



HARLEQUIN[®]

ŚWIATOWE ŻYCIE[®]

EXTRA



GWIAZDA
ROCKA

SARA CRAVEN

Sara Craven

Gwiazda rocka

Tłumaczenie:

Małgorzata Świątek

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Córka pastora Octavia Denison z westchnieniem ulgi wsunęła ostatni egzemplarz gazетки parafialnej do skrzynki na listy w długim rzędzie jednorodzinnych domków, po czym wsiadła na rower. Droga powrotna na plebanie wiodła pod górę i była męcząca.

Gorące dni przyszły nagle, w połowie maja. Stanowiło to na pewno radosną niespodziankę dla dzieci, którym zaczęły się właśnie wiosenne ferie, jednak dla niej to były zwykłe, pracowite dni, wypełnione codziennymi obowiązkami. Jej pracodawczyni, pani Eunice Wilding, płaciła stawkę, którą uważała za wystarczającą dla młodej, niewykwalifikowanej szkolnej asystentki. Co nie przeszkadzało jej oczekiwać zaangażowania i pracy na poziomie znacząco wyższym niż płaca.

Chociaż słabo płatna, to jednak praca w szkole stała się dla Tavy prawdziwym ratunkiem. Był to jedyny jasny promyk w momencie, gdy wraz z ojcem dzieliła wielki ból po stracie mamy, która zmarła nagle na atak serca. Ojciec był oszołomiony i zagubiony. Codzienne obowiązki pastora zaczęły go przerastać.

Oczywiście zaprotestował, gdy Tavy zaproponowała, że przerwie studia na uniwersytecie i wróci, by zająć się nim i domem. Jednak gdzieś w jego oczach dostrzegła cień ulgi i nadziei, przełknęła więc swój żal, rzuciła studia i wróciła na plebanie. Zaczęła od nowa organizować życie, wdrażając się w rozwiązywanie spraw parafialnych.

Równocześnie odkrywała, że dla pani Wilding słowo asystentka oznacza mniej więcej to samo co posługaczka. Pani Wilding, będąc dyrektorem szkoły, sama nie nauczwała, miała jednak talent do wynajdowania zdolnych nauczycieli. Dzięki jej umiejętności osiągnięcia celów szkoła Greenbrook, pomimo wysokich opłat, odnosiła niewątpliwe sukcesy. Gdy pani Wilding przejdzie na emeryturę, szkoła zapewne nadal będzie się rozwijać pod kierunkiem jej jedyne go syna Patricka. Patrick w zeszłym roku wrócił z Londynu. Został partnerem w firmie rachunkowej w centrum miasteczka. Pracował również w szkole Greenbrook jako księgowy w niepełnym wymiarze godzin.

Gdy tylko Octavia wspomniała Patricka, poczuła mocniejsze uderzenie serca, niemające nic wspólnego z panującym upałem. Znała go od zawsze. Był obiektem jej pierwszego młodzieńczego zadurzenia. Gdy koleżanki wzdychały do słynnych gwiazd rocka, nastoletnia Octavia skrycie marzyła o błękitnookim i jasnowłosym chłopcu z tej samej wioski.

– Patrick, nie wiem, czy pamiętasz Octavię Denison? – dość oschle spytała jego matka.

– Oczywiście – odparł. Jego uśmiech zdawał się przenikać Tavy na wskroś. Wcześniej nigdy tak na nią nie spoglądał. – Jesteśmy przyjaciółmi z dawnych lat. Ślicznie wyglądasz, Octavio.

Poczuła, że palą ją policzki. Starając się zapanować nad tonem głosu, odpowiedziała:

– Miło cię widzieć, Patrick.

Nawet nie wiedział, jak niesamowicie miło.

Potem często zaglądał do szkoły, przystawał przy jej biurku na pogawędki, tak jakby naprawdę byli starymi przyjaciółmi. Octavia starała się utrzymać pewien dystans. Intuicja mówiła jej, że matka Patricka nie byłaby zachwycona taką zażyłością między nimi. Nie wiedziała nawet, czy jej samej się to podobało.

Gdy więc Patrick zaprosił ją po raz pierwszy na kolację, spotkał się ze zdecydowaną odmową.

– Ale dlaczego? – spytał żałośnie.

– Patrick, pracuję dla twojej matki – zawahała się. – Wydaje mi się nie na miejscu, żebyś spotykał się z jej pracownicą. A ja naprawdę potrzebuję tej pracy. Znalezienie czegoś innego w naszej okolicy nie byłoby łatwe.

– Na miłość boską, w którym wieku my żyjemy? – prychnął. – Mama jest bardzo tolerancyjna w takich kwestiach, zapewniam cię.

Octavia pozostawała nieugięta. Patrick również. W końcu, po trzeciej próbie zaproszenia, zgodziła się.

Gdy buszowała w szafie, w poszukiwaniu swojej jedynej eleganckiej sukienki, modląc się, aby nadal na nią pasowała, dotarło do niej, że ostatni raz była na randce kilka miesięcy temu. Spotkała się wtedy kilka razy z kolegą z roku Jackiem.

Patrick zabrał ją do małej francuskiej restauracji w Market Tranton. Kolację rozpoczęli od pysznego aromatycznego pasztetu, potem przeszli do pieczeni z kaczki podanej z zieloną fasolą, a na zakończenie posiłku zjedli deser z musem czekoladowym. Dania z regionu Dordogne, jak powiedział Patrick.

Od tego czasu zaczęli się widywać regularnie. Gdy jednak przypadkowo spotykali się w godzinach pracy, to rozmawiali tylko o sprawach biznesowych.

Jak dotąd Patrick nie czynił poważniejszych prób zaciągnięcia jej do łóżka, czego, prawdę mówiąc, Octavia częściowo się spodziewała. A może nawet i trochę chciała.

Tak, sypianie z człowiekiem, z którym się regularnie spotykała, na pewno nie naraziłoby jej poczucia godności na szwank. Byłoby to raczej potwierdzeniem i wzmocnieniem relacji. I obietnicą na przyszłość...

A jednak wszystkie ich spotkania wciąż odbywały się z dala od wsi. Gdy w końcu Tavy wspomniała o tym Patrickowi, ten z żalem przyznał, że celowo utrzymuje ich relację w tajemnicy. Jego matka miała w tej chwili dużo na głowie, czekał więc na odpowiedni moment, by jej powiedzieć o swoich planach.

Z tych rozmyślań wyrwał Octavię nagły hałas. Usłyszała za sobą głośny warkot silnika. Jakiś

samochód ostro wchodził w zakręt. Elegancki sportowy kabriolet wyprzedził ją i ostro zahamował kilka metrów dalej.

– Cześć, Octavio. – Kierowca odwrócił się do niej, leniwie zsuwając modne okulary przeciwsłoneczne na długie blond włosy. – Nadal objeżdżasz okolicę na tym muzealnym eksponacie?

Ten ostry ton głosu rozpoznałaby zawsze i wszędzie.

Fiona Culham, pomyślała z rezygnacją. Dawno jej nie słyszała. I wolałaby, by tak pozostało.

– Dzień dobry, Fiono, a właściwie pani Latimer. – Starła się mówić poważnie, lecz równocześnie swobodnie. Fiona była starsza tylko o dwa lata, ale Tavy zawsze czuła się przy niej nieswojo. – Jak się masz?

– Dobrze, ale widzę, że nie jesteś na bieżąco. Nie wiesz, że od rozpoczęcia sprawy rozwodowej wróciłam do panińskiego nazwiska?

O rany! – pomyślała Tavy w zdumieniu – przecież ślub odbył się raptem osiemnaście miesięcy temu.

– Nie wiedziałam, ale bardzo mi przykro – powiedziała głośno.

Fiona Culham wzruszyła ramionami.

– Nie ma powodu. To była okropna pomyłka, ale cóż... Nie da się rady uniknąć wszystkich błędów... – Odchrząknęła. – Wróciłaś do domu na urlop?

– I tak, i nie. Wracam tu na dobre.

– Jakie posługi miłosierdzia wykonujesz dzisiaj? Odwiedzanie chorych czy jałmużna dla biednych? – spytała z lekką kpina.

– Rozwożę gazetkę parafialną – odpowiedziała Tavy.

– Cóż za posłuszna córeczka... – Fiona wcisnęła sprzęgło i wrzuciła bieg. – Jestem pewna, że wkrótce znów się spotkamy. I nie spędzaj więcej czasu na słońcu, Octavio. Wyglądasz jak burak.

Och, cudownie by było, gdyby Fiona zniknęła na jakiś czas i powróciła dopiero za kilka lat odmieniona – mądrzejsza i sympatyczniejsza. Z pewnością jednak to nie upływ czasu mógłby wpłynąć na zmianę charakteru tej dziewczyny. Fiona była zepsutym dzieckiem bogatych rodziców. To ona wiele lat temu, gdy Tavy pomagała przy loterii fantowej na przyjęciu wydanym w White Gables, w domu rodziców Fiony, nazwała ją przy wszystkich chudym rudzielcem.

Ojciec Fiony, pan Norton Culham, ożenił się z córką milionera. Jej pieniądze pomogły mu kupić farmę hodowlaną, a następnie przekształcić ją w uznaną stadninę koni. Sukces dał mu bogactwo, ale nie zapewnił sympatii sąsiadów. Tolerancyjni ludzie mówili o nim oględnie, że jest sprytnym biznesmenem. Mniej dyplomatyczni nazywali go podłym, złośliwym draniem.

Publiczna deklaracja, że nie dołoży nawet jednego centa do funduszu odbudowy Świętej Trójcy, ukochanego przez mieszkańców wsi, lecz popadającego w ruinę wiktoriańskiego kościółka, nie zjednał mu przychylności. Jak i jego komentarz, że chrześcijaństwo jest przestarzałym, niemodnym

zabobonem.

– To wolny kraj. Może sobie myśleć, co tylko chce, jak każdy z nas – powiedział Len Hilton, właściciel baru. – Ale nie ma potrzeby, żeby wywrzaskiwać o tym u naszego pastora. – I dodał wielce niepochlebną uwagę o sknerze i dusigroszu.

Jednak gdy chodziło o Fionę, nie szczędził grosza, pomyślała Tavy.

Fiona miała rację co do jednego, pomyślała Octavia, odklejając mokrą koszulkę od ciała i wsiadając z powrotem na rower. Czuję się jak ugotowana.

Palily ją policzki z gorąca i rzeczywiście mogła wyglądać jak burak.

Było na to jedno lekarstwo. Wiedziała, gdzie je znaleźć.

Skręciła w lewo, w drogę, która prowadziła do wysokiego kamiennego muru otaczającego teren dworku Ladysmere Manor. Dotarła do bocznej bramy zwisającej żałośnie z zawiasów. Wyblakła tabliczka „Na sprzedaż” musiała spaść, bo leżała teraz zanurzona w bujnej trawie. Tavy zsiadła z roweru, podniosła ją i oparła ostrożnie o ścianę. Nie, żeby miało to coś zmienić, westchnęła z zalem. Dworek był wystawiony na sprzedaż od ponad trzech lat, od śmierci sir George’a Manninga, bezdziejnego wdowca. Od tego czasu stał pusty i zaniedbany.

Sir George był gościnnym i szczodrym człowiekiem. Czerpał wiele radości z udostępniania posiadłości na coroczny festyn we wsi, pozwalał lokalnym skautom na obozowanie w lesie, a wyprawiane przez niego przyjęcia bożonarodzeniowe stały się wręcz legendarne. Bez niego dom bardzo szybko stał się opuszczonym, zbyt droгим do utrzymania przybytkiem. Jego spadkobierca, daleki kuzyn mieszkający w Hiszpanii, zorganizował wyprzedaż całego pięknego wyposażenia na aukcji. Następnie, ignorując rady agentów nieruchomości Abbot & Company, wystawił dwór na sprzedaż za astronomiczną cenę. Na początku było pewne zainteresowanie inwestorów. Ktoś chciał przerobić dworek Manor na centrum konferencyjne. Konkretną ofertę zakupu przesłała sieć ekskluzywnych domów opieki oraz znana grupa hotelarska. Kuzyn z Hiszpanii jednak uparcie nie chciał obniżyć ceny wywoławczej i posiadłość wciąż stała pusta.

Przez gąszcz krzaków i krzewów widziała zielen wierzby, które graniczyły z jeziorem. Chwasty nie odstraszały Tavy. Wszystko, co się liczyło, to perspektywa dotyku zimnej wody na jej rozgrzanej skórze. Zawsze miała jezioro tylko dla siebie i nigdy nie musiała się martwić o strój kąpielowy.

Kąpiel w jeziorze stała się jej sekretną przyjemnością. Nie oddawała jej się zbyt często i nikomu to chyba nie szkodziło. W pewnym sensie czuła, jakby jej obecność tutaj stanowiła dla domu zapewnienie, że nie został jeszcze całkowicie zapomniany.

Z pewnością jej kąpiele nie przeszkadzały Pani Jeziora, która była tam od prawie trzystu lat. Stojąc nago na cokole, jedną, białą marmurową ręką ukrywając piersi, drugą skromnie zasłaniając złączenie ud i patrząc w wodę, musiała odczuć ostatnie miesiące jako bardzo nudne, bez żadnego

towarzystwa.

Woda była prawie lodowata. Tawy ostrożnie stawiała pierwsze kroki po pochyłym dnie. Powoli brnęła głębiej i głębiej. Chłód stawał się coraz przyjemniejszy, aż z cichym westchnieniem rozkoszy zanurzyła się całkowicie.

Po chwili uzmysłowiła sobie, że patrzy na coś ciemnego. Czarny filar na tle słońca. W miejscu, gdzie powinien być tylko biały marmur!

Uniosła ręce, gorączkowo, prawie histerycznie odgarniając włosy z twarzy i przecierając oczy z resztek wody. Bo przecież wzrok musiał płatać jej figla.

A jednak nie miała przywidzeń. Ciemność była rzeczywista. Z krwi i kości. Mężczyzna. Wysoki, barczysty, o szczupłych biodrach. Sylwetkę podkreślały dopasowany czarny T-shirt i czarne spodnie. Pojawił się znikąd, jak jakiś mityczny Mroczny Pan. A teraz stoi tu i ją obserwuje.

– Kim pan jest, do cholery? – Głos jej się załamał. – I co pan tu robi?

– Dziwne. Miałem spytać o to samo – odpowiedział lekko ochryplym, rozbawionym głosem.

– Nie muszę panu odpowiadać. – Z przerażeniem zdała sobie sprawę, że widać jej piersi. Opadła gwałtownie w dół, tak by woda zakryła wszystko, aż po ramiona. – To własność prywatna. A pan jest intruzem!

– No to jest nas dwoje. – Teraz już jawnie się uśmiechał. Biel zębów kontrastowała z opalenizną. Włosy miał ciemne, kręcone, trochę przydługie.

– Zastanawiam się, które z nas jest bardziej zaskoczone – kontynuował.

Dotarło do niej, że wyglądał jak jeden z turystów, tak uciążliwych ostatniej zimy.

Trudno zachować godność w takich warunkach, ale zrobiła wszystko na co tylko było ją stać.

– Jeśli odejdzie pan stąd natychmiast, nie zgłoszę faktu najścia władzom. To miejsce jest chronione, są tu kamery, więc gdyby chciał pan coś zabrać, to nie uda się panu uciec.

– Dzięki za ostrzeżenie. Co do kamer, to muszą być niezłe ukryte, dotąd żadnej nie zauważyłem. – Mówiąc to, od niechcenia przesunął stosik jej ubrań na bok i usiadł na cokole. – Może pokaże mi pani bezpieczne wyjście. Najlepiej to, którym sama pani weszła.

– A ja proponuję wrócić drogą, którą pan przyszedł, i nie marnować więcej czasu. – Poczwała, że zaczyna szcząkać zębami. Nie była pewna, czy to z zimna, czy po prostu ze zdenerwowania.

– Z drugiej strony – powiedział – to urocze miejsce, a ja się nie spieszę.

– Ale mnie się spieszy – odparła, starając się mówić racjonalnie. – Naprawdę chciałabym się już ubrać.

– Ależ, proszę bardzo. – Wskazał na stertę ubrań obok niego.

– Nie będę tego robić przy panu!

– A skąd pani wie, że nie widziałem pani, gdy się pani rozbierała? – spytał łagodnie.

– Widział mnie pan? Patrzył pan?! – zawołała.

– Nie. – Miał czelność powiedzieć to jakby z żalem. – Ale jestem pewien, że będą jeszcze inne okazje – dodał bezczelnie i urwał, bo zabręczał dzwonek telefonu. Sięgnął do kieszeni po komórkę. – Cześć – rzucił do słuchawki. – Tak, wszystko w porządku. Zaraz będę. – Rozłączył się. – Uratowana przez telefon – skomentował.

– Chyba pan. Zastanawiałam się nad oskarżeniem pana o molestowanie.

– Z powodu takich niewinnych żartów? Nie sędzę. – Potrząsnął głową. – Trzeba by policji dokładnie opowiedzieć, co pani tu robiła. I jakoś nie wierzę, miły intruzie, że chciałyś tego. – Przesłał jej pocałunek. – Do zobaczenia!

Odszedł, nie oglądając się za siebie.

ROZDZIAŁ DRUGI

Gdy wróciła na plebanie, znalazła ojca w kuchni. Siedział przy stole z kubkiem herbaty i krzyżówką, a na talerzu widać było resztki aromatycznego ciasta.

– Cześć, tato. Smakowicie to wygląda.

– Ciasto imbirowe – radośnie odrzekł pan Denison. Jego uśmiech był lekko zaczepny. – Biskopt się trochę przypalił, ale generalnie wszystko jest okej.

– Wierzę – rzuciła Tavy. Umilkła na chwilę. – Tato, nie wiesz przypadkiem, czy ci poszukiwacze metali znów się pojawili w okolicy?

– Nikt nic nie mówił. – Uniósł brwi z lekkim zdziwieniem. – Przyznaję, miałem nadzieję, że wynieśli się do tego ich centrum w Dolnym Kynton.

Przed oczami Tavy znów stanął niechciany obraz: śniada twarz, proste czarne brwi, jasne oczy lśniące rozbawieniem i jeszcze czymś... nieskończenie bardziej niepokojącym.

Pastor zerknął na córkę. Zmarszczył brwi.

– Nie najlepiej wyglądasz.

– Może za dużo słońca. Zacznę nosić kapelusz.

– Usiądź – zakomenderował. – Zrobię ci herbatę.

– Super. I chętnie spróbuję ciasta imbirowego, jeśli ci zostanie...

Gdy szykowała się do łóżka, złapała się na tym, że przegląda się w lustrze, wyobrażając sobie, że znajduje w sobie wystarczająco dużo tupetu, by wyjść nago z jeziora i odebrać swoje ubranie, traktując intruza z pogardą, jak powietrze.

Nie miała się czego wstydzić. Była zgrabna, piersi mogły wydawać się małe, ale były jędrne i okrągłe, brzuch był płaski, a biodra ładnie zaokrąglone.

Równocześnie była zadowolona, że pozostała w jeziorze. Pierwszym człowiekiem, który może zobaczyć ją naga, jest Patrick, a nie jakiś bezczelny podglądacz z marginesu.

Kiedy weszła do szkoły, usłyszała podniesiony głos pani Wilding mieszający się z bardziej pojednawczym tonem Patricka.

Musiał jej o nas powiedzieć. – To była pierwsza myśl.

– Och, nie bądź takim głupcem. – Pani Wilding była wściekła. – Nie rozumiesz, że to może nas wykończyć? Gdy tylko się wyda, rodzice od razu zareagują.

Takiej reakcji raczej nie wywołałby mój związek z Patrickiem, stwierdziła w duchu Tavy.

Z wahaniem pojawiła się w drzwiach poczekalni. Patrick spojrzał na nią z ulgą.

– Tavy, zrób mojej matce herbatę, dobrze? Jest zdenerwowana.

– Zdenerwowana? – powtórzyła pani Wilding. – A jaka mam być? Kto przy zdrowych zmysłach chciałby, żeby jego niewinne dziecko było narażone na wpływ narkomana?

Tavy poczuła w głowie mętlik i zwała do kuchni. Nastawiła wodę w czajniku i odmierzyła herbatę Earl Grey do ulubionego imbryczka pani Wilding.

– Co się stało? – szepnęła, gdy Patrick przyszedł po tacę.

– Wczoraj wpadłem na Chrisa Abbota. – Patrick wziął głęboki oddech. – Wierz lub nie, ale dwór w końcu został sprzedany.

– To z pewnością dobra wiadomość. – Tavy napełniła imbryk. – Rezydencja potrzebuje opieki, w przeciwnym razie złodzieje wszystko wyniosą.

– Nie, kiedy nabywcą jest Jago Marsh. – Pokręcił głową. Dostrzegł jej zdumienie i westchnął. – Boże, Tavy, nawet ty musiałaś o nim słyszeć. Multimilioner, gwiazda rocka. Gitarzysta i lider Descent, aż do ich rozpadu po jakiejś wielkiej awanturze.

Coś drgnęło w jej pamięci. Mgliste wspomnienie z krótkiego pobytu na uniwersytecie. Grupa dziewcząt mówiących o koncercie, na którym były, omawiających szczegółowo atrakcyjność poszczególnych członków zespołu.

Jedna z nich wyznała: „Jago Marsh... mam orgazm na samą myśl o nim”.

Powiedziała powoli:

– Dlaczego ktoś taki chciałby mieszkać na takiej prowincji?

Wzruszył ramionami, a potem podniósł tacę.

– Może rozlewiska i bagna są teraz w modzie i każdy bogacz chce takie mieć. Jeśli wierzyć Chrisowi, był w Hiszpanii i na jakimś party spotkał kuzyna sir George’a. Jęczał, że ma kawał ziemi, której nie może sprzedać, choć nie odmawia żadnej rozsądnej ofercie.

– Czyli zmienił ton. – Tavy podążyła za nim korytarzem do salonu.

– Według Chrisa bardzo potrzebował gotówki. Po jakimś czasie pojawił się Jago Marsh. Obejrzał wszystko, spodobało mu się, więc dobił targu. – Patrick westchnął – A teraz my musimy sobie z tym radzić.

Pani Wilding siedziała w rogu kanapy, rwąc na strzępy kawałki jakiejś tkaniny.

Odwróciła się do Tavy.

– Co twój ojciec zamierza z tym zrobić?

Tym pytaniem całkowicie zaskoczyła Tavy.

– Cóż, na pewno nie będzie mógł wstrzymać samej transakcji sprzedaży.

– Innymi słowy, nie kiwnie nawet palcem, by chronić zasady moralne – prychnęła pani Wilding. – Co się stało z Kościołem? – Odstawiła filiżankę. – Tak czy inaczej, najwyższy czas, żebyś się wzięła do pracy, Octavio. Na biurku czeka na ciebie wczorajsza korespondencja. Kiedy się z tym uporasz,

pomóż sprzątacze. Potrzebujemy też nowego dostawcy warzyw, więc zacznij ich obdzwaniać i proś o przedstawienie oferty.

To był pracowity poranek. Nastrój pani Wilding wcale się nie poprawił, gdy Tavy dała jej listę rzeczy, które sprzątaczką uważała za konieczne wymienić w trybie pilnym przed rozpoczęciem roku szkolnego. Ani gdy powiedziała, że nikt nie jest w stanie dostarczyć warzyw taniej niż obecny dostawca.

– Może powinnam poczekać i zobaczyć, czy będziemy mieć jeszcze jakichś uczniów na jesieni – rzuciła Pani Wilding przez zaciśnięte zęby, po czym powiedziała Tavy, że może iść do domu.

Patrick szepnął do Tavy przepraszająco, że po tym wszystkim nie będzie w stanie spotkać się z nią wieczorem.

– Matka chce przy kolacji porozmawiać o strategii. W tych okolicznościach nie mogłem odmówić. – Pocałował ją szybko, zerkając jednocześnie na drzwi. – Zadzwoń jutro.

Gdy wracała rowerem do domu, pomyślała, że tym razem jest całkowicie po stronie swej pracodawczyni. Szkoda, że ten cały gwiazdor nie został w Hiszpanii, myślała, parkując rower na tyłach domu i maszerując do kuchni.

Nagle zatrzymała się gwałtownie. Jej zielone oczy rozszerzyły się w przestraszu, gdy zobaczyła, kto siedzi z jej ojcem przy wyszorowanym sosnowym stole. A teraz grzecznie podnosi się, by ją powitać.

– Ach, jesteś, kochanie – powiedział czule pastor. – Nasz nowy sąsiad, Jago Marsh, przyszedł się przedstawić. Jago, to moja córka, Octavia.

– Panno Denison. – Znow ten uśmiech, ale tym razem ledwie widoczny. Jedna ciemna brew uniesiona ponad jasnymi, spoglądającymi bystro oczami. – Naprawdę bardzo mi przyjemnie.

Och, nie! – pomyślała, gdy poczuła uderzenie fali gorąca. Nie wierzę... Mroczny Pan we własnej osobie.

Zrobił krok w jej stronę, najwyraźniej spodziewając się podania ręki, ale Tavy trzymała dłonie zaciśnięte w pięści i opuszczone wzdłuż ud, czując napięcie przebiegające przez jej ciało jak cząstki z ładunkiem elektrycznym.

– Miło mi – powiedziała, starając się, by jej głos brzmiał neutralnie i spokojnie.

– Jago jest muzykiem – ciągnął dalej pan Denison. – Zamieszka w dworku Manor.

– Słyszałam.

– Tak dla porządku, jestem teraz emerytowanym muzykiem – wtrącił Jago.

– Naprawdę? – Uniosła brwi. – Po tylu występach na światowych scenach nasza wieś Hazelton Magna wyda ci się z pewnością okropnie nudna.

– Wręcz przeciwnie – zaooponował. – Jestem pewien, że ma wiele ukrytych zalet, a ja nie mogę

się doczekać, aż je wszystkie poznam. – Na moment zapadła cisza, po czym dodał: – Szukałem jakiegoś spokojnego miejsca, by się osiedlić i realizować własne plany. Manor wydaje się idealny.

Odwrócił się do pastora.

– Szczególnie, gdy znalazłem piękną wodną nimfę czekającą na mnie w jeziorze. Prawdziwe nieoczekiwane чудо. To przechyliło szalę.

Tavy sięgnęła szybkim ruchem po ściereczkę i zaczęła wycierać zlew, jakby od tego zależało jej życie.

– Ach tak, statua – zamruczał pastor Denison w zadumie. – To piękny kawałek rzeźby. Autentyczna klasyka. Jeden z przodków Manninga przywiózł ją z podróży do Europy, tak zwanej Grand Tour, w osiemnastym wieku. Podobno był tak zadowolony ze znaleziska, że nawet przemianował dom na Ladysmere, specjalnie dla niej. Rzeczywiście, statua to prawdziwa Pani Jeziora. Do tego czasu miejsce nazywało się po prostu Hazelton Manor.

– Wspaniała historia – powiedział w zamyśleniu Jago Marsh. – Czuję to samo, więc nazwa Ladysmere powinna pozostać. Nie śmiałybym jej zmieniać.

– Ale sam dom stał długo pusty – powiedziała dobitnie Tavy. – Czy doprowadzenie go do porządku nie będzie kosztować fortuny? Czy to warto?

– Octavio – w głosie ojca brzmiał ton nagany – to nie nasza sprawa.

– Właściwie to dobre pytanie – odpowiedział Jago Marsh – ale przyjechałem tu na dłużej. Podoba mi się oryginalność tego miejsca, więc zainwestuję, ile trzeba, by je odbudować i doprowadzić do porządku. Chociaż podejrzewam, że najbardziej potrzebuje troskliwości, uczucia i dbałości – dodał, spoglądając na zaczerwienioną i zbuntowaną twarz Tavy. Potem jego spojrzenie ześlizgnęło się niżej, na białą bluzkę i ciemną szarą spódnicę sięgającą tuż za kolana.

Jak śmie to robić? – zżymała się w duchu. Jak śmie przychodzić tu i mnie podpuszczać?

A może po prostu był dotknięty, że wczoraj go nie rozpoznała? Może myślał, że wystarczy jedno jego spojrzenie, by wyszła nago z wody i...

Nie chcę o tym myśleć.

Jego mowa o szukaniu miejsca, by się osiedlić, to był nonsens. Dawała mu maksimum trzy miesiące, zanim zacznie szukać drogi powrotnej do wcześniejszego życia. Cóż, jakoś uda jej się przetrwać ten okres.

Ale jej ojciec właśnie coś mówił, wbijając kolejny gwóźdź do trumny.

– Poprosiłem Jaga, żeby został z nami na obiedzie, kochanie. Mam nadzieję, że to nie problem.

– Będzie kurczak na zimno i sałatka – powiedziała przeciągle, niezadowolona. – Nie jestem pewna, czy wystarczy dla wszystkich.

– Hm, myślałem, że mamy zapiekanekę z makaronem i serem – przypomniał. – Widziałem w lodówce, gdy sięgałem po piwo.

– Planowałam to na kolację – skłamała.

– O! – Ojciec spojrzał ze zdziwieniem. – Myślałem, że wieczorem wychodzisz z Patrickiem.

– Cóż. Nie – powiedziała. – Jego matka otrzymała złe wieści, więc ten wieczór spędzi z nią.

– Aha – odparł pastor i umilkł. Po dłuższej chwili dodał: – Wszystko jedno, zjedźmy zapiekanke teraz.

– Tato – starała się roześmiać – jestem pewna, że pana Marsha stać na coś lepszego niż zwykły makaron z naszej kuchni.

– Coś lepszego niż domowy posiłek w dobrym towarzystwie? – cicho wtrącił jej przeciwnik. – Brzmi wspaniale. O ile tylko nie będzie to stanowiło zbyt dużego problemu – dodał uprzejmie.

Tavy przypomniała sobie stary kryminał Agathy Christie, który czytała przed laty, *Morderstwo na plebanii*. Czuła się, jakby tworzyła właśnie ciąg dalszy, w realnym życiu. Chcąc się uspokoić, pospiesznie policzyła do dziesięciu.

– Wypijcie więc sobie jeszcze po piwie w ogrodzie – zasugerowała, skrywając złość. – Zawołam was, gdy wszystko będzie gotowe.

ROZDZIAŁ TRZECI

To był jeden z najtrudniejszych posiłków, w jakich uczestniczyła.

Ku jej irytacji, zapiekanka z makaronem okazała się jedną z najlepszych w historii, a Jago Marsh chwalił ją szczerze i zjadł dwie pełne porcje. Zdumiał ją ojciec, gdy zszedł do piwnicy po butelkę wytrawnego włoskiego wina, które doskonale uzupełniło posiłek.

Odwróciła się do niego, unosząc pytająco brwi.

– Czy pan Marsh może pić? Przecież prowadzi.

– Pan Marsh przyszedł z Manor na piechotę – uprzejmie odpowiedział Jago. – I wróci w ten sam sposób.

– A więc, Jago – odezwał się pastor. – Ciekawe imię, pochodzi pewnie od imienia James?

Jago przytaknął.

– Moja babcia była Hiszpanką – powiedział. – Chciała, by ochrzczono mnie Iago, jak w Santiago de Compostela, ale rodzice wybrali angielską wersję.

Iago, pomyślała Tavy, która czytała *Otella* Szekspira do pierwszego egzaminu z angielskiego. Jeden z najbardziej przerażających czarnych charakterów w literaturze. Pozornie wierny zastępca, a w rzeczywistości kłamca, zdrajca i morderca. Uosobienie mroku.

Po posiłku poszła zrobić kawę. Kiedy wróciła, znalazła samotnego Jaga patrzącego na jedno ze zdjęć na kominku.

Odezwał się nagle, nie odwracając się.

– Twoja matka była bardzo piękna.

– Tak – odparła – pod każdym względem.

– Bez niej twój ojciec musi być bardzo samotny.

– Nie jest sam – powiedziała obronnie. – Ma swoją pracę i ma mnie. Do tego grywa w szachy z emerytowanym nauczycielem we wsi. I... – zawahała się.

– Tak?

– Ma Boga. – Powiedziała to niechętnie, spodziewając się szyderczej odpowiedzi.

– Jestem pewien – odpowiedział. – Ale nie to miałem na myśli.

Postanowiła nie wnikać. Zamiast tego rzuciła:

– Gdzie on się podział? – spytała, stawiając tacę na stoliku pomiędzy dwiema sofami.

– Poszedł do gabinetu, żeby znaleźć dla mnie książkę na temat historii rezydencji Manor.

– Historia, przeszłość, są niegroźne. Tym, co niepokoi większość ludzi, jest to, co możesz zrobić w przyszłości – powiedziała.

– W drodze tutaj spotkałem dwójkę moich nowych sąsiadów – odrzekł. – Mężczyznę na koniu i kobietę z psem. Każde z nich uśmiechnęło się i przywitało mnie. Pies także mnie nie pogryzł, więc nie byłem świadomy, że są jakieś niepokoje.

– Może się to panu wydawać zabawne, ale będziemy się musieli pogodzić z nieuniknionym wstrząsem spowodowanym pojawieniem się gwiazdy w naszej okolicy – rzuciła z niesmakiem – i radzić sobie z następstwami, kiedy gwiazda znudzi się i pojedzie sobie dalej.

– Nie słuchałaś, słonko. – Jego zabrzmiał teraz ostro. – Manor stanie się moim domem. Prawdziwym i jedynym. I mam zamiar to urzeczywistnić. A teraz może zawrzyjmy rozejm, zanim twój ojciec wróci? Kawę pijam czarną, bez cukru – dodał. – To tak na przyszłość.

– To nieistotne – rzuciła Tavy. – Skoro podam ją panu dziś pierwszy i zarazem ostatni raz.

– W porządku. Pomarzyć zawsze mogę.

Lloyd Denison wkroczył dumnie, niosąc cieniutką książkę w wyblakłych zielonych okładkach.

– Przedmioty nigdy nie są w miejscu, gdzie ich szukamy – powiedział, kręcąc głową.

To dlatego, pomyślała z czułością Tavy, że nigdy nie odkładasz rzeczy na ich miejsce.

– Dziękuję. – Jago wziął książkę od pastora, delikatnie ujmując ją w dłonie. – Obiecuję, że będę o nią dbać.

– Zostawię już państwa w spokoju – dodał. – Muszę jeszcze raz podziękować za pyszny obiad. Ponieważ domowa kuchnia jest jak na razie poza moim zasięgiem, zastanawiałem się, czy możecie mi polecić dobrą, lokalną restaurację.

– Ja rzadko jadam na zewnątrz, ale jestem pewien, że Tavy może coś zasugerować – ojciec zwrócił się do niej. – Jak myślisz? Może ta francuska restauracja w Market Tranton?

To nasze miejsce, moje i Patricka, pomyślała wzburzona. Nie ma mowy, żebym go tam wysłała.

– Pub we wsi serwuje posiłki – powiedziała chłodno.

– Tak, ale bardzo proste – zaproponował pan Denison. – Musisz znać wiele ciekawszych miejsc.

Odwróciła się niechętnie do Jaga.

– W takim razie możesz wypróbować Barkland Grange. To hotel, znajduje się kawałek drogi stąd, ale słyszałam, że ich restauracja zdobyła ostatnio nagrodę.

– Brzmi świetnie. – Znów ten uśmiech. – A skoro już i tak zniweczyłem wasze plany na kolację, to może uda mi się zaprosić państwa do Barkland Grange dziś wieczorem.

– Dziękuję za zaproszenie, to bardzo miłe z pana strony – powiedział pastor – ale mam jeszcze trochę pracy nad zakończeniem kazania – uśmiechnął się. – Jestem jednak pewien, że Tavy z chęcią panu potowarzyszy. – Spojrzał na nią łagodnie – Prawda, kochanie?

Tavy pomyślała, że wolałaby być przypiekana żywym ogniem, lecz skoro już wyszło na jaw, że jej plany na wieczór są nieaktualne, to nie miała żadnego sensownego pretekstu do odmowy. Jedyłą

alternatywą byłoby po prostu powiedzenie „nie”, ale to świadczyłoby o złym wychowaniu i zmartwiłoby ojca. W związku z tym niechętnie oznajmiła, że może być gotowa o siódmej trzydzięci.

Gdy byli już sami w domu, zaatakowała ojca z irytacją.

– Tato, jak mogłeś?

– Moja droga, przecież wiesz, że mnie zaprosił tylko przez grzeczność. Z tego co wspomniał w ogrodzie, wnoszę, że uważa, że z jakiegoś powodu wasza znajomość źle się rozpoczęła. Chciałby to naprawić – dodał łagodnie. – Muszę przyznać, Octavio, że wyczułem pewne napięcie podczas obiadu.

– Naprawdę? Nie mam pojęcia dlaczego. – Milczała przez chwilę, po czym wybuchła: – Och, tato, nie chcę iść z nim na kolację. On jest z zupełnie innej ligi, z jakiegoś innego świata i to mnie niepokoi. Dlaczego tu dzisiaj przyszedł?

– Żeby się przedstawić jako nowy mieszkaniec i mój parafianin – odparł cierpliwie.

– Naprawdę myślisz, że to takie proste? – Pokręciła głową. – Założę się, że nie będzie się pojawiał na nabożeństwach zbyt często. Poza tym zapominasz, zdaje się, że spotykam się z Patrickiem.

– Ale nie dziś wieczór. A Jago, mimo wszystko, jest zupełnie obcy w naszym gronie. Czy to naprawdę takie trudne dotrzymać mu towarzystwa? Pomimo całej tej sławy i pieniędzy, może się czuć bardzo samotny.

– Bardzo wątpię – powiedziała przeciągle. – Jestem pewna, że ma wielki, czarny notes pełen kontaktów.

– Może jeszcze go nie rozpakował – spokojnie powiedział ojciec.

Tavy, zdesperowana, wytoczyła ostatnie działo, najcięższy argument:

– Nie mam co na siebie włożyć.

– Och, dziecko, jeśli to jest problem... – Wyszedł do gabinetu, pojawiając się po kilku minutach z małą rolką banknotów. – Wspominałaś jakiś czas temu, że otwarto nowy sklep z sukniami w Galerii, na tej małej uliczce za Pomnikiem Wojny.

– Tato! – Spojrzała przerażona na pieniądze. – Tu jest sto pięćdziesiąt funtów. Nie mogę tego wziąć.

– Możesz. I weźmiesz – powiedział stanowczo. – Wiem doskonale, że zarabiasz grosze – dodał. – Mam przecucie, że niedługo będziesz potrzebować sukienki na specjalne okazje.

Takie jak przyjęcie zaręczynowe, pomyślała z zadowoleniem, chwytając kluczyki od samochodu. Teraz wyprawa do sklepu nabrała sensu. A dzisiejszy wieczór jakoś znieśie.

– Dobry wieczór, panno Denison. Mam na imię Charlie, jestem kierowcą pana Jaga. Czy może

pani na tych obcasach zejść w dół dróżką, czy mam podjechać samochodem pod sam dom?

– Nie, nie – odetchnęła głębiej. – Dam radę.

– Szef miał mnóstwo mejli do przeczytania – powiedział Charlie. – Wszystko sprawy z ostatniej chwili. Gdyby nie to, przyjechałby po panią osobiście. Przesyła przeprosiny.

– Och, nic nie szkodzi – mruknęła Tavy.

W sumie to nawet lepiej. Przynajmniej przez kilka chwil oszczędzi jej swego towarzystwa.

Jeden wieczór, pomyślała. To było wszystko, przez co musiała przebrnąć. Po spełnieniu tej powinności będzie mogła z czystym sumieniem powiedzieć ojcu, że pogawędzili sobie z Jagiem, było przyjemnie, lecz dzisiejsze wyjście już się nie powtórzy.

Poza tym trzeba wziąć pod uwagę Patricka. Mężczyznę, z którym chciała i powinna być dziś wieczorem.

– A więc mimo wszystko przyszedł – powiedział na powitanie, otwierając drzwi samochodu. – Obawiałem się, że wykręcisz się pod pretekstem migreny albo przeziębienia złapanego przy kąpieli.

Znów usłyszała tę irytującą nutę rozbawienia w jego głosie. Uniosła wyżej podbródek, gdy szła obok niego do hotelu, świadoma, że uważnie jej się przygląda.

– Mnóstwo ludzi – powiedziała Tavy. Modliła się w duchu, żeby nie spotkać nikogo znajomego. Na szczęście Grange było zbyt odległe i zbyt drogie, by przyciągać ludzi z Hazelton Magna.

– W weekendy zawsze są tu tłumy. Tak mi powiedziano. – Jago odwrócił się do kelnera, który wskazał im drogę do stolika w kącie sali. – Zastanawiałem się nad zamówieniem kolacji w apartamencie, ale pomyślałem, że bezpieczniej poczujesz się tu, w sali głównej – uśmiechnął się. – Przynajmniej na pierwszej randce.

Tavy z wrażenia aż przysiadła.

– W apartamencie? – powtórzyła. – Masz tu apartament?

– Tak. Dziwi cię to? – Odchylił się do tyłu, poruszając się z niezwykłą swobodą w ciemnobrunatnym garniturze i szaroperłowej koszuli bez kołnierzyka. – Jestem tu już od kilku tygodni. Pomyślałem, że będzie łatwiej poradzić sobie z zakupem Manor, mając lokalną bazę. Ten hotel okazał się idealny – uśmiechnął się do niej. – A co do jakości posiłków, miałaś rację.

– Czyli znałeś to miejsce i nic nie powiedziałaś?

– Prawdę mówiąc, spodziewałem się, że skierujesz mnie do najbliższej speluny. Ale ponieważ sama zarekomendowałaś dobrą kuchnię tego hotelu, to nie mogłem być podejrzewany o żadne ukryte motywy, zapraszając cię tu. To mi pasowało. – Skinął na kelnera czekającego nieopodal. – Zamówiłem dla nas koktajle na szampanie – dodał. – Mam nadzieję, że lubisz.

– Wiesz doskonale, że nigdy nie piłam czegoś takiego – odpowiedziała cichym, zdławionym głosem.

– W takim razie cieszę się, że przy mnie spróbujesz tego po raz pierwszy.

– Aha... i to nie jest żadna pierwsza randka! – dorzuciła wojowniczo.

Uniósł ciemne brwi w udawanym zdziwieniu.

– Czyli czujesz, że znaleźliśmy się już wcześniej? Może w poprzednim wcieleniu? Ha, ha, to fascynujące.

– Nie to chciałam powiedzieć. – Wzięła głębszy oddech. – Jestem tu, bo nie miałam wyboru. Z jakiegoś powodu zrobiłeś na moim ojcu dobre wrażenie. Myślisz, że jesteś porządnym człowiekiem. Nie podzielałam jego zdania. I chciałabym się dowiedzieć, jak to się w ogóle stało, że siedziałeś sobie w mojej kuchni.

– To proste – odrzekł. – Zaprosiłem dziś rano Teda Jacksona do Manor, żeby mi przedstawił ofertę na oczyszczenie terenu. Gdy wychodził, zapytałem go, kim jest pewna piękna ruda dziewczyna, którą widziałem w okolicy. Przyznaję, że jego odpowiedź była dla mnie zaskakująca, więc postanowiłem kontynuować moje śledztwo.

Przyniesiono drinki, a Jago podpisał rachunek, dodając napiwek. Tavy wpatrywała się w niego oszołomiona.

– Pytałeś Teda Jacksona? – udało jej się w końcu wydusić.

– Tak – odpowiedział. – W miarę możliwości przy remoncie chcę zatrudnić lokalnych wykonawców. A co, Ted nie jest dobry?

– Myślę, że jest, to znaczy... Skąd mam wiedzieć? Chodzi mi o to... Rzeczywiście spytałeś go o mnie?

– To skuteczny sposób na pozyskanie informacji.

– Jak mogłeś? On opowie o tym żonie – powiedziała lodowatym głosem. – A June Jackson jest największą plotkarką w promieniu pięćdziesięciu mil.

Wzruszył ramionami.

– Być może masz rację, ale Ted wydawał się o wiele bardziej zainteresowany perspektywą prac nad przywróceniem mojego ogrodu do dawnej świetności.

– Tak, dopóki żona nie każe mu powtórzyć każdego słowa z waszej rozmowy. – Tavy z goryczą pokiwała głową – O Boże, to katastrofa. A jeśli ktoś się dowie o dzisiejszym wieczorze... to już w ogóle... – Bezradnie zwiesiła ramiona.

– No nie. Mężczyzna zaprosił na kolację kobietę. – Pokiwał głową. – Ależ sensacja.

– To nie jest śmieszne. – Spojrzała na niego.

– Ale nie jest też tragiczne, kochanie, więc rozchmurz się. – Rozejrzał się wokół. – Nie widzę żadnych czyhających paparazzi.

– Myślisz, że to nie nadejdzie? Że prasa nie będzie zainteresowana osławionym gwiazdorem

rocka, który nagle zaszył się na wsi?

– Podoba mi się ta perspektywa. Może powinienem zapuścić brodę – zaśmiał się.

– A może mógłbyś zrezygnować z całego tego pomysłu – powiedziała żarliwie. – Wystaw rezydencję Manor na sprzedaż. Dzięki temu może zostać zakupiona przez kogoś, kto wniesie coś wartościowego do wspólnoty, a nie tylko niewyobrażalne szkody dla zaspokojenia chwilowego kaprysu bycia właścicielem ziemskim. Pewnie odejdiesz, jak ci się znudzi – przerwała na chwilę. – Co, jak przypuszczam, stało się z Descent.

– Nie – powiedział. – Nie całkiem. – Podniósł kieliszek. – Bo ja tu zostaję, kochanie, więc ty i reszta mieszkańców będziecie musieli po prostu do tego przywyknąć.

Tavy odstawiła kieliszek i sięgnęła po torebkę.

– Właściwie wołałabym iść do domu.

– Wtedy pójdę za tobą – powiedział aksamitnym głosem – błagając, być może na kolanach, o publiczne odpuszczenie niektórych bardzo prywatnych grzechów. Jak na przykład: „Wróć do mnie, kochanie, choćby dla dobra dziecka”. Co o tym sądzisz? Tak powstają piękne plotki.

Tavy wpatrywała się w niego z niedowierzaniem. Niechętnie ustąpiła, decydując, że nie może podjąć takiego ryzyka.

– Bardzo mądrze – ocenił. – Możemy teraz rozpocząć wieczór od nowa? Dziękuję bardzo za przyjęcie zaproszenia, panno Denison. Wygląda pani prześlicznie. Wszyscy mężczyźni na sali z pewnością mi zazdroszczą.

– Czy naprawdę sądzisz, że to właśnie chciałam od ciebie usłyszeć?

– Nie – powiedział zwięźle. – Zamiast tego omówmy więc menu, które nam właśnie niosą. Proszę, nie mów mi, że nic nie możesz jeść, bo zauważyłem, że tylko dziobnęłaś coś na lunch. A ten kucharz zdobył nagrodę. Sama to mówiłaś.

– Powiedz – poprosiła, prawie szepcząc. – Dlaczego to robisz?

Tym razem jego uśmiech był szczery i w jakiś niewiarygodny sposób nawet rozbajający.

– Nagły kaprys – powiedział. – Któremu nie mogłem się oprzeć. Zdarza się. – I dodał raźniej: – A teraz, kiedy zaspokoilem twoją ciekawość, zobaczmy, co możemy zrobić dla twojego apetytu. Hm, może zaczniemy od polędwiczek?

ROZDZIAŁ CZWARTY

– Założę się, że jesteś jedynym mężczyzną w okolicy, któremu pozwolono wejść tu bez krawata – powiedziała Tavy, odkładając sztuce. – Nie boisz się, że ludzie nie zechcą spełniać twoich poleceń? Czy może twoja obecność jest uznawana za tak wielkie wyróżnienie, że chętnie obchodzą takie drobnostki jak zasady obowiązujące w lokalu?

– Odpowiedź na oba pytania brzmi: nie – powiedział, marszcząc brwi. – Myślę, że kiedyś włożyłem krawat. Muszę zobaczyć, czy dam radę go znaleźć. Skoro tak się to dla ciebie liczy.

– Skądże – odpowiedziała. – To była tylko luźna uwaga.

– O, przeciwnie. – Odchylił się do tyłu. – Widzę to jako duży krok naprzód. Teraz moja kolej – urwał. – Po południu czytałem niektóre książki twojego ojca. Zdaje się, że Manor miało burzliwą historię.

– Można tak powiedzieć.

– Teraz jest w dobrych rękach – dodał cicho. – Chciałbym, żebyś w to uwierzyła, Octavio.

– To naprawdę nie moja sprawa. Nie miałam prawa mówić tego, co powiedziałam. Ja... przepraszam.

– Nadal żałujesz, że jesteś tu ze mną?

– Cóż, naturalnie, że tak.

– Ponieważ miałaś nadzieję, że nigdy mnie już nie ujrzysz?

Zarumieniła się.

– To też.

– I pragnęłabyś bardzo, aby żadne z nas nie pamiętało naszego pierwszego spotkania.

– Tak – odpowiedziała. – Chciałabym.

– To zrozumiałe. Lecz dla mnie zupełnie niemożliwe. Wizja ciebie wyłaniającej się jak Wenus spośród fal zawsze będzie cennym wspomnieniem – przerwał. – Podobają mi się twoje rozpuszczone włosy.

Na całym ciele czuła palący żar. Nie chodziło tylko o to, co powiedział, ale też o sposób, w jaki na nią patrzył – tak jakby jej sukienka i bielizna przestawały istnieć pod jego spojrzeniem, a opadające na ramiona włosy były jedynym okryciem. Jakby wiedział, że jej sutki boleśnie stwardniały pod koronkami biustonosza.

Ale nawet jeśli jej ciało płonęło jak ogień, głos był jak lód.

– Na szczęście twoje upodobania są mi zupełnie obojętne.

– W chwili obecnej tak. – Dał znak kelnerowi. – Kawę chcesz wypić tu czy w salonie?

Przygryzła wargę.

– Może tutaj. Gdziekolwiek się ruszymy, ludzie będą się na ciebie gapić.

– Czekaając, aż zacznę robić jakąś aferę. Będą, niestety, srodze rozczarowani. Poza tym nie jestem tu jedynym, który przyciąga uwagę. Po przeciwnej stronie sali siedzi trio, które nie może oderwać od ciebie oczu.

Rozejrzała się wokół i zeszywniała.

Patrick. I jego matka. Z Fioną. Co się dzieje?

Gdy jej zdziwione spojrzenie napotkało ich wzrok, cała trójka odwróciła się i zaczęła ze sobą żywo dyskutować.

– Znajomi?

– Moja szefowa – odrzekła krótko. – Jej syn. I córka sąsiada.

– Nie wydaje się, żeby chcieli tu podejść – skomentował. – Są tu już ponad pół godziny.

– Wygląda na to, że w poniedziałek mogę się znaleźć bez pracy. – Jej głos brzmiał pusto.

– Dlaczego? – Uniósł brwi.

– To się chyba nazywa bratanie z wrogiem – powiedziała przeciągle. – Bo tak traktują cię miejscowi ludzie.

– Może niektórzy – odpowiedział. – Na pewno nie wszyscy. Ted Jackson uważa, że jestem darem Bożym, dzięki któremu ogród i krajobraz odżyją.

– Jeśli to dla ciebie pocieszenie. – Sięgnęła po torebkę. – Po zastanowieniu się raczej zrezygnuję z kawy. Chciałbym już wyjść, jeśli tylko recepcja mogłaby zamówić mi taksówkę.

– Nie ma potrzeby. Charlie jest gotów odwieźć cię do domu.

– Raczej wrócę sama.

– Nawet jeśli zapewnię, że mam jeszcze sporo pracy dziś wieczorem i nie wrócę z tobą? – Nie było kpiny w jego głosie.

Zawahała się, co przesądziło sprawę. Kiwnął głową, po czym wyciągnął telefon z kieszeni.

– Charlie, pani Denison wraca do domu.

Wyszła za nim na dziedziniec, z całą mocą zdając sobie sprawę ze śledzących ich spojrzeń. Samochód już czekał, z szoferem trzymającym dla niej otwarte drzwi.

Owiał ją chłodny wiatr. Zatrzymała się, zadygotała. Spojrzała w niebo i ujrzała pędzące chmury, co sugerowało zmianę pogody.

Tak jak i zmianę wszystkich innych rzeczy, przebiegło jej przez myśl.

– To był wspaniały posiłek – powiedziała niezdarnie. – Dziękuję.

– Zgaduję, że cała przyjemność jest tylko po mojej stronie, ale nie zawsze tak będzie, Octavio.

Mogłaby przysiąc, że się nie poruszył, ale nagle wydało jej się, że stoi za blisko, na wyciągnięcie

dłoni. Czula zapach jego ciała, wzmocniony przez ciepły piżmowy zapach perfum. Chciała się cofnąć, ale stała jak zakorzeniona w miejscu, czując intensywność jego spojrzenia i widząc przed sobą mocną linię jego warg. Zastanawiała się, co może zrobić.

Powiedział cicho:

– Nie, moja słodka, nie zamierzam cię pocałować. Tę rozkosz odroczę, aż będziesz w bardziej przyjaznym nastroju.

Odpowiedziała głosem zmienionym nie do poznania:

– Będziesz więc czekał całe wieki.

– Jeśli tak trzeba – odpowiedział – poczekam. – Uniósł rękę i musnął jeden z jej koleczyków. Nic więcej. Ale poczuła przeszywający dreszcz. Jakby jego palce ujmowały jej piersi. Jakby wiedziała dokładnie, jak to jest. I jakby tego właśnie chciała.

– Dobranoc, Octavio – powiedział.

I odszedł.

Samochód gładko przemierzał powrotną drogę do wioski. Siedziała skulona w rogu na tylnym siedzeniu.

Będziesz czekał całe wieki.

Nie powinnam była tego mówić, pomyślała, czując dreszcze. Teraz wiedziała. To przypominało wyzwanie.

Od teraz zamierza utrzymywać dystans, bez względu na jego podstępne próby zaprzyjaźnienia się z jej ojcem.

To był następny problem. Należało się nim zająć zaraz po powrocie do domu.

Musi jakoś przekonać pastora, że cały ten wieczór był klapą.

Mogła powiedzieć, że jedzenie było wspaniałe, ale wstyd, jeśli chodzi o towarzystwo. „Jeśli on jest samotny, tato, mogę zrozumieć dlaczego”.

Utrzymać to w lekkim tonie, gdy będzie trzeba – nawet smutnym, ale wciąż nieugięcie powtarzać to samo.

I miejmy nadzieję, że na tym się zakończy.

Natomiast z panią Wilding to może być zupełnie inna sprawa, pomyślała, jęcząc w duchu.

Taki pech, że wybrali akurat Barkland Grange i to właśnie dziś. A już wisienką na torcie była obecność Fiony.

To była następna sprawa, o której nie należało mówić tacie.

Do tego prawdopodobieństwo, że plotka o poszukiwaniach nowego właściciela dworu „rudej piękności” wkrótce obiegnie całą wieś. W sumie, od przyjazdu Jaga Marsha liczba nieszczęść Tavy rosła w tempie geometrycznym.

Gdy dojeżdżali do plebanii, Charlie zapowiedział, że podwiezie ją pod same drzwi wejściowe, chociaż dróżka była bardzo wąska.

– Nawet pani nie wie, jacy włóczędzy i podglądacze mogą się tu czaić.

– Nie mamy wielu podglądaczy w Hazelton Magna – powiedziała, dodając w duchu: oprócz twojego szefa.

Podziękowała mu i nawet pomachała na pożegnanie.

– Jak ci minął wieczór? – spytał ojciec po jej powrocie.

– Jakoś poszło – odpowiedziała lakonicznie, nalewając mleko do rondla i stawiając na kuchenkę.

– Z czego nawet się cieszę. Ale Jago Marsh i ja nie mamy absolutnie nic wspólnego. Im mniej będę go widywać, tym lepiej.

– Aha – powiedział w zamyśleniu. – Więc w tym przypadku przeciwieństwa się nie przyciągają?

– Ani trochę.

Musiała odsunąć od siebie wspomnienie wyrazu oczu Jaga, gdy na nią patrzył. I delikatnego dotyku, i prawdziwie burzliwej własnej reakcji.

To był stres, powiedziała sobie, tylko stres. Wywołany przez naprawdę okropny wieczór. Nic więcej.

Wlała gorące mleko do kubka i zmieszała z czekoladą. Jej codzienny rytuał przed snem.

I to mi się podoba, pomyślała. Sprawy i rzeczy biegnące swoim codziennym, zwykłym rytmem. Jeszcze dwie doby temu tak tu było.

Wróć do mojego poprzedniego, bezpiecznego życia. Żaden intruz z wielkiego świata mnie przed tym nie powstrzyma.

– Nie mogę uwierzyć – powiedział Patrick. – Co ty tam robiłaś, do diabła?

– Byłam na kolacji – odparła Tavy, wałkując ciasto na paszteciki mięsne. Jej długie włosy falowały pod wpływem energicznych ruchów. Po chwili dodała: – Jeśli już o tym mówimy, to nie spodziewałam się zobaczyć tam ciebie – urwała – ani Fiony.

– To przez jej matkę – tłumaczył. – Zadzwoiła do mojej. Opowiadała, że Fiona ma depresję po rozwodzie, więc mama stwierdziła, że zaproszenie jej będzie miłym gestem.

– O tak, to było bardzo miłe – powiedziała Tavy. Co ciekawe, bo gdy spotkały się na drodze Fiona wydawała się raczej w szampańskim nastroju.

– Poza tym – ciągnął – to koleżanka z dawnych lat, należała do mojej paczki. No, nieważne. Ale zdajesz sobie sprawę, co zrobiłaś? Matka się wściekła. Musiałem stawać w twojej obronie. Chciała cię zwolnić natychmiast. Jakoś udało mi się ją od tego odwieść.

A może po prostu zdała sobie sprawę, że za te pieniądze nie znajdzie nikogo innego do wykonania

całej tej pracy, którą robię, pomyślała cynicznie Tavy. Nie powiedziała tego jednak na głos. Zamiast tego odparła:

– Dziękuję, ale to nie powinno być potrzebne. Po pierwsze, twoja matka nie sprawuje władzy nad tym, jak spędzam czas poza godzinami pracy. Mogłeś jej o tym wspomnieć. A po drugie, wczoraj miałam być z tobą, a nie z nim. Dlaczego więc nie byłam z tobą, Patrick? Kiedy zamierzasz jej o nas powiedzieć?

– Już miałem powiedzieć – bronił się – ale znów wszystko utrudniłaś. Teraz muszę poczekać, aż ochłonie po całym tym zamieszaniu z Marshem. A to nie stanie się prędko, mogę cię zapewnić. A co, do diaska, ma do powiedzenia o tym wszystkim twój ojciec?

– Nie za dużo. Nie wydaje się, żeby podzielał waszą niepochlebnią opinię o panu Marsh – dodała lodowato.

Westchnął.

– Tavy, wiesz, twój ojciec to świetny facet, ale trochę zbyt ufny. Mógł się pomylić w ocenie.

– Dziękuję ci za troskę – ucięła – lecz nie sądzę, aby miał znacząco zmienić swoją opinię na tym etapie. Teraz, jeśli mi wybaczysz, muszę włożyć ciasto do piekarnika.

– Tavy – powiedział Patrick. – Kochanie, nie chcę się o to kłócić. Jago Marsh po prostu nie jest tego wart.

– Zgadzam się. – Zatrzasnęła drzwiczki piekarnika. – Może przekonałbyś również twoją matkę do tej myśli. Moglibyśmy wszyscy skończyć już ten temat.

Wyjęła z szafki marchewki i zaczęła skrobać je ze złością.

– Musisz jednak zdać sobie sprawę – upierał się Patrick – że zadawanie się z kimś takim jak on jest bardzo niewłaściwym zachowaniem.

– Zadawanie się? – powtórzyła. – Jeśli mówisz, że wolałbyś, żebym już nie przyjmowała od niego zaproszeń na kolację, to nie musisz się martwić. Nie mam najmniejszego zamiaru tego robić. Czy to cię zadowala? No i twoją matkę? A poza tym żadne niewłaściwe zachowanie nie ma racji bytu. Jago Marsh w ogóle nie jest w moim typie.

Milczał przez chwilę.

– Byłem głupi i nietaktowny. I sprawiłem ci przykrość – powiedział cicho. – Przepraszam, Tavy. Może oddzielimy to wszystko grubą kreską i wyskoczmy dziś na drinka?

Przez chwilę wizja wspólnego wieczoru była bardzo kusząca, nawet jeśli miała świeżo w pamięci wszystkie przewinienia Patricka. Spróbowała się uśmiechnąć.

– Czy możemy przełożyć to na inny dzień? Chciałabym spędzić spokojny wieczór w domu.

Mam potrzebę pobyć sama, pomyślała już po powrocie. Co w ogóle nie jest w moim stylu. W istocie, czuję się, jakbym poznawała siebie całkiem od nowa. I wcale mi się to nie podoba.

Pani Wilding zachowywała się wyniośle i chłodno.

– Sądziłam, Octavio, że twój ojciec podzieli moje obawy co do nowego przybysza. Widzę jednak, że gotów jest przyjąć za dobrą monetę wszystko, co ten człowiek o sobie mówi. Moim zdaniem srodze się zawiedzie.

Tavy przypomniała sobie, że pani Wilding jest prominentnym członkiem rady parafialnej kościoła i... ugryzła się w język.

Na szczęście nie musiała z nią przebywać zbyt długo. Pani Wilding wyszła w jakichś ważnych sprawach i wróciła dopiero późnym popołudniem, dziwnie małowówna i cicha.

Gdy tylko zakończyły rutynowe podpisywanie listów, oświadczyła Octavii, że może zabrać je na pocztę, po czym wracać do domu.

Coś się dzieje, pomyślała Tavy w drodze do wsi. Mało prawdopodobne jednak, żeby mi się zwierzyła.

Wrzucała listy do skrzynki, gdy June Jackson wyszła z urzędu pocztowego.

– Dzień dobry, panno Denison – zniżyła głos, a jej uśmiech stał się przebiegły. – Słyszałam, że masz adoratora w Manor.

– Więc wie pani więcej niż ja, pani Jackson – odpowiedziała chłodno. – To niezwykle, skąd się biorą te głupie plotki.

– Ach, więc to tylko plotka, tak? Dziwne, bo nikt we wsi nie ma takiego koloru włosów. Poza tym słyszałam, że adorator trafił już na plebanię. Nie tracił czasu...

Tavy wsiadła z powrotem na rower.

– Mój ojciec miewa wielu gości, pani Jackson. To wynika z jego obowiązków.

Gdy tylko weszła do domu, usłyszała pastora rozmawiającego przez telefon.

– Tak, rozumiem. Spodziewałem się czegoś podobnego. – Na chwilę zapadła cisza. – Dobrze. Jutro rano. Dziękuję.

Przez moment zawahała się, czując pokusę, by wejść do gabinetu i zapytać, co się dzieje. Zamiast tego, zawołała:

– Wróciłam. – I poszła do kuchni, by nastawić wodę na herbatę.

Po kilku minutach pojawił się ojciec. Ze znużeniem oparł ramię o framugę drzwi.

– Jutro przyjedzie ktoś z biura rzeczoznawców budowlanych. Z naszej diecezji. Chcą sprawdzić stan kościoła i przygotować raport.

– Ale... przecież kiedyś to już robili – zdziwiła się. – Czy nie dlatego uruchomiłeś fundusz konserwacyjny?

– No tak. Teraz, wydaje się, że rzeczoznawca ma sprawdzić, czy nastąpiło pogorszenie stanu kamiennej wieży. Chcą też przeprowadzić dokładny przegląd dachu. Najwyraźniej słyszeli, że

w porze deszczu musimy wstawiać wiadra do prezbiterium.

– Czyli wreszcie zaczną naprawy – powiedziała Tavy, podając ojcu herbatę. – Świetna wiadomość.

– Hm – odchrząknął. – Miejmy nadzieję. – Spróbował się uśmiechnąć. – I wiarę. – Odwrócił się. – Idę poszukać oszacowania kosztów. Pamiętam, że przygotowałem takie ostatnim razem – odszedł przygarbiony.

Tavy spojrzała na ojca. Poczula się nieswojo. Z pewnością nie było się czym martwić, pocieszyła się. Wieczorem porozmawiam o tym z Patrickiem, pomyślała. W porze lunchu otrzymała esemesa, w którym zaprosił ją na drinka do Willow Tree, ich ulubionego piętnastowiecznego pubu na obrzeżach Market Tranton. I choć była zadowolona z planowanego spotkania, jako okazji do naprawienia spraw między nimi, znaczyło to również, że będzie się musiała dostać do pubu na własną rękę. Co w tym wypadku oznaczało przejażdżkę lokalnym autobusem. Na szczęście miał przystanek kilka metrów od drzwi pubu. Przypuszczała, że po jej sobotniej klęsce Patrick stanie się jeszcze bardziej ostrożny.

– Ten okropny Jago Marsh – mruknęła pod nosem.

Trochę zbyt pospiesznie wypila łyk herbaty. Oparzyła się.

Znów wszystko przez niego, pomyślała. Gdyby nie przymuszono jej do spędzenia z nim wieczoru, nie byłoby nowego problemu z panią Wilding. A jej związek z Patrickiem może straciłby status najlepiej strzeżonej tajemnicy stulecia.

Jakby mało było nieszczęść, zaczęło padać. Krople deszczu rozbryzgiwały się o kuchenne okno. Płaszcz przeciwdeszczowy na pewno nie doda jej uroku. A gdy jeszcze zamieni sandałki na ciężkie mokasyny, to...

Ech, stara bieda, pomyślała z rezygnacją.

Z drugiej strony, świadomość cen benzyny powstrzymywała ją przed pożyczeniem peugeota taty. To była część oszczędności, jakie postanowiła wprowadzić.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Pub był pełny, jednak gdy weszła, od razu zauważyła Patricka stojącego przy barze.

– Piekielny dzień. – To było jego powitanie. – Wziąłem ci chardonnay. Mam nadzieję, że pasuje.

– Tak – skłamała. Widocznie zapomniał, że wolała wino sauvignon blanc. – Co się stało?

– Och, kolejny nudny poniedziałek. Brak słów po prostu. – Rozejrzał się. – Słuchaj, tamci ludzie wychodzą. Szybko, zajmij ich stolik. Ja poczekam tu na drugie piwo.

Złe usposobienie od poniedziałku to chyba cecha rodzinna, pomyślała ze smutkiem. Warto o tym na przyszłość pamiętać.

Kiedy dołączył do niej, powiedziała:

– To chyba w ogóle pechowy dzień. Albo i cały tydzień – westchnęła. – Do nas przyjedzie geodeta diecezjalny. Będzie się przyglądać budynkom kościoła. Ojciec się martwi.

– Nie dziwię się.

Tavy przygryzła wargę.

– Miałam nadzieję na pozytywne nastawienie – powiedziała cicho.

– Obawiam się, że trudno o optymizm, gdy mowa o pieniądzach w parafii – powiedział surowym tonem. – Jak mówi matka, remont Świętej Trójcy będzie kosztować fortunę. Zbyt długo było to zaniechane.

– Ale nie przez tatę! – zaprotestowała. – Przecież wszystkie problemy zaczęły się wcześniej, przed jego przyjazdem. Robił, co mógł, by skłonić diecezję do podjęcia działań. Twoja matka powinna wiedzieć, że...

– W tej chwili ona ma własne problemy – wtrącił.

Pochylając się w fotelu, wsłuchiwała się w odgłosy rozmów i dźwięki muzyki dochodzącej z szafy grającej. Powoli, niemal wbrew sobie, zaczęła się uspokajać.

Nagle zaskrzypiały drzwi, wpadło zimne powietrze. Chwilę potem, jak gdyby ktoś uruchomił ukryty włącznik, zapadła cisza.

Rozejrzała się zaskoczona i zobaczyła, że wszyscy patrzą w stronę drzwi, stając na palcach, zadzierając głowy, wymieniając spojrzenia i komentarze. W jednej chwili wiedziała, kim jest nowo przybyły wzbudzający tak powszechnie poruszenie.

Obok niego szła Fiona Culham. Wyglądała bardzo szykownie, swobodnie i odpowiednio do sytuacji w sukni koloru morwy.

Jago omiótł spojrzeniem pomieszczenie. Przelotnie zarejestrował obecność Tavy i – na szczęście – przeszedł dalej.

– O nie – mruknął Patrick. – Jeszcze tego mi było trzeba.

A mnie naprawdę tego właśnie potrzeba, powiedziała sobie stanowczo Tavy. Doskonała para: Jago i Fiona. Mogę więc przestać się martwić i wrócić do własnego życia. Tak jak chciałam.

– Cześć – powiedziała Fiona. – Widzę, że młyn jak zwykle. Można do was dołączyć?

Oszołomiona Octavia spojrzała na Patricka, czekając, aż coś odpowie.

Usłyszała, jak sztywno mówi:

– Oczywiście, nie ma problemu.

– Dzięki. – Fiona osunęła się z wdziękiem na krzesło obok niego, po czym roześmiała się, gdy wśród oklasków rozległy się dźwięki rytmicznej jak wybuch szaleństwa muzyki. – Och, ktoś puścił kawałek *Easy, Easy*. Jakie to miłe.

Zauważyła zdumienie Tavy. Posłała jej kpiące spojrzenie.

– Biedna, nie masz pojęcia, o czym mówię, prawda? To był pierwszy wielki przebój Descent, moja słodka. Z dnia na dzień uczynił z nich megagwiazdy.

– Megagwiazdy... A kim są teraz? – spytała Octavia, dotknięta protekcyjnym tonem Fiony.

– Cóż, przynajmniej nie zniknęli w otchłani zapomnienia – powiedział Jago aksamitnym tonem, po raz kolejny pojawiając się jakby znikąd. – Jak wiele osób może by chciało. – Uśmiechnął się i powiódł spojrzeniem wokół stołu. Jego oczy na chwilę zatrzymały się na zarumienionej twarzy Tavy. – Na szczęście właściciel hotelu cieszy się na nasz widok. Przesyła butelkę szampana, jako podarunek na powitanie.

Zajął miejsce naprzeciw Tavy, wyciągając długie nogi, czym zmusił ją, by, chcąc uniknąć ryzyka kontaktu, pospiesznie cofnęła własne krzesło.

– Bezpłatny szampan – zaśmiała się Fiona. – *Wow!* – Położyła doskonale wypielegnowaną dłoń na ramieniu Jaga. – Widzę, że zanosisz się na imprezy w przyszłości. Musisz urządzić przyjęcie dla sąsiadów, gdy już skończysz odbudowę domu. Choć mój ojciec mówi, że lepiej byłoby zburzyć wszystko, a potem zbudować od nowa.

– To z pewnością jeden z możliwych wariantów – uprzejmie odrzekł Jago. – Nie podzielam go jednak. – Zamilkł na chwilę, patrząc na Patricka. – A co do przyjaciół i sąsiadów, czy nie powinienem zostać przedstawiony?

– Och, oczywiście, to niewybaczalne, że zapomniałam – pokajała się Fiona. – To jest Patrick Wilding, świetny księgowy. Jego matka prowadzi najwspanialszą w okolicy szkołę dla dziewcząt. – Po chwili dodała: – Zabawne, Octavia czasem tam pracuje, o ile nie objeżdża akurat wsi, robiąc oczywiście dobre uczynki. – Uśmiechnęła się promiennie. – Patrick, poznaj Jaga Marsha.

– Miło mi. – Jago wyciągnął dłoń, którą Patrick ledwie uściśnął, z trudem skrywając niechęć i mrużąc niezręczną odpowiedź.

Co pokazało, że jeśli chodzi o maniery, Jago bije go na głowę, pomyślała Tavy.

Za chwilę postawiono szampana w wiaderku z lodem, z czterema kieliszkami.

Gdy Jago zaczął je napełniać, Tavy powiedziała:

– Dziękuję. Mam już drinka. – Z irytacją stwierdziła, że zabrzmiało to jak tłumaczenie uczennicy.

– Który chyba ci nie smakuje – odrzekł Jago, zerknąwszy na pełny kieliszek.

Postawił przed nią kieliszek z musującym płynem.

– Spróbuj tego.

– Dla mnie nie, dzięki – krótko odmówił Patrick. – Pozostanę przy piwie.

– Ale mam nadzieję, że dołączysz do mnie w toaście. – Jago uniósł kieliszek. – Za nowe początki –

powiedział cicho. – I nowych przyjaciół.

– O tak. – Fiona przytknęła swój kieliszek do jego. Uśmiechnęła się ponownie. – Zwłaszcza za to.

Tavy przelotnie zerknęła na Patricka, który po toaście skrzywił się, jakby piwo zmieniło się w kwas.

Szampan był wspaniały, przyjemnie chłodził gardło. Odchyliła się w fotelu i zaczęła słuchać muzyki. Pomyślała, że nie pasowała do tytułu piosenki. To nie była ani łatwa, ani spokojna melodia, ale niezaprzeczalnie wywierała duży wpływ na zmysły.

Fiona rozmawiała z Jagiem.

– Musisz się czuć wspaniale, znów to słysząc.

Wzruszył ramionami.

– Szczerze mówiąc, te czasy wydają mi się już bardzo odległe.

– Ale byłeś na pierwszych stronach gazet, każdy chciał wiedzieć o tobie wszystko.

– Rzeczywiście tak było – powiedział. – A czego gazety nie mogły zdobyć, wymyślały.

– A nazwa zespołu? Ludzie mówili, że naprawdę miał być nazywany Dissent, ponieważ byłeś buntownikiem, tylko ktoś źle wpisał to słowo w twoim pierwszym kontrakcie – zachichotała.

– Obawiam się, że ta historia jest zmyślona. – Jego głos był cichy, oczy zamyślane. – Pete Hilton i ja studiowaliśmy w szkole *Eneidę* Wergiliusza. Naszą nazwę wzięliśmy z Księgi Szóstej, w której Wyrocznia mówi: *facilis descensus Averno*, czyli: łatwe jest zejście do piekła, wskazując następnie, że bardzo niewielu z tych, którzy tam dotarli, uda się powrócić na ziemię. – Przerwał na kilka sekund. – Wyrocznia nie wspomina, że czasami demony, które znalazłeś tam na dnie, odbywają z tobą podróż powrotną.

Tavy wpatrywała się w niego. Jego głos był bez wyrazu, ale było coś w tych słowach, co uniosło jej włosy na karku.

– Uczyłeś się łaciny? – Fiona nie kryła zaskoczenia.

– Jak każdy w mojej szkole – odpowiedział i uśmiechnął się do niej. – W tym, oczywiście,

również twój mąż. Był na moim roku.

Zobaczyć Fionę Culham zbitą z tropu nie zdarza się często, pomyślała Tavy, czując falę przyjemnej satysfakcji. Warto było czekać.

– Och – powiedziała w końcu Fiona. – Masz z pewnością na myśli mojego byłego męża. – Nie miałam pojęcia, że chodziliście do tej samej szkoły.

Nastało dziwne milczenie. Nagle Patrick powiedział:

– Zamówię sobie jeszcze jedno piwo. – I poszedł.

– Ja też zaraz wrócę – powiedziała Fiona wesoło. – Idę przypudrować nos.

Pozostawili Tavy samą z Jagiem Marshem. Zapadła cisza.

Pierwszy przerwał ją Jago.

– Więc to nie jest tylko syn szefowej?

– Nie – odpowiedziała. Uniosła podbródek. – Chodzimy ze sobą. To poważny związek.

Skinął głową w zadumie.

– A co myślisz o tym twoja pracodawczyni?

– To nie twój interes!

– Och, biedactwo – rzucił lekko. – Aż tak źle?

– Wcale nie – szybko zaprzeczyła – Po prostu nie chcę o tym rozmawiać.

Zwłaszcza z tobą, dodała w myśli.

Nie spuszczał z niej wzroku.

– A tak dokładnie, jak bardzo poważny jest ten związek? Jeśli wolno mi spytać...

– Nie. Nie wolno.

– Co całkowicie potwierdza moje podejrzenia – mruknął.

– Nie masz prawa do żadnych podejrzeń. – Tavy starała się powstrzymać wykwit rumieńców. –

Ani do ich snucia.

– Poważna sprawa – powiedział z uśmiechem. – Uważam się za upomnianego.

– Teraz ja chcę cię o coś zapytać – powiedziała. – Co sprawiło, że ze wszystkich możliwych miejsc na dziś wieczór wybrałeś właśnie ten pub?

– Niczego nie wybierałem – powiedział. – Była pani Latimer zasugerowała to miejsce. Ona i jej ojciec przyszli do Manor dziś rano, żeby mnie poznać. – Umilkł na chwilę. – Widzisz, moje życie, w przeciwieństwie do twojego, jest otwartą księgą.

– Wolałabym jej nie czytać – powiedziała szorstko, zauważając z ulgą, że Patrick wraca do stolika. Przechodził między ludźmi ponury i z czerwonymi wypiekami na twarzy, ostrożnie niosąc pełny kufel. – Tak jak wolałabym, żebyśmy utrzymywali większy dystans między sobą w przyszłości.

– To może być trudne – powiedział w zamyśleniu. – Hazelton Magna jest tak małą wioską – dodał cicho. – Poza tym, Octavio, ty pierwsza weszłaś na mój teren, jeśli pamiętasz.

Upiła łyk szampan, by złagodzić ucisk w gardle.

– Mało prawdopodobne, żebym kiedykolwiek o tym zapomniała.

– No to przynajmniej to mamy wspólne – mruknął i grzecznie wstał, gdy pojawiła się Fiona.

Po pierwszym szampanie Jago, ku satysfakcji Fiony i konsternacji Tavy, zamówił kolejną butelkę.

Próbowała złapać kontakt wzrokowy z Patrickiem, dając mu znak, że nadszedł czas wyjścia, ale jej sygnał został zignorowany. Poszedł do baru po trzeci lub może nawet czwarty kufel. Nigdy nie widziała, by tak dużo pił. Półtora piwa, może dwie lampki wina – to był jego limit.

Powinam była od razu z nim porozmawiać, jak tylko tu przyszedłam, pomyślała niepocieszona. Przekonać go, żeby powiedział, co go trapi, czemu ma taki kiepski dzień. Teraz nie ma na to szans.

Fiona z kolei mówiła o życiu w Londynie, opisując premiery filmowe, wieczory teatralne, imprezy. Wplatała znane nazwiska w oczywistej chęci zaimponowania Jagowi, lecz bez wyraźnego sukcesu. Jago słuchał grzecznie, ale wyjaśnił, że większość czasu po rozpadzie grupy spędził za granicą, więc trochę wypadł z obiegu.

– Och, ale jak już jesteś z powrotem, to wszystko się zmieni – powiedziała Fiona. – Poza tym zaledwie kilka tygodni temu w jednej z gazet była wzmianka, że Descent może się reaktywować. To byłoby cudowne, czyż nie?

– Też to czytałem – odparł. – Czysta spekulacja.

– Wiem, że nie ma Pete’a Hiltona, ale moglibyście znaleźć innego basistę.

– Prawdopodobnie dziesiątki, gdybyśmy chcieli – powiedział, uzupełniając jej kieliszek.

– Ale słyszałeś dzisiejszą reakcję na *Easy, Easy* – zaprotestowała. – Wyobraź sobie, że to się powtórzy z milion razy.

– Nie muszę używać wyobraźni. – Jego głos stał się szorstki. – Doświadczyliśmy tego w prawdziwym życiu. Teraz dokonujemy innych wyborów.

– To bzdura i wiesz o tym – wtrącił Patrick wojowniczo. – Jakby tylko ktoś wyłożył wam sporo kasy na stół, od jutra byście koncertowali.

Tavy jęknęła w duchu. Położyła dłoń na jego ramieniu.

– Myślę, że na nas już czas.

– Nie – odparł. – Chcę, żeby się do tego przyznał.

Jago spojrział na stół, lekko wzruszając ramionami.

– Dobrze – stwierdził. – Cokolwiek powiesz, kolego.

– Nie jestem twoim kolegą – odparował Patrick. – Pogódź się z tym. Będziesz potrzebował jeszcze kilku milionów, aby wyremontować to co ku... kupiłeś – skończył z wyraźnym trudem.

– Co mi przypomina... – przerwała pospiesznie Fiona. – Mam listę wspaniałych projektantów wnętrz, najlepsi ludzie, moi przyjaciele z Londynu. Dam ci ją.

– Dzięki – odparł Jago – ale zdecydowałem się już na lokalne firmy.

– Pan Szczodry we własnej osobie – mruknął Patrick. – Mam nadzieję, że będą pamiętać, by ci się nisko kłaniać.

Jago zacisnął usta, ale nic nie powiedział. Odwrócił się tylko w fotelu i skinął. Tavy zobaczyła zbliżającego się właściciela Billego Taylora.

– A teraz, panie Wilding – jego głos był uprzejmy, lecz stanowczy – skończymy to spotkanie, dobrze? Zadzwońmy po taksówkę, żeby zabrała cię do domu. Jeśli mogę, to wezmę twoje kluczyki. Będiesz mógł odebrać samochód w godzinach porannych. Zaparkuję go koło mojego, więc będzie bezpieczny.

– Mogę jechać – powiedział Patrick. – Jeżdżę doskonale, do cholery!

Starszy mężczyzna pokręcił głową.

– Przepraszam, sir. Nie mogę na to pozwolić. Jeśli coś się stanie, zostaniesz zatrzymany przez policję. Mogę stracić dobre imię, więc nie pozwolę ci tego zrobić. – Spojrzał na Tavy. – Upewnię się, że i ty wrócisz bezpiecznie, kochanie.

– Nic mi nie będzie – odrzekła. Upokorzenie dotknęło ją jak lepka ręka. – Złapię autobus.

– Nie ma szans – powiedział Jago. – Odwiozę pannę Denison do domu.

Gdy usta Tavy rozchyłały się w instynktownym proteście, dodał cicho:

– Nie ma innej opcji.

I bardzo dobrze, pomyślała Tavy. Ścisnęło jej się gardło, gdy wyobraziła sobie reakcję Fiony na tak skończony wieczór. Niemal czuła wbijające się w nią sztylety.

Lecz gdy odważyła się podnieść wzrok, okazało się, że Fiona utkwiała wzrok w Patricku, który wciąż siedział skulony na krześle i miał mocno czerwoną twarz.

Patrzy prawie triumfalnie, w całkowitej dezorientacji, stwierdziła Tavy. Ale dlaczego?

To była niewygodna podróż, z Charliem za kierownicą. Cała reszta siedziała ściśnięta z tyłu, z Jagiem pośrodku. Nie było dużo miejsca, ale Tavy wcisnęła się jak najdalej w narożnik. Patrzyła nieruchomo przez okno, starając się nie słyszeć tego, co mówili inni.

– Ted Jackson. – W głosie Fiony słyszeć było dezaprobatę. – Żałuję, że nie rozmawiałeś z tatą, zanim go zatrudniłeś. Jego żona to straszna plotkara, ale Ted też jest w tym dobry. Nie będzie w stanie utrzymać niczego w tajemnicy.

– Wątpię, żebym miał jeszcze jakieś tajemnice.

– Mówią, że twój spór z Petem dotyczył kobiety.

– Tak, pewnie tak mówią. Wolałbym zostawić już przeszłość i skupić się na przyszłości.

– To brzmi strasznie nudno – odpowiedziała, chichocząc. – Każdy ma swoje ciemne strony.

– Nawet Octavia?

Tavy usłyszała zabawny ton w jego głosie i przygryzła wargę.

– Och, nie – powiedziała Fiona. – Dobra córka pastora nigdy nie zrobi fałszywego kroku. Jest przykładem dla nas wszystkich.

Powiedziała to takim tonem, że Tavy zapragnęła zapaść się pod ziemię.

– Szkoda – powiedział lekko. – Ale ludzie tacy jak Jacksonowie mogą być bardzo przydatni dla nowej osoby w okolicy. Dość szybko możesz dowiedzieć się cholernie dużo.

– Nie zatrudniaj go tylko do budowy basenu. Mieliśmy z nim niekończące się problemy i w końcu tata musiał go zwolnić. Aby zakończyć pracę, zatrudnił kogoś innego.

– To nie będzie problemem – powiedział. – Nie buduję basenu.

– Musisz go mieć, z boku domu jest nieużywana oranżeria. Pasowałby idealnie.

– Mam inne pomysły. A gdy chcę popływać, to mam jezioro.

– Chyba żartujesz – powiedziała Fiona z niesmakiem. – To straszne miejsce, całe zarośnięte i pełne chwastów. Powinieneś je jakoś zagospodarować.

– Wręcz przeciwnie – odparł. – Uważam, że ma w sobie urok. Kiedy zostanie wyczyszczone, mam zamiar używać je regularnie. Oczywiście w towarzystwie nagiej bogini – dodał w zadumie.

Drań, pomyślała Tavy, zastanawiając się, czy bardzo by się połamała, gdyby otworzyła teraz drzwi samochodu i rzuciła się na zewnątrz.

– Wpadniesz na kawę, prawda? – zapytała Fiona, kiedy dotarli do jej domu, dodając zdawkowo: – Oczywiście ty też, Octavio.

– Niestety, muszę wrócić do hotelu. – Jago pokręcił głową. – Mam jutro wczesne spotkanie w Londynie. Przepraszam.

– No cóż, chyba muszę ci wybaczyć. – W jej głosie słychać było urazę.

Charlie otworzył jej drzwi, Jago również wysiadł i poszedł za nią do wejścia.

Tavy odwróciła głowę i spojrzała przez szybę na zapadający powoli zmrok. Nie chciała widzieć pocałunku Jaga i Fiony na dobranoc.

Ocknęła się chwilę potem, gdy zrozumiała, że siedzi w samochodzie już razem z nim.

Jej serce zaczęło bić mocniej, a ona jeszcze bardziej skurczyła się w rogu.

– Wszystko w porządku?

– Tak – powiedziała. – Mam na myśli... Nie. Nie powinnam tu być. Powinnam była zostać z Patrickiem.

– Twoja lojalność jest godna pochwały, ale wątpię, czy byłby dobry dla ciebie dziś wieczorem.

– Myślę, że jesteś podły – odparła zduszonym głosem.

– Nie, tylko praktyczny – zawahał się. – Czy on często tak się zachowuje?

– Nie – odrzekła rozgorączkowana. – Nie. A wypił tylko kilka piw. Nie rozumiem.

– Myślę, że było tego więcej. W barze popijał też whisky.

– Nie wierzę ci.

– Zawsze można skontaktować się z właścicielem – powiedział. – Ostrzegł mnie, co się dzieje, kiedy zamawiałem szampana.

– Ostrzegł cię? Dlaczego?

– Myślę, że chciał uniknąć kłopotów.

– Och, na to już za późno – stwierdziła ostro. – Ty jesteś prawdziwą przyczyną kłopotów.

Wszystko zaczęło się, gdy tu przybyłeś. Kiedy zdecydowałeś się na zakup Manor. – Wzięła głęboki, drżący oddech. – Pani Wilding, matka Patricka, obawia się, że rodzice zabiorą dzieci ze szkoły, gdy rozejdzie się fama, że będziesz mieszkał w wiosce. Ludzie nie zechcą, by ich dzieci narażone były na twoje wpływy. Boi się, że będą pijackie imprezy, narkotyki...

– Zapomniałaś o seksie – odpowiedział. – Jestem pewien, że zajmuje czołowe miejsce na liście zastrzeżeń co do mojej obecności.

– Dziwisz się? – skontrowała.

– Nie – odparł z krótkim westchnieniem. – A teraz mogę równie dobrze uzasadnić twoją tragiczną opinię o mnie.

Wyciągnął ją z rogu, prosto w swe ramiona, jednym niespiesznym ruchem. Chłodne, wprawne usta dotknęły lekko, pytająco. Z wprawą wsunął język między jej wargi i dotknął jej języka, działając na zmysły i subtelnie kusząc, przekraczając granicę jej doświadczeń.

Jej ręce tkwiły bezradnie uwięzione między nimi, czuła mrowienie, wszechobecne ciepło jego ciała. Jej dłonie leżały na jego klatce piersiowej. Czuła bicie jego serca, wysyłała własne impulsy.

Musiała się sprzeciwić temu podstępnemu, prawie omdlewającemu uderzeniu gorąca w głębi serca i jego męskiej magii. Wiedziała, że powinna zrobić to teraz, ponieważ pocałunek stał się intensywniejszy i zaczął być nagłą potrzebą.

W jakimś ogłuszonym kącie umysłu zrozumiała, że musi walczyć, przerwać ten pocałunek, mimo że nie miała na to ochoty.

Tylko że to wszystko na próżno, bo zdała sobie ze wstydem sprawę, że Jago zrobił to pierwszy. Stanowczym ruchem odsunął ją od siebie. Chwilę później zorientowała się, że samochód się zatrzymał, a Charlie już nadchodził, by otworzyć jej drzwi.

Potyając się, wyszła i zaczerpnęła kilka głębokich oddechów na chłodnym powietrzu.

Kiedy dotarli na ganek, powiedział cicho:

– Mała rada, moja słodka. Kiedy w końcu zdecydujesz się oddać swoje dziewictwo, wybierz człowieka, który przynajmniej jest na tyle trzeźwy, by cię docenić.

Oderwała się wolno i spojrzała na niego. Jej oczy płonęły gniewem, prawie dławiła się słowami:

– Ty cholerny draniu. Jak śmiesz mówić do mnie w ten sposób? Nigdy więcej mnie nie dotykaj

i nie zbliżaj się do mnie ponownie.

– Jaki język – skrzywił się z dezaprobatą. – Mam nadzieję, że nikt z brygady stróżów moralności cię nie słyszał.

Odwróciła się na pięcie, szukając w torebce klucza, wyczuwając raczej, niż słysząc odgłos oddalającego się auta. Desperacko próbowała się uspokoić, zanim spotka się z ojcem.

Kiedy zamknęły się za nią drzwi, zawołała:

– Cześć, jestem w domu!

Ale nie było odpowiedzi, światła były pogaszone.

Wyglądało na to, że miała dom tylko dla siebie. Gdy zdała sobie z tego sprawę, puściły hamulce i wybuchła niekontrolowanym, pełnym rześistych łez płaczem.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Siedziała wpatrzona w ekran komputera, zastanawiając się, czym się zająć.

Jej ręka powoli, niemal wbrew sobie, wybrała ikonę przeglądarki i wpisała słowo „Descent”.

Przewinęła w dół strony i jej oczom ukazał się uśmiechnięty Jago. Siedział na schodku, z puszką piwa w ręku, obok jasnowłosego faceta o chudej, poważnej twarzy, obaj rozebrani do pasa.

Kliknęła na link „Historia powstania Descent”. Przeczytała, że Pete Hilton i Jago poznali się w szkole. Zaczęli razem pisać piosenki, później nawiązali kontakt z innymi członkami zespołu. Następnie wszyscy zapisali się do Szkoły Artystycznej w Londynie.

Zaczęli grać koncerty w szkołach i na uczelniach, ich muzyka stawała się coraz bardziej znana, mieli reputację imprezowych, co doprowadziło do wyrzucenia ich z uczelni artystycznej na trzecim roku.

Na początku nazywali się Scattergun, ale gdy zaproponowano im pierwszy kontrakt płytowy, zmienili nazwę na Descent. Wkrótce wydali swój pierwszy, wielki, przełomowy hit *Easy, Easy*.

Czytała dalej o trasach koncertowych, nagrodach. Wszystkiemu, co robili, towarzyszył nieokiełznany styl życia, wypełniony alkoholem, narkotykami i imprezami. Znalazła mnóstwo zdjęć z udziałem dziewcząt. Wiele z nich rozpoznała: modelki, gwiazdy filmowe i telewizyjne, wokalistki. Kobiety z pierwszych stron gazet. Zwykle półnagie, rozczochrane i na kacu. I wiele z nich w uściskach z Jagiem.

Zdała sobie sprawę, jak bardzo jej życie w Hazelton Magna różniło się od świata muzyków rockowych, rzeczywistości telewizyjnej i świata celebrytów. Zaczynała rozumieć, dlaczego przyjazd Jaga mógł być traktowany przez lokalną społeczność jako zagrożenie wszelkich norm. Uświadomiła sobie, że jest on tu prawdziwym intruzem.

Chciała przestać czytać, ale nie potrafiła. Odczuwała przymus, żeby kontynuować. Jakby to mogło jej wytłumaczyć niewytłumaczalne.

„Czasami demony, które tam znajdziesz, odbywają z tobą podróż powrotną...”

Jego słowa. Zadrzała.

Przejeżdżając koło kościoła, zobaczyła nieznany samochód zaparkowany na zewnątrz i przypomniała sobie o diecezjalnym geodecie.

Cholera, pomyślała. Miałam życzyć tacie szczęścia.

Zobaczyła, że pod drzwiami wejściowymi na plebanię coś leży. Był to bukiet złożony z dwóch tuzinów przepięknie udekorowanych róż. Wzięła je, rozkoszując się ich delikatnym zapachem. Zauważyła przypiętą kartkę. Były tam tylko dwa słowa: „Oferta pojednania”.

Nie było nadawcy, ale wiedziała, komu potrzebna taka pokuta i wyszeptała:

– Patrick.

Ten wspaniały, namiętny gest oznaczał dla niej więcej niż przeprosiny przez telefon, których się spodziewała, a których nie otrzymała. Uśmiechnięta weszła do domu i zniosła kwiaty do kuchni. Muszę znaleźć dla nich ze trzy wazon, pomyślała. Oferta pokoju została przyjęta. Chciała go o tym poinformować, więc uśmiechnięta zadzwoniła.

Odebrał natychmiast:

– Tavy? – wydawał się zaskoczony. – Co tam? To nie jest dobry moment. Mam klienta.

– Ale chyba spodziewałeś się, że zadzwonię – powiedziała – by podziękować i powiedzieć, jakie są piękne. Jestem zachwycona.

Zapadła cisza.

– Nie rozumiem – powiedział. – Co jest piękne? O czym mówisz?

– O twojej ofercie pojednania – odparła podniesionym głosem. – O tych różach, które mi przysłałeś.

– Róże? – Jego ton był niecierpliwy. – Nigdy nie wysyłałem ci żadnych kwiatów. To musi być jakaś pomyłka lub żart. Naprawdę muszę już iść. Zadzwonię później.

Stała nieruchomo, trzymając telefon i patrząc na leżący przed nią bukiet.

– Nie – powiedziała głośno, ale głos uwiązł w ciszy. – To nieprawda. Nie mogą być od niego. Nie wierzę w to.

Oferta pojednania...

Zadygotała w niedowierzaniu i rozczarowaniu. Chwyciła bukiet ze stołu i wyszła z domu. Cisnęła kwiaty do pojemnika na odpady.

– Dobrze posunięcie – wymamrotała.

Kiedy ojciec wrócił, podrumienione mięso dusiło się na wolnym ogniu, z pokrojoną w kostkę cebulą i marchewką.

– O, co za miła niespodzianka – zawołał, uśmiechając się z wyraźnym wysiłkiem.

– Dostałam wolne popołudnie.

– Bo mamy gościa – dokończył.

Geodeta jest z nim, pomyślała, przywołując przyjazny uśmiech. Zamarł jednak szybko, gdy Jago Marsh wszedł do kuchni, niosąc, co zobaczyła z przerażeniem, bukiet róż, który chwilę wcześniej wylądował w koszu.

– A także jakąś tajemnicę – kontynuował pastor. – Znaleźliśmy te piękne kwiaty na zewnątrz. Ktoś je wyrzucił.

– Zasugerowałem, że może będziesz w stanie rzucić trochę światła na ten temat. – Jago umieścił

bukiet z powrotem na stole w kuchni, ironicznie wykrzywił usta i przypatrywał się jej zaczerwienionej twarzy. – Możesz?

– Raczej nie – odpowiedziała, z trudem utrzymując stanowczy ton. – Znalazłam je na schodach, to pewnie jakaś pomyłka.

– Jeśli tak, to dosyć kosztowna – skomentował spokojnie.

– Więc się ich pozbyłam – dodała niepewnie, nie patrząc na niego. – Może po prostu były niechciane. I dlatego znalazły się w koszu – powiedziała głośno.

– Ach – odparł ojciec. – Smutne. W takim razie wezmę je do kościoła. – Wziął bukiet ze stołu. – Jago przyszedł zwrócić książkę, którą mu pożyczyłem, moja droga. Sprawdź, czy możesz przekonać go do pozostania na obiedzie.

– Więc nie pokój, a wojna? – skomentował sarkastycznie Jago.

– Wątpiłeś w to kiedykolwiek?

Spojrzał na nią i uśmiechnął się.

– Były takie momenty – stwierdził.

– W twoich snach, panie Marsh – rzuciła.

Zaczęła ubijać jajka, starając się ukryć drżenie rąk.

– I nie ma zaproszenia na obiad – rzuciła – jeśli miałeś nadzieję.

– Nie jestem aż tak wielkim optymistą. – Spojrzał na pęczek ziół. – Mogłabyś, moim zdaniem, pokusić się o cykuteę. – Odwrócił się do drzwi. – Pozdrów ode mnie ojca i powiedz mu, że nie mogę się doczekać kolejnego spotkania.

– Poszedł? – zapytał rozczarowany ojciec po powrocie.

– Niestety, tak – odrzekła z fałszywym żalem. – Gdzieś tam miał pojechać, z kimś był umówiony.

Wiesz, jak to jest – dodała. – A jak przebiegło spotkanie?

– Nie jest dobrze – stwierdził ciężko. – To zła wiadomość, obawiam się.

Tavy odłożyła jajka i zrobiła dwa kubki mocnej herbaty. Usiadła obok ojca i wzięła go za rękę.

– Przypuszczam, że to dach.

– Też, ale głównym problemem jest wieża.

– Co sugeruje?

– Postępujemy, jakby nic się nie działo do momentu, aż raport archidiakona trafi do biskupa i dotrze do nas decyzja o przyszłości parafii. Podejrzewam, że biskup zechce ją zamknąć.

– Jak to? To niemożliwe! Nie może tego zrobić! Przecież to ważna część życia wsi.

– Niestety, kochanie, to samo stało się z innymi kościołami w diecezji, które miały podobne problemy. – Potrząsnął głową. – A, jak wiadomo, biskup jest nowatorski, więc nie zawsze podziela tradycyjny punkt widzenia.

– Czy musimy opuścić dom? – spytała z trwogą.

– Prawie na pewno. Obawiam się, że jest to cenny kawałek nieruchomości – dodał cicho.

– Tato, trzeba walczyć. Spróbuj poprosić o poważne pieniądze, by ponownie rozruszać fundusz konserwatorski.

– Myślałem o tym – powiedział – ale gdzie zacząć? To, czego naprawdę potrzebujemy, to cud lub filantrop-milioner. Ale trudno o to w naszych czasach.

Pomyślała o mężczyźnie, który wyklada tysiące funtów na kupno wiejskiej rezydencji. Tylko po to, by zaspokoić własną próżność! To tak strasznie niesprawiedliwe!

Och! Cholerny Jago Marsh, wysłać go z powrotem do piekła, tam jego miejsce. To tam naprawdę przynależy, z tym całym jego piciem i narkotykami.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

W nocy nie mogła spać, stając się ofiarą swych galopujących myśli.

Głównym zmartwieniem był oczekiwany raport rzeczoznawcy odnośnie do parafii Świętej Trójcy. Czy nie właśnie o raport prosili sędziowie przed wydaniem wyroku? Jak musiał się czuć ojciec, gdy obcy mieli podejmować decyzję o jego przyszłości? Był prawie tak spokojny i zgaszony jak po śmierci matki, pomyślała ze smutkiem.

Cztery lata temu dokonała prostego wyboru, którego była w sercu pewna.

Teraz nie miała już takiej pewności, czuła się zmieszana i przestraszona.

Patrick również był częścią tego zamieszania. Codziennie oczekiwała, że zadzwoni lub wyśle esemesa, ale nic takiego nie następowało.

Zadzwoniła kilka razy wieczorem, ale zgłaszała się tylko automatyczna sekretarka. Odkładała słuchawkę bez pozostawiania wiadomości, bo nie była pewna, co powiedzieć.

Niepokoili ją również wiejskie plotki.

June Jackson poinformowała wszystkich, że Ted Jackson i jego ekipa rozpoczęli pracę na terenie Ladysmere.

– Nawet stara oranżeria z tyłu została przebudowana i zainstalowano tam specjalne oświetlenie – ogłosiła w urzędzie pocztowym, wydymając wargi przed dodaniem kąśliwej uwagi: – Nie trzeba pytać po co.

Tavy była w połowie drogi do domu, zanim zdała sobie sprawę, co sugerowała pani Jackson. Że będzie to wykorzystane do produkcji marihuany.

Poczekaj, aż pani Wilding to usłyszy, pomyślała. W kilka minut będzie telefon do wydziału narkotykowego.

Samego Jaga Marsha nie widziano we wsi przez cały tydzień, ale nieustanne plotki na temat jego planów w Ladysmere wyjaśniały, dlaczego, kiedy spała, miała niepokojące sny, w których często pojawiał się ciemnowłosy człowiek o jasnych oczach. Uzmysłowała sobie, że niecały miesiąc temu była zaledwie świadoma jego istnienia. Jej życie płynęło leniwie w spokojnym, bezpiecznym miejscu. Nietkniętym przez seks, narkotyki i rock and roll. Teraz zmuszona była przyznać, jak szybko i nieodwracalnie rzeczy mogą się zmieniać.

Być może, pomyślała ze ściśniętym gardłem, będę musiała opuścić to miejsce, poszukać nowego życia, z nowymi wyzwaniem. A może Patrick weźmie ją w ramiona i powie: „Nigdzie nie jedziesz. Zostajesz tu ze mną”.

Kiedy w sobotę jechała do pracy rowerem, przyszło jej do głowy, że idąc na studia, planowała

zostać nauczycielką. Było to, zanim wydarzyła się rodzinna tragedia. Teraz sytuacja się zmieniła, więc mogłaby rozważyć to ponownie.

Gdy usiadła przy biurku, była zaskoczona brakiem korespondencji i towarzyszących im zwykle instrukcji. Drzwi do gabinetu pani Wilding były zamknięte, ale słyszała jej głos, co oznaczało, że rozmawiała przez telefon. Postanowiła podejść do pokoju nauczycielskiego, by zadać kilka istotnych pytań o powrót do szkolnictwa wyższego.

Była w drodze w dół korytarza, gdy usłyszała za sobą otwierane drzwi i głos pani Wilding:

– Octavio, proszę na słówko.

W swoim gabinecie pani Wilding wskazała jej krzesło.

– Nie będę owijać w bawełnę – zaczęła. – Muszę powiedzieć, że nie jestem zadowolona z naszej współpracy.

– Współpracy? – powtórzyła oszołomiona Tavy.

– Twojego zatrudnienia jako mojej asystentki. W związku z tym zdecydowałam się rozwiązać naszą umowę.

– Ma pani na myśli... Zwalnia mnie pani? Ale dlaczego?

– Ze względu na zmianę charakteru pracy. – Pani Wilding spojrzała na swe wypiełgnowane paznokcie. – Szkoła się rozwija i potrzebuje kogoś, kto podziela moją wizję i może ze mną współpracować.

Rozwija się? Tavy otworzyła usta ze zdziwienia. Zaledwie kilka dni temu pani Wilding prorokowała zagładę i ruinę.

– A ja się nie kwalifikuję? – z wysiłkiem starała się nie zmieniać barwy głosu.

– Staralaś się, Octavio, w ramach swoich ograniczeń. Ale to nigdy nie miała być praca na stałe. Ze względu na twoje przeżycia osobiste potrzebowałaś jej, ja zaś czułam się zobowiązana ci pomóc. Teraz jednak nadszedł czas na zmiany.

Zamilkła, patrząc ponad Tavy.

– Wyobrażam sobie, że to właśnie zrobisz w niedalekiej przyszłości: wprowadzisz zmiany. Niedawno rozmawiałam z archidiakonem i powiedział mi, że dni parafii Świętej Trójcy są policzone. Wygląda więc na to, że to dogodna chwila, by coś zmienić.

– Ach, tak? – Tavy chwiejnie wstała. – Przypuszczam, że będzie pani chciała, żebym pracowała do końca umowy?

– Właściwie nie. Najlepiej, jeśli wyczyścisz swoje biurko już teraz. – Pani Wilding podniosła leżącą przed nią kopertę. – Wystawiłam czek na pokrycie wynagrodzenia za przepracowany okres i wystawiłam referencje, które mogą się okazać przydatne. – Uśmiechnęła się kwaśno. – I proszę, uwierz mi, że dobrze ci życzę, Octavio.

W tym momencie Tavy zrozumiała, że pani Wilding odniosła się do sprawy z Patrickiem. Zapewne

wiedziała o wszystkim od początku, odkąd tylko zaczęli się spotykać. Właśnie wybrała moment, by położyć temu kres.

Tavy wolałaby podrzeć kopertę wraz z zawartością na drobne kawałki i rzucić je w twarz pani Wilding, ale prawda była taka, że nie mogła sobie na to pozwolić.

Wyszła z pokoju, zanim zdążyła zwymiotować na drogę dywany pani Wilding.

Chwilę później, kiedy wychodziła ze swego ciasnego biura, zobaczyła panią Wilding czekającą na korytarzu. Tak jakby Tavy była winna jakiegoś wykroczenia i musiała zostać eskortowana do wyjścia. Zsunęła torbę z ramienia i wyciągnęła przed siebie.

– Może powinna ją pani przeszukać? – zasugerowała, wyzywająco unosząc podbródek. – Upewnić się, że nie wzięłam spinaczy.

– To bezczelność, Octavio. – Twarz pani Wilding stężała. – Twoja postawa potwierdza, że dobrze zrobiłam, rezygnując z twoich usług.

Nie mam pracy, pomyślała tępo Tavy, gdy wsiadała na rower. A wkrótce nie będę też miała domu.

– Patrick – szepnęła. Czy wiedział, co jego matka planowała? Czy to było powodem jego tygodniowego milczenia?

Nie, nie mogła w to uwierzyć. Gdyby był świadomy tego, co ma się stać, na pewno by ją ostrzegł.

Czy rzeczywiście? Niczego nie była już pewna.

Dotarło do niej, że gdyby nagle o tej godzinie pojawiła się na plebanii, jej ojciec zagłębiany jak zwykle w swoim kazaniu zorientowałby się, że coś się stało.

Nie wspomnę, że zostałam zwolniona. Poczekam i wybiorę bardziej odpowiedni moment, na przykład kiedy będę już miała perspektywę nowej pracy. Pójdę do Market Tranton w poniedziałek rano i zobaczę, co Urząd Pracy ma do zaoferowania – kelnerka, pakowaczka, cokolwiek.

W tym momencie jednak potrzebowała kryjówki, a kościół był jedynym miejscem, gdzie nie byłaby wystawiona na nieprzychylne komentarze.

Wybrała boczną ławkę z boku kolumny. Usiadła i wpatrywała się w przestrzeń, czując przyjemny zapach wosku i politory i czekając, aż lodowaty chłód wewnątrz niej ulegnie rozproszeniu.

Mimo że blask przystrojonego ołtarza jakoś specjalnie nie pomógł, zauważyła, że jej niechciane róże były wciąż rozwinięte, choć już dawno powinny zwiędnąć. Przynajmniej coś pozytywnego, pomyślała i poczuła gryzący smak łez w gardle.

Pochyliła ramiona, opierając się o kolumnę, zamknęła oczy i rozpaczliwie próbowała odzyskać kontrolę. Wtem ktoś zapytał:

– Wszystko w porządku?

Tylko że to nie był „ktoś”, a ostatnia osoba na świecie, którą chciała widzieć lub słyszeć.

Niechętnie wyprostowała się i przymusiła, by spojrzeć na Jaga.

- Co tu robisz? – Jej głos był napięty.
- Przyjechałem wcześniej – powiedział. – Chciałem zrobić szkic tej pięknej ambony.
- Zrobić szkic? – powtórzyła. – Ty? Aha, byłeś w szkole plastycznej. Zapomniałam.
- Jestem zaszczycony, że zechciałaś się dowiedzieć – uśmiechnął się. – Ale wróćmy do ciebie.

Dlaczego tu jesteś?

- Mój ojciec powiedział, że niektóre z klęczników wymagają szycia – zaimprovizowała. –

Przyszłam je zebrać.

- Widziałem, jak się skradasz. Nie wyglądasz na kobietę z misją, bardziej na kogoś, kto chce się ukryć.

- Jesteś śmieszny – odparła szybko. – Cóż, muszę się zbierać – dodała z jakąś szaloną pewnością w głosie, po odczepieniu klęcznika z ławki przed nimi.

- Czy zamierzasz naprawić je tutaj?

- Nie, zaniosę je na plebanię – odpowiedziała żałując, że nie wybrała innego usprawiedliwienia.

- Mam samochód na zewnątrz, pomogę ci.

- To nie będzie konieczne.

- Planujesz transportować je naraz? – zapytał uprzejmie. Jego oczy błyszczały.

- Nie – odparła twardo. – Zdecydowałam, że naprawy mogą poczekać.

- Bardzo mądrze. Za to możesz mnie oprowadzić po kościele.

- Jest tak duży, że powinna to być wycieczka z przewodnikiem. – Wskazała na wnętrze kościoła. –

Jestem pewna, że w książce, którą pożyczył ci tata, jest o tym cały rozdział.

- W rzeczy samej – powiedział. – Na przykład wiem, że został zbudowany przez Henry’ego Manninga, właściciela Ladysmere, tuż po tym, jak księżna Victoria objęła tron. Dodał kolejne dzwony na wieży, ku pamięci najstarszego syna, który zginął w Balaclavie.

- Tak, William Manning. Na ścianie wisi tablica, która o tym mówi. Teraz mamy tylko jeden dzwon, bije przed posługą. Pozostałe usunięto kilka lat temu.

- Ludzie sprzeciwiali się hałasowi?

- Nie, nic z tych rzeczy. Wszyscy byli bardzo smutni z tego powodu. Okazało się, że wieża nie była wystarczająco silna, by dłużej je dźwigać.

- Brzmi poważnie – skrzywił się.

- Tak – powiedziała. – Bardzo. Ale to nie twój problem. Teraz, jeśli mi wybaczysz...

- Co zrobisz? Policzysz śpiewniki? – przerwał na moment. – Czy może zmienisz kwiaty na ołtarzu? – Na ustach miał uśmiech, ale oczy pozostawały czujne. – Ich najlepszy okres przeminął.

- Za kwiaty nie odpowiadam. – Zrobiło jej się gorąco.

- Powiedz mi, czy w ten sposób traktujesz wszystkie niechciane bukiety?

– Z reguły nie dostaję kwiatów. – Spojrzała na niego wyzywająco. – Jak powiedziałam, sądziłam, że to była pomyłka. A teraz już pójdę i pozwolę ci wrócić do szkicowania.

– Zrobiłem wystarczająco dużo jak na jeden poranek. Zawiozę cię na plebanię.

– Dzięki, ale nie zamierzam iść prosto do domu.

– Tak czy inaczej, pracujesz w soboty rano. Czy dlatego czaisz się tutaj? Ukrywasz się, bo się migasz? Wagary ze szkoły? Co by twój ojciec powiedział? – Uniósł brwi.

– Jestem bardziej zaniepokojona tym, jak zareaguje, gdy usłyszy, że zostałam zwolniona. Wyrzucona. – Jej głos się załamał. – Tak jakby bez tego nie było już źle.

Osunęła się na ławkę i zaczęła płakać. Rozszlochała się na dobre. Nie potrafiła już tego kontrolować.

I to akurat przy nim...

Nigdy się nie podniesie po takim wstydzie.

Jago otoczył ją ramieniem i przyciągnął do siebie, tak że jej mokra twarz oparła się na jego ramieniu. Wdychała pizmowy zapach jego ciała. Walczyła, by się opanować, gdy zdała sobie sprawę, że on wolną ręką gładzi jej włosy, delikatnie i rytmicznie.

Gdy w końcu przestała szlochać, odsunęła się, a on puścił ją natychmiast, wręczając jej lnianą chusteczkę. Wytarła nos, zastanawiając się, co powiedzieć.

Ale wszystko, co wymyśliła, to wymamrotane:

– Przepraszam.

– Za co przepraszasz? Myślę, że nie zawsze człowiekowi wszystko się udaje.

– Przepraszam za zrobienie z siebie kretyнки.

– Byłaś w szoku. W tych okolicznościach, powiedziałbym, że łyzy to normalna ludzka reakcja – przerwał na moment. – Jakie więc były powody twojej dymisji? Miałaś ostrzeżenia ustne i pisemne?

– Nic z tych rzeczy. – Pokręciła głową. – Po prostu powiedziała mi, że nie nadaję się do tej pracy, wręczyła mi czek i kazała iść. – Przełknęła kolejny szloch. – Co się stanie z biurem?

– Jestem pewien, że ma już następcę na twoje miejsce – patrzył uważnie, sprawdzając, jak to przyjęła, i skinął głową. – Jednakże złamała twoje ustawowe prawa. Można ją podać do sądu.

– Nie, nie mogłabym – zadrzała. – Po prostu chcę znaleźć nową pracę i rozpocząć nowe życie.

Milczał przez chwilę

– Co jeszcze jest nie tak?

Rozejrzała się wokół.

– Kościół taty – powiedziała cicho. – Potrzeba tysięcy funtów na naprawy, a diecezji na to nie stać. Mieliliśmy nadzieję na ułaskawienie, ale nie ma szans. Będziemy musieli wyjechać. Pani Wilding powiedziała mi to jako część uzasadnienia na pozbycie się mnie. Ona zna archidiakona.

Zapadła cisza, a potem Jago powiedział:

– Ta twoja była szefowa to prawdziwa zołza. Nie chciałbym, żeby moja córka chodziła do jej szkoły.

Moja córka...

Coś na kształt paroksyzmu bólu odezwało się w niej, gdy próbowała go sobie wyobrazić jako ojca i męża. To się kłóciło z jego wizerunkiem. On nigdy nie zrobiłby czegoś tak zwyczajnego.

– No cóż, nie ma na to szans – powiedziała z nagłą suchością w gardle. – Ona myśli, że jesteś tym mniej miłym bratem szatana.

– Może powinienem natychmiast wycofać się z tego świętego miejsca w bardziej dla mnie odpowiednie – wycedził. – Chodź ze mną do baru na drinka. Myślę, że możesz wypić jednego.

– Nie – powiedziała zbyt szybko. – Dziękuję, ale chyba jednak powinnam wrócić i porozmawiać z tatą.

Szedł obok niej, gdy prowadziła rower do bramy.

– Powiedz mi – zaczął. – Co twój chłopak myśli o decyzji matki?

– Nie sędzę, żeby wiedział. – Tawy przygryzła wargę.

– Jak wygodnie. – Pogarda w jego głosie parzyła.

– Patrick będzie zdruzgotany, gdy się dowie. – Odwróciła się do niego. – A tak przy okazji, jaki masz w tym interes? Jak śmiesz wpychać się tu i od razu oceniać ludzi, których ledwie znasz? – powiedziała rozgorączkowana.

– Widzisz, gdy się stoi z boku, to można zobaczyć pełen obraz – odparł niewzruszony. – Podczas gdy ty, moja słodka, nie jesteś w stanie spojrzeć dalej niż czubek twojego czarującego noska.

– Nic nie wiesz – powiedziała drżącym głosem. – Zupełnie nic. Od tak dawna taplasz się w brudach, że nie potrafisz rozpoznać i docenić przyzwoitości.

– Ach – powiedział cicho. – Wracamy do tego, prawda? Jeśli tak, to co mam do stracenia?

Szybkim krokiem zbliżył się do niej i chwycił jej szczupłe ramiona, unieruchamiając ją. Pochylił głowę i zatopił się w jej ustach w długim pocałunku, który poruszył każdy nerw jej ciała i spowodował, że świat zawirował.

Nie mogła zaczerpnąć tchu, myśleć, sprzeciwić się nawet ...

W tym samym czasie jego ręce zsunęły się do jej bioder, przyciągając ją. Wyczuła z szokującą świadomością, że był namiętnie i bezczelnie pobudzony.

Co gorsza, sprawiał, że miała ochotę wcisnąć się w niego jeszcze bardziej. Zarzucić mu ręce na szyję i poczuć pod palcami jedwabistość jego włosów. Żeby ten pocałunek trwał wiecznie...

Kiedy w końcu ją puścił, dygotała, wściekła, że to nie ona wycofała się pierwsza. Nie mogła uwierzyć we własną reakcję na to, co nastąpiło, we własne pożądanie... Chciała nazwać go brutalem

i draniem, ale nie była w stanie wypowiedzieć słowa.

On nie miał takiego problemu. Powiedział szorstko, paląc ją spojrzeniem:

– Mała rada. Otwórz oczy, Octavio, zanim będzie za późno.

Potem odwrócił się i odszedł.

Patrzyła za nim, z ręką przyciśniętą do obrzmiałych ust.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Ku jej bezgranicznemu zdumieniu wciąż nie nadeszło żadne słowo od Patricka, czyniąc coraz trudniejszym odrzucanie nieprzyjemnych komentarzy Jaga.

Będę musiała sama go znaleźć, pomyślała. W związku z powyższym następnego ranka po śniadaniu zapytała, czy może być nieobecna na porannej mszy i pożyczyć peugeota.

– Tak, oczywiście, że możesz. – Pan Denison przyglądał jej się przez chwilę. – Chcesz mi o czymś opowiedzieć?

– Nie teraz – zmusiła się do uśmiechu.

Jechała przez puste ulice Market Tranton w kierunku nowoczesnego bloku, w którym Patrick miał mieszkanie. Właśnie zamierzała skrócić na parking, gdy jakiś samochód pojawił się tuż przed nią, zmuszając ją do ostrego hamowania.

Był to sportowy kabriolet z odsuniętym dachem. Rozpoznała go natychmiast. Samochód Fiony. Miała na sobie okulary i szal, którym związała blond włosy.

Tavy siedziała przez chwilę nieruchomo, świadoma, że jej puls przyspieszał, gdy wmawiała sobie, że jest na to na pewno logiczne wytłumaczenie i że powrót do Hazelton Magna byłby aktem tchórzostwa.

Patrick otworzył drzwi niemal natychmiast. Był boso, w szlafroku. Na ustach błąkał się pobłażliwy uśmiech.

– Czego zapomniałaś... – zaczął, ale przerwał, widząc niespodziewanego gościa. – Tavy! Co, do cholery, tu robisz?

– Mogę wejść?

Po chwili ciszy niechętnie odsunął się na bok. Weszła do pokoju i rozejrzała się. Na stole przy oknie nadal znajdowały się resztki śniadania dla dwóch osób, a drzwi sypialni były otwarte, dając jasny obraz łóżkowego bałaganu.

– Tak – powiedziała. – Ty i Fiona.

– Tak – potwierdził. – Stało się. Nie wiedziałem, że nas szpiegujesz.

– Szpieguję? – powtórzyła z niedowierzaniem. – Nie bądź śmieszny. Nie miałam pojęcia, dopóki nie zobaczyłam, jak odjeżdża. Kiedy to się zaczęło?

– Czy to ważne? – przybrał obronny ton.

– Myślę, że mam prawo zapytać.

– Och, na litość boską – powiedział niecierpliwie. – Jesteś fajną dziewczyną, Tavy, ale między nami to nigdy nie było na poważnie. Na pewno zdajesz sobie z tego sprawę.

– Zaczynam, ale nie do końca mogę zrozumieć, dlaczego „my” w ogóle zaistniało – powiedziała cicho.

Wzruszył ramionami.

– Kiedy przyjechałem tutaj, potrzebowałem miejscowej dziewczyny, a ty... spełniałaś warunki.

– I dlatego spotykaliśmy się tylko za miastem, żebyś mógł mnie rzucić dla Fiony, nie wyglądając przy tym na drania?

– Czy naprawdę musimy to przerabiać? – zapytał z irytacją. – Powiedzmy, że spędziliśmy razem fajny czas i zostawmy to. Wszystko się zmienia.

Tak, pomyślała. Straciłam pracę, mogę stracić dom, a teraz straciłam ciebie, z tym wyjątkiem, że nigdy nie byłam u ciebie na pierwszym miejscu.

Uniosła podbródek. Uśmiechnęła się.

– W takim razie – powiedziała – życzę wam obojgu wszystkiego najlepszego. Przypuszczam, że weźmiecie ślub.

– Tak, gdy tylko jej rozwód zostanie ostatecznie rozstrzygnięty – nie odwzajemnił uśmiechu. – Do tego czasu może będziesz tak miła, by trzymać język za zębami?

– A niby komu miałabym powiedzieć? – zapytała.

Jechała spokojnie z powrotem do Hazelton Magna. Około mili od wsi zjechała na pobocze, zgasiła silnik i usiadła na trawie, próbując zebrać myśli i ocenić własne reakcje.

Kiedyś uwierzyła, że Patrick jest człowiekiem, w którym się zakochała. Teraz czuła pustkę. Pozwoliła sobie kiedyś na marzenie, że w jej życiu otworzył się nowy rozdział. Ale jak to się stało, że wzięła to za namiętność?

Teraz rozumiała, dlaczego ze strony Patricka nie było żadnej presji do skonsumowania ich związku. Mój Boże, pomyślała cierpko. Nawet tata widział, że sama siebie oszukuję.

Tak jak i Jago...

Jago...

– Czy pani Wilding jest w kościele? – zapytała ojca.

– Na szczęście nie – odpowiedział.

Tavy popatrzyła z niedowierzaniem.

– Ale, tato, ona jest w parafialnej radzie kościoła.

– Tak, moja droga, ale zawsze bardziej chodziło o jej pozycję w wiosce niż o coś innego. – Przerwał na moment. – Czy wspominałem, że Julie Whitman i jej narzeczony przychodzą o drugiej trzydziści, by omówić ślub? To może się okazać ostatnią ceremonią małżeńską w Świętej Trójcy.

– Och, nie mów tak. Może, jeśli złożymy petycję...

– Nie sądzę, kochanie. Obawiam się, że musimy poddać się temu, co nieuchronne, nawet jeśli to nam niemiłe.

Wychodząc do ogrodu, usłyszała dźwięk dzwonka do drzwi frontowych.

To pewnie Julie i Graham przybyli wcześniej, pomyślała z uśmiechem.

Był ciepły dzień z lekkim wiatrem, więc spacerowała po ogrodzie, rozkoszując się widokiem. Zrzuciła buty, by poczuć na stopach świeżość trawy. Wdychając zapachy lata, zastanawiała się, czy lilie i kaczęce były kiedykolwiek tak piękne.

Nie miała żadnych złudzeń co do tego, co stanie się z ogrodem. Cała ziemia zostanie wykupiona przez dewelopera, który będzie chciał zburzyć dom i wykorzystać całą przestrzeń do zbudowania eleganckich, wiejskich rezydencji.

Mam nadzieję, że będę daleko stąd, gdy to się stanie, pomyślała gniewnie.

Usiadła pod magnolią na zabytkowej drewnianej ławce, którą zamierzała przemałować, i sięgnęła po schłodzoną już kawę.

Ogarnęła ją fala zmęczenia. Przeżycia dnia zrobiły swoje, na domiar złego nie za dobrze spała w nocy. Strzępy jej niepokojącego snu zaczęły do niej wracać. Cieszyła się, że nie pamięta całości.

Nagle nad głową zakołysał się kwiat magnolii, spod półprzymkniętych powiek zobaczyła padający przed nią cień.

Gwałtownie otworzyła oczy i równie gwałtownie szarpnęła się, niemal rozlewając resztki kawy, gdy zdała sobie sprawę, kto przed nią stoi.

– Jak się tu dostałeś? – zapytała bez tchu.

Jago wzruszył ramionami.

– Zadzwoniłem do drzwi, porozmawiałem trochę z twoim ojcem. Potem przyjechali narzeczeni, więc powiedział mi, gdzie mogę cię znaleźć. W czymś przeszkadzam?

– Nie przyszło ci do głowy, że jesteś ostatnią osobą, którą chcę widzieć?

– Przyszło – powiedział. – Ale nie kłopotalem się tym zbyt długo.

– Przypuszczam, że przyszedłeś przeprosić – powiedziała chłodno.

– Za co? Za to, że cię obudziłem i czuję zapach twojej kawy, czy za to, że cię pocałowałem? Jeśli tak myślisz, to będziesz rozczarowana. Nie mam wyrzutów sumienia.

Nieproszony usiadł na trawie, wyciągając długie nogi przed siebie.

– Czy pojawił się już człowiek ze szczytu twojej listy życzeń? – zapytał.

– Nie – odpowiedziała. – I się nie pojawi.

– Ach – powiedział i posłał jej wnikliwe spojrzenie. – Więc wiesz.

– Tak – przyznała krótko.

– Jak się dowiedziałaś?

– Poszłam do jego mieszkania, żeby porozmawiać. – Uniosła głowę. – Właśnie wychodziła. To jasne, że spędziła tam noc.

– A ty jesteś wściekła – powiedział cicho.

– Jestem załamana – powiedziała wyzywająco. – Oczywiście.

Uniósł ciemne brwi.

– Cóż mogę powiedzieć, przykro mi.

– Powiedz mi coś: jak ty się dowiedziałeś?

– Zacząłem coś podejrzewać tej nocy w pubie. Była bardzo natarczywa, a potem właściciel powiedział mi, że kłócili się przy barze. Ona najwyraźniej nakręcała go, mówiąc, że jest ze mną. Mam też tę przewagę, że znam wkrótce już byłego męża Fiony – dodał spokojnie. – W Londynie poszliśmy kilka razy na kolację. No i... Wiele się dowiedziałem o jego krótkim małżeństwie. W tym o jego przekonaniu, że Fiona od samego początku spotykała się z kimś. Z chłopakiem z dawnych lat.

Poruszyła się niespokojnie.

– Ale jeżeli oni się rozwodzą... Nieważne.

– To nie jest takie proste. – Jago pokręcił głową. – Najwyraźniej rodzina Latimer wynajęła prawników, którzy sporządzili umowę przedmażeńską. Zgodnie z nią Fiona dostaje więcej niż połowę, jeśli małżeństwo rozpadnie się bez orzekania o winie. Chyba że zostanie udowodniona niewierność, wtedy dostanie niewiele więcej niż nic. – Wzruszył ramionami. – Wierzę, że dlatego właśnie nakłoniła Patricka, aby opuścił Londyn, w razie gdyby ich obserwowano.

Tavy spytała otępiała:

– Ale dlaczego potrzebował miejscowej dziewczyny? Jako zasłony dymnej?

– Spróbuj spojrzeć na to jako na błogosławieństwo – odpowiedział. – Mogło być gorzej.

– To dlatego tu jesteś? Żeby powiedzieć mi to wszystko?

– Ani trochę.

– Więc czego chcesz? – zapytała, żądając odpowiedzi.

– Przyszedłem, żeby ci zaproponować pracę.

Zapadła cisza, a potem Tavy powiedziała nerwowo:

– Jeśli to jakiś żart, to nie jest śmieszny.

– Wręcz przeciwnie. Składam ci w dobrej wierze ofertę zatrudnienia. W przyszłym tygodniu zaczynają się prace przy domu, a ja nie zawsze mogę być w pobliżu, żeby je nadzorować, muszę więc mieć kierownika projektu na miejscu – przerwał na chwilę. – Oczywiście pomyślałem o tobie.

– Nie widzę w tym nic oczywistego. Musisz być szalony.

– Jestem praktyczny. Żyjesz tutaj, więc jesteś na miejscu. Obecnie nie masz pracy, jesteś całkowicie godna zaufania, znasz się na obsłudze komputera i pracowałaś w administracji, zgodnie

z referencjami twojego szefa.

– Skąd wiesz? – zapytała z wściekłością.

– Powiedział mi twój ojciec. Myśli, tak jak ja, że z łatwością dałabyś radę. Po pierwsze, wszystkie firmy, które zatrudniłem, są lokalne i prawdopodobnie je znasz. To duży plus. Wszystko, o co proszę, to żebyś się nad tym zastanowiła.

– Przemyslałam to – powiedziała. – Odpowiedź brzmi: nie.

– Czy mogę zapytać dlaczego?

– Może przekonałeś mojego ojca, że może ci zaufać, ale ze mną tak nie jest. Wolę utrzymać dystans między nami.

– Można i tak – powiedział spokojnie. – Nie słyszałaś, że w nadchodzących tygodniach muszę stąd wyjechać? Szykuje mi się świetna umowa i właśnie dlatego potrzebuję tutaj kierownika projektu. Poza tym byłabyś towarzyszką dla Barbie.

– Dla jakiej Barbie?

– Będzie prowadzić dla mnie dom. – Uśmiechnął się w zadumie. – Nie liczyłem na to, że zechce wprowadzić się tak szybko, ale najwyraźniej nie może się doczekać.

– Jak słodko – odpowiedziała lodowato, świadoma, że jej serce załomotało. – W takim razie dlaczego nie pozwolisz jej być kierownikiem projektu? Brzmi idealnie.

– O tak, to prawda – powiedział łagodnie. – Na tak wiele sposobów. Za wyjątkiem tego, że nie wie kompletnie nic o komputerach. No i w przeciwieństwie do ciebie nie zna miejscowych.

Wstał i uśmiechnął się.

– Poza tym, mając ją za towarzyszkę, na pewno będziesz bezpieczna od wszelkiej maści napaleńców. Jeśli to jest to, czego się boisz.

– Nie boję się nawet trochę – odpowiedziała gniewnie.

– To wspaniale – powiedział łagodnie. – To jedna z rzeczy, która zaprzętała moje myśli. Teraz, mam nadzieję, przemyślisz racjonalnie propozycję i nie posłuchasz swoich uprzedzeń co do mojej osoby. Kiedy podejmiesz ostateczną decyzję, możesz skontaktować się ze mną w Barkland Grange. Jak już powiedziałem, jest to praca tymczasowa i nic więcej – dodał cicho.

Tavy patrzyła, jak wędruje przez trawnik i okrąża dom. Minutę później usłyszała odgłos odjeżdżającego jeepa.

Starając się uspokoić oddech, oparła się bezwładnie o oparcie ławki.

Jeśli to byłby ktokolwiek inny na świecie, pomyślała przejęta, pewnie wykorzystałaby szansę i byłaby wdzięczna. Ale nie Jago Marsh. Nawet za milion lat.

– Tato, nie mogę przyjąć tej oferty pracy w Ladysmere – powiedziała.

– Przykro mi to słyszeć, kochanie. Czy masz jakiś szczególny powód?

Wszystkie starannie sformułowane wymówki zniknęły jak poranna mgła. Zdumiona, usłyszała własny głos:

– Jago Marsh przystawiał się do mnie.

– Tego popołudnia?

– No... nie. Kiedy indziej. – Zjadła kawałek pomidora. – Nie wydajesz się zaskoczony.

– Octavio – uśmiechnął się lekko. – Jesteś piękną dziewczyną,

– Wiesz już, dlaczego chcę go unikać – zarumieniła się.

– Myślę, moja droga, że jeśli masz zamiar omijać każdego mężczyznę, który uważa cię za atrakcyjną, to będziesz skazana na spędzenie kolejnych lat życia w ciągłym ukryciu – odparł cicho.

Wpatrywała się w niego.

– Raczej nie, tato. Wydaje się, że zapomniałeś, że z kimś się spotykam.

– Uwierz mi, nie zapomniałem – odparł ojciec ponuro – ale ostatnio tak rzadko widzujemy Patricka, że zacząłem się zastanawiać.

– Cóż, już nie musisz się zastanawiać, bo więcej się z nim nie zobaczę.

– Ach, tak... – powiedział ojciec i westchnął. – Wkrótce opracujesz strategię, jak postępować z niechcianymi adoratorami. I co ważniejsze, jak rozróżniać ich od tego właściwego.

– Hm, Jago Marsh zawsze będzie tym niechcianym. – Zacisnęła usta i zawahała się. – Powiedział ci, że jakaś kobieta ma się do niego wprowadzić do Manor?

– Wspomniał o tym. – Pan Denison odsunął pusty talerz i sięgnął po ekspres do kawy. – Sądziłem, że to rozwieje twoje obawy.

– Mimo wszystko naprawdę myślisz, że powinnam wziąć tę pracę?

– Przynajmniej byłoby to dobrze płatnym, tymczasowym rozwiązaniem, dopóki nie dowiemy się, co przyniesie przyszłość. Czy wiesz, że Jago robi szkice wnętrza Świętej Trójcy?

– Coś wspominał.

– Pokazał mi je. I dał mi to. – Podeszedł do notatek z kazaniami i wydobył kartkę wyrwaną z bloku rysunkowego.

Tavy, spodziewając się zobaczyć szkic bogato rzeźbionej ambony, zdziwiona zamrugła. Tematem szkicu była dziewczyna siedząca w cieniu filaru ze smutnym wyrazem twarzy.

To ja, pomyślała. Jak żywa.

– Dobry jest – powiedziała niepewnie. – Jakbym patrzyła w lustro.

– Chciałbym, żeby ta twarz wyglądała na szczęśliwszą – odparł ojciec łagodnie.

– Obiecuję, że tak będzie.

Kiedy uprzątnęła po kolacji, zadzwoniła do Barkland Grange i poprosiła, aby ją połączono z Jagiem Marshem.

– Och, panna Denison, pan Marsh spodziewał się telefonu od pani.

Tavy, przerażona, zdecydowana była odłożyć słuchawkę, ale Jago już odpowiedział:

– Dobrze cię słyszeć.

– Zdecydowałam się podjąć pracę, jeśli o to ci chodzi – powiedziała sztywno.

– Doskonale – odparł spokojnie. – Byłbym szczęśliwy, gdybyś mogła być w Manor jutro rano

o ósmej trzydzieści.

– Tak wcześnie?

– Oczywiście. Ted Jackson już tam będzie i da ci klucz. Używam dawnej biblioteki jako biura, a komputer ma połączenie internetowe. Znajdziesz wstępną listę przedmiotów, które wymagają uwagi, i nazwy firm, które do tej pory nająłem. Czekam na kogoś ze spółki wodno-kanalizacyjnej, by sporządzili kosztorys podłączenia głównego węzła do łazienki. Dasz sobie z tym radę?

– Tak – odparła. – Tak myślę.

– Kuchnia jest do wykorzystania – ciągnął – gdy robota wystartuje. Bez wątplenia potrzebne będą regularne dostawy kawy i herbaty, więc lepiej zawczasu się zaopatrzyć. Zaraz powiem dobranoc, ale chciałbym, żebyś wiedziała, że jestem ci bardzo wdzięczny, Octavio.

Odgłos odkładanej słuchawki pozostawił Tavy w poczuciu bezradności. Czowała się, jakby przeszła bliskie spotkanie z tornadem. Szybki i rzeczowy. I nawet cienia osobistych uwag, pomyślała skołowana. Ale to przecież było to, czego chciała? Czyż nie?

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Rozglądając się po posiadłości, zauważyła, że Ted Jackson i jego kompani już dokonali cudów. Krzaki i krzewy zostały bezlitośnie przycięte, ujawniając zieleni obsadzoną pięknymi roślinami. Program pielienia traw też był rozpoczęty, trawniki skoszono, siano zrolowano.

Wyobraziła sobie, że prace rozpoczęły się również przy jeziorze, ale na pewno nie pójdzie tam, by się o tym przekonać. Terytorium zabronione, powiedziała sobie surowo. Nadszedł Ted Jackson.

– Widzę, że jesteś rannym ptaszkiem, a nie pomyłką – powiedział wesoło – Moja pani nie mogła tego pojąć, gdy pan Marsh zadzwonił wczoraj i powiedział, że będziesz tu pracowała.

A ty będziesz rozpowszechniał tę wiadomość pocztą pantoflową, pomyślała Tavy.

– W szkole będzie teraz bardzo wesoło – kontynuował Ted. – Moja June mówi, że nie wyobraża sobie, aby pani Wilding i dziewczyna Culhama długo ze sobą wytrzymały. Uważa, że szykują się „fajerwerki”.

Wokół Tavy zawirował świat.

Fiona? – pomyślała z niedowierzaniem. Ta Fiona, która pewnie nigdy nie pracowała, teraz dostała jej stanowisko i miała zostać asystentką w szkole?

Mając świadomość, że jej reakcja na wiadomość jest bacznie obserwowana, szybko się opanowała.

– Nie mój problem. Muszę powiedzieć, że jestem ci wdzięczna i nie chcę cię już zatrzymywać.

– Gdy pan Marsh się odezwie, powiedz mu, że Bob Wyatt może jutro rozpocząć prace w oranżerii – dodał, wręczając jej klucz.

– Co tam będzie? – Zmarszczyła brwi.

– Pan Jago ma zamiar używać jej jako atelier. Ma właściwe światło, czy coś takiego.

Włożyła herbatę, kawę i papierowe kubki do masywnego kredensu i umieściła mleko w starej, nieporęcznej lodówce.

Zrobiła sobie kawę i zaniósła ją do biblioteki, która teraz stała się zwykłym pokojem z wieloma pustymi półkami. Włączyła laptop i ujrzała oczekujący mejl. Z wahaniem kliknęła na ikonę i przeczytała: „Mam nadzieję, że miałaś spokojną noc, pełną słodkich snów”.

Potrząsnęła głową, wiedząc, jak dalekie to było od rzeczywistości. Niektóre z marzeń ostatniej nocy były zbyt wstydliwe do zapamiętania, a równocześnie bardzo dalekie od słodkich, tradycyjnych snów.

Oddechnęła i kontynuowała czytanie.

„Powinnaś spędzić dziś trochę czasu w Manor, porozglądać się, żeby zobaczyć, co się tam dzieje,

i zapoznać się z układem pomieszczeń. Otwórz każdy mejl, który przyjdzie, rozwiąż, co się da, resztę odłóż na później. W przypadku jakichkolwiek poważnych problemów wyślę ci moje dane kontaktowe. Będą one wyłącznie dla ciebie, nie ujawniaj ich nikomu innemu. Używam głównej sypialni jako czasowego składzika dla artykułów malarskich do czasu wykończenia studia. Nie mam jeszcze pojęcia, kiedy Barbie przybędzie, ale znajdziesz nową pościel w sąsiednim pokoju, którą chciałbym, abyś dla niej przygotowała. Przygotuj również łazienkę, która jest naprzeciwko, i upewnij się, że zawsze będą czekały na nią świeże kwiaty”.

Podpisał się pod spodem po prostu „Jago”, dodając swój adres mejlowy i numer telefonu komórkowego, wraz z dopiskiem: „od czasu do czasu wpadnę, by sprawdzić postępy”.

Dotarło do niej, że może Barbie była dziewczyną, o którą walczył z Petem Hiltonem. Jeśli tak, to musi to być poważny związek, skoro trwa tak długo, a ona nie jest jedną z wielu przypadkowych kochanek, których, jak sugerował, trochę miał.

Wydrukowała instrukcję dotyczącą czekającej ją pracy. Uświadomiła sobie, że zadania, które przed nią stawał, będą większe i bardziej skomplikowane, niż sobie wyobrażała. Wbrew samej sobie była pod wrażeniem. Nie zapomniał chyba o niczym. Ta troska i dbałość o szczegóły wskazywały, że naprawdę zamierzał uczynić z rezydencji Manor własny dom. Miejsce, w którym mógłby osiąść i może założyć rodzinę.

Poczuła dziwne dreszcze przebiegające po kręgosłupie i przez moment wpatrywała się w przestrzeń nic niewidzącymi oczyma.

Potem, jak po wciśnięciu magicznego przycisku, zaczęły się mnożyć połączenia telefoniczne, jedno po drugim. Dzwonek zasygnalizował przybycie elektryków. Potem zaczęli napływać ludzie przynoszący prospekty wzorów tkanin, tapet, a także dużych prospektów zawierających oferty dywanów.

Tuż po tym, jak skończyła lunch złożony z kanapek z serem i pomidorem, zjawił się hydraulik. Poprowadziła go na górę do imponujących podwójnych drzwi. Pokój tonał w ciemnościach, światło blokowały ciężkie żaluzje z frędzlami. Tawy podeszła do okna i podniosła żaluzje. Hydraulik zniknął za drzwiami do łazienki, by wykonać niezbędne obliczenia.

Na ścianie naprzeciwko drzwi stało ogromne łóżko pozbawione baldachimu, materaca i zasłony, ale wciąż dominujące w otoczeniu.

To piękna rzecz, pomyślała, przesuwając dłoń w dół gładkiej powierzchni ze złotego dębu, tak jak wyłożone boazerią wezglowie łóżka. Nie dało się jednak nie zauważyć, że było lekko uszkodzone.

Kiedy się odwróciła, zauważyła kilka sztalug wraz ze stosem portretów, płócien opartych o ścianę. Kusilo ją, by na nie spojrzeć i zobaczyć, czy w malarstwie jest tak dobry jak w szkicowaniu, ale powstrzymała się. Podobnie jak wiele rzeczy w jego życiu, to nie jej sprawa.

Wzywając hydraulika, niechętnie weszła do pokoju przeznaczonego dla Barbie. Pokój ten wydawał się jedynym umeblowanym w całym domu. Był tam okrągły stół z lampą z różowym abażurem, schludna komoda, mały tapicerowany fotel w kolorze zielonego mchu, dywan z owczej skóry i, oczywiście, nowe, podwójne łóżce, wraz z materacem. Podobnie jak pościel, również prześcieradła miały kolor bladego różu, kołdra i poduszka były w obu przypadkach białe z wzorami różyczek, dopasowane zasłony wisiały już w oknie.

– Bardzo romantycznie – mruknęła, kiedy zrywała opakowanie, prawie łamiąc paznokiec. Pościeliła łóżko, sprawdziła szafę i umieściła mydło i ręczniki w staromodnej łazience.

– Duża jest ta łazienka – stwierdził hydraulik. – Czy ma tu być wanna i prysznic? A co z materiałem? Chrom czy złoto? Przywiozłem też wzory kilku włoskich płytek, jednych z lepszych na rynku.

– To świetnie – powiedziała. – Spytałem pana Marsha, on się z tobą skontaktuje.

– Zazwyczaj to kobiety decydują o takich rzeczach – uśmiechnął się do niej.

– Nie będę tu mieszkać. Jestem po prostu kierownikiem projektu – zaczerwieniła się. Jego spojrzenie było szczerze powątpiewające.

– Skoro tak mówisz...

Dźwięk dzwonka stawał się coraz bardziej niecierpliwy, w miarę jak zbliżała się do drzwi.

– Cierpliwość jest cnotą – wyrecytowała pod nosem, kiedy otwierała drzwi frontowe, by stanąć twarzą w twarz z Fioną Culham.

– W końcu – rozpoczęła Fiona, a następnie zdębiała. – Co? Octavia? Co ty tu robisz?

– Pracuję – odpowiedziała. – Straciłam pracę, Jago zaproponował mi tę.

Oczy Fiony zwęziły się.

– Prawdopodobnie twój ojciec go do tego przekonał. – Zrobiła krok do przodu. – Chcę zamienić słówko z Jagiem. Bądź tak uprzejma i nie przeszkadzaj nam.

– Obawiam się, że Jaga nie ma. Wyjechał w interesach.

– Na pewno zostawił numer kontaktowy. – Fiona minęła Tavy. – Możesz mi go dać.

– Przykro mi – odpowiedziała uprzejmie. – Poinstruował mnie, że jest tylko do mojego użytku.

– Nie przesadzasz przypadkiem z byciem ważną? To musi być twój pierwszy dzień w pracy.

– Myślę, że tak samo jak twój.

Nastąpiła grobowa cisza, a potem Fiona powiedziała:

– Sądzę, że mogę zostawić wiadomość.

– Oczywiście. Wezmę notebook.

– Wolalabym kartkę. – Fiona wyjęła długopis z torebki. – I proszę o kopertę.

– Zaraz przyniosę.

Fiona napisała coś szybko na papierze i umieściła w kopercie. Zanim ją oddała, zakleiła z wielką starannością.

– Muszę podkreślić, że jest to ściśle poufne.

– Jak i wiele innych rzeczy – odparła Tavy i otrzymała w zamian jadowite spojrzenie.

– Żebyśmy się dobrze zrozumiały. Radzę ci trzymać język za zębami, bo jeśli tego nie zrobisz, przekonasz się, że przychodzenie tutaj było strasliwym błędem. – Fiona zaczerpnęła tchu. – To tylko przyjazne ostrzeżenie.

Tavy, choć wzburzona, wróciła do biura i zaczęła opracowywać arkusz przewidywanych dziennych i tygodniowych remontów.

Przez następną godzinę była całkowicie zaabsorbowana. Nie zdawała sobie nawet sprawy z wieczornych promieni słońca wlewających się przez okno. Z krótkim westchnieniem zadowolenia nakierowała kursor myszki na „Drukuj”. I zatrzymała się w bezruchu, świadoma, że oprócz skrzypienia i jęków starego domu usłyszała dźwięk podobny do zbliżających się kroków.

Zamarła, wpatrując się w drzwi.

Zamknęłam? – zastanawiała się gorączkowo. Wiem, że tak.

Za to zapomniałaś zamknąć okno w głównej sypialni, przypomniał cichy głos w jej głowie.

Sprytny złodziej nie będzie miał żadnego problemu.

Podniosła słuchawkę telefonu i podeszła do drzwi. Krzyknęła głośno:

– Kimkolwiek jesteś, nie jestem sama! Będziemy liczyć do trzech, a następnie zadzwonimy na policję!

– Zamiast policji wzywaj karetkę – odpowiedział cierpki głos – bo właśnie przestraszyłaś mnie nie na żarty.

Z przejścia wyłonił się Jago, mroczna postać w szarym garniturze i białej koszuli bez kołnierzyka.

Tavy oparła się o framugę drzwi.

– To ty – powiedziała, dysząc. – Co tu robisz?

– Miałem zadać to samo pytanie.

– Mam jeszcze trochę rzeczy, które chciałam skończyć.

– Jaka pracowita. Przypuszczam, że chcesz zapłaty za nadgodziny.

– Wcale nie – oburzyła się. – Potrzebowałam tylko trochę ciszy i spokoju. Praca zrobiona i gotowa do wydrukowania – zawahała się. – Jeśli miałeś nadzieję zobaczyć Barbie, nie ma jej jeszcze.

– Co jeszcze się działo?

– Mam listę. – Podała mu ją. – Ted Jackson powiedział, że prace w twoim studiu zaczną się jutro.

– To dobra wiadomość. W tej chwili wynajmuję, ale potrzebuję własnego pomieszczenia, skoro przygotowuję się na jesienną wystawę.

Otworzyła szeroko oczy.

– Rozpoczynasz nową karierę?

– Nie – powiedział. – Wracam do życia, które zaplanowałem przed Descent. Zaskoczona?

– To naprawdę nie moja sprawa. – Wskazała na półki. – Wszystkie te reklamy i prospekty są dla do ciebie.

– Nie mam czasu, by na nie teraz spojrzeć. Wezmę je ze sobą i poinformuję cię o wyborze.

Skinęła głową i podała mu kopertę.

– Fiona Culham kazała ci to przekazać.

Patrzyła, jak otwiera kopertę i spogląda na znajdujący się tam arkusz papieru. Widziała jego zaciśnięte usta. Potem złożył papier i schował go z powrotem do koperty.

– Była tu osobiście – przerwał, studiując rumieniec, który pojawił się na twarzy Tavy. – Zdenerwowała cię?

– Była słodyczą i światłem. – Przygryzła wargę. – Dostała moją starą posadę w szkole.

– To wyjaśnia sprawę – stwierdził lakonicznie. Posłał jej kolejne wnikliwe spojrzenie. – Czy to jakiś problem?

– Niezupełnie. Od zawsze wiedziałam, że nie jestem jedynym wyborem.

– Jeśli to jest to, czego wciąż chcesz, to bądź wytrwała. To może się zdarzyć.

– O czym mówisz? – Zmarszczyła brwi.

– Patrick – powiedział – I ty.

– Jak to?

– Mogę z nią poflirtować. – Wzruszył od niechcienia ramionami.

– Nie! – Nie miała pojęcia, skąd u niej taka pasja. Przeszedł ją dreszcz.

– Naprawdę? Skąd ten sprzeciw?

Odpowiedziała, jękając się lekko:

– Bo to byłoby okrutne. Chyba że potraktowałbyś to poważnie. Czy tak jest?

– Nie jest w najmniejszym stopniu – powiedział. – Tak samo jak między nimi.

– To absurd. Wróciła tu dla Patricka.

Pokręcił głową.

– Wróciła, bo nie było jej stać na londyński styl życia i została zmuszona do powrotu przez rodziców. Jej ojciec został cichym partnerem w tej szkole, pomagając jej w karierze i w znalezieniu męża. Chce nawet kupić kawałek mojej ziemi, aby się upewnić, że ukochana córka nie wyjedzie. Odrzuciłem pierwszą ofertę. To jest druga – dodał, wkładając kopertę do kieszeni. – Mam chęć sprawdzić, jak dużo może zaproponować. Facet marnuje swój czas i pieniądze na mnie i Fionę, która nie ma żadnego zamiaru tu zostawać po tym, jak rozwód zostanie orzeczony.

– Skąd to wiesz?

– Bo coś powiedziała, gdy wracaliśmy tej nocy z Willow Tree, razem z niezbyt subtelną aluzją, że jest do wzięcia – uśmiechnął się nieznacznie. – Więc, jeśli chcesz Patricka, wszystko, co musisz zrobić, to uzbroić się w cierpliwość. Daj mu się wypłakać na ramieniu i czekaj na niego, gdy już ujrzy „światło”.

– To obrzydliwe. A co z twoją... Barbie? – zapytała. – Czy ona zrozumie?

– Najprawdopodobniej będzie wściekła, ale nie byłby to pierwszy raz.

– Mogę sobie wyobrazić. – Pokręciła głową. – Jak ty możesz wytrzymać z samym sobą?

– Pieniądze – powiedział. – Świetny środek usmierzający. Ostrzegłaś już ojca, że wrócisz późno z pracy i że musi sam przygotować posiłek?

– Gra dzisiaj w szachy z przyjacielem. Wieczera wliczona w cenę.

– W takim razie zjesz ze mną kolację.

Oburzona, na chwilę zamilkła.

– Nic z tych rzeczy. Wolałabym raczej... – wstrzymała się w pół zdania.

– Wolałabyś raczej głodować, ale jestem pewien, że byłoby to sprzeczne z ustawą o zatrudnianiu dzieci i nieletnich.

– Nie jestem dzieckiem – odparła ostro.

– To przestań się tak zachowywać. Mamy sprawy do omówienia, więc potraktuj to jako kolację biznesową. Przywiozłem jedzenie ze sobą.

Wpatrywała się w niego.

– Tutaj? Dlaczego?

– Bo nagle postanowiłem zjeść obiad we własnym domu – powiedział powoli. – Idiotyczne, ale prawdziwe.

Zapadła cisza, a potem dodał raźniej:

– Mam koc w jeepie, więc zrobimy piknik. Proponuję podłogę w jadalni.

– Nie, ja nie... nie mogę – odparła przestraszona.

– Uważasz, że nie potrafię trzymać rąk przy sobie? – zapytał rozbawiony. – Kochanie, jesteś moim pracownikiem. Jeden niestosowny ruch i można pozwać mnie o molestowanie seksualne. Już nigdy nie musiałabyś pracować.

Tak czy inaczej, czy nie powinno się przyjmować skruszonych grzeszników z powrotem do owczarni? Jestem pewien, że twój ojciec tak uważa.

Ściągnęła usta, żeby się nie uśmiechnąć.

– Tylko wtedy, gdy skruca jest prawdziwa. Poza tym myślałam, że chciałeś zjeść w samotności.

– Gdyby tak było, nie sugerowałbym, żebyś została – powiedział łagodnie. – Teraz pójde

i przyniosę jedzenie, a ty dokończ drukowanie.

Wydaje się, że nie mam wyboru, pomyślała. W dodatku rzeczywiście była bardzo głodna.

Wyłączyła komputer, gdy ją zawołał. Chwilę siedziała w bezruchu, wpatrując się w przestrzeń.

Wstając, szepnęła:

– Nie powinnam tego robić.

Podeszła do drzwi jadalni i zatrzymała się. Uniosła brwi w niedowierzaniu. Świece?

Cztery świece płonęły w wysokich złotych i srebrnych świecznikach umieszczonych w bezpiecznej odległości od koca.

– Mój poprzednik sprzedał zyrandol wraz ze wszystkim, więc potrzebne było jakieś światło. –

Jago klęczał, rozpakowując koszyk. – Kupiłem je w zeszłym tygodniu i pomyślałem: będzie stylowo.

– W rzeczy samej, chociaż nie jest jeszcze ciemno – odparła niepewnym głosem.

– Przestań zrzędzić, dziewczyno, i podaj mi pomocną dłoń – westchnął.

Patrzyła, jak to zorganizował. Był pasztet, wędzone pstrągi, kurczak i mały pojemnik zielonej sałaty z francuskimi przyprawami. Do tego chrupiące bagietki, masło i butelka schłodzonego chablis.

Na deser słoik brzoskwiń moczonych w brandy.

Spojrzał na nią.

– Co ty na to?

– Wygląda cudownie – powiedziała. – Jakbyśmy świętowali.

– Chciałem, żeby tak wyglądało. – Wyciągnął wino i rozlał do kieliszków.

– Za Ladysmere – powiedział. – Feniks powstaje z popiołów.

– Tak. To jest szczególny moment.

– Taki właśnie jest i dziękuję, że dzielisz go ze mną – powiedział cicho.

A wszystko dzięki tobie, pomyślała, ale nie powiedziała głośno.

Ich spojrzenia spotkały się i trwały tak przez długą chwilę.

Tawy poczuła, że serce dziko i niebezpiecznie zatrzepotało jej w piersi, gdy podniosła szklanke i powiedziała niepewnym głosem:

– Za Ladysmere.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Podczas jedzenia, rozmyślnie wybierając neutralny temat, zapytała:

– Dlaczego kuzyn sir George’a demontował wyposażenie, skoro i tak sprzedał posiadłość?

– Z jego niespójnych zwierzeń, gdy spotkaliśmy się w Hiszpanii, wnoszę, że porzucił wszelką nadzieję na sprzedaż całego dworu i zaczął wyprzedawać zawartość, licząc na szybki zysk. Próbował nawet rozebrać łóżko z baldachimem z głównej sypialni, ale okazało się, że nie jest to możliwe.

– To dlatego zostało uszkodzone.

– Tak, ale jestem pewny, że można je naprawić. Mam nowy materac, specjalnie do niego dopasowany. – Jego twarz stężała. – Wyznał również, że miał nadzieję, że wandale podpalą dom, żeby mógł się ubiegać o ubezpieczenie.

Tawy замуrowało.

– Cieszę się, że sir George nigdy się nie dowie, jak podłego ma kuzyna – powiedziała ze złością.

– Lubiałś go, prawda?

– Sir George’a? Wszyscy go lubili. Był bardzo dobry.

– Ciężko będzie mu dorównać – odparł, krojąc ciasto na kawałki.

– Och, ale nikt się nie spodziewa... – ugryzła się w język.

– Nikt nie oczekuje wiele od zdegenerowanego eksmuzyka rockowego – powiedział sucho, umieszczając kawałki ciasta na talerzu i podając jej. – Cóż, nie mogę nikogo winić.

Spuściła głowę.

– Nie to miałam na myśli. Po prostu miejscowi żałują, że sir George nie miał syna, który byłby kontynuatorem jego wizji. Mieli nadzieję, że Ladysmere zostanie sprzedane rodzinie, więc może powstałaby tu, nie wiem, nowa dynastia? – Zmusiła się do uśmiechu. – Nierealne, wiem.

– Bardzo. Po pierwsze, gdyby naokoło były dzieci, jezioro musiałyby być ogrodzone. – Dodał cicho: – Szkoda by było, nie sądzisz?

Jezioro...

Była wdzięczna, że nie widzi, jak się zaczerwieniła. Nigdy się z tym nie pogodzę, pomyślała bezradnie. Nigdy!

Wzięła głęboki oddech i szepnęła:

– Ale tylko przez moment, dopóki nie nauczyłyby się pływać.

– Dobra uwaga – zgodził się z powagą, pochylając się, by napełnić jej kieliszek.

– Nie powinnam więcej pić.

– Dlaczego nie? To ja jestem kierowcą – uśmiechnął się szeroko. – I, jak moja niania mawiała: Ja

nie mogę, kot nie może, ty musisz.

– Miałaś nianię? – Nie potrafiła sobie tego wyobrazić.

– Tak. W dodatku była zręda. Moja siostra i ja baliśmy się jej.

– Czy często widzisz się z rodziną?

– To znaczy, czy wciąż ze mną rozmawiają? – wydawał się rozbawiony. – No tak, ale obecnie są daleko. Becky wyszła za męża za hodowcę owiec w Australii i moi rodzice mieszkają tam z nią, czekając na narodziny pierwszego wnuka. Teraz ja mam pytanie do ciebie.

Zamierza zapytać o Patricka, pomyślała z przerażeniem.

– Jeśli tylko będę mogła odpowiedzieć – odparła.

– Czy pamiętasz, jak ten pokój był umeblowany?

To była ostatnia rzecz, jakiej się spodziewała. Odpowiedziała powoli:

– Cóż, był tu ogromny stół, z dodatkowymi krzesłami, tak aby, jeśli to konieczne, mogło się pomieścić dwadzieścia albo trzydzieści osób. I bardzo długi kredens na ścianie za tobą. W stylu wiktoriańskim.

Jago pokiwał głową w zamyśleniu.

– A salon?

– Och, zwaliste meble, fotele z wysokimi oparciami z brązowej skóry, bardzo ciemne i śliskie – uśmiechnęła się smutno. – Pamiętam, jak siedziałam na nich jako dziecko i bałam się, że spadnę. A dlaczego pytasz?

– Bo pierwotnie przybyłem tu, szukając kryjówki od świata. Teraz mam inne powody do zamieszkania tutaj. I moje poglądy na temat wystroju wewnątrz się zmieniły.

– To już nie szwedzki minimalizm?

– Absolutnie nie – powiedział. – Ale też nie dziewiętnastowieczny mrok – przerwał na moment. – Skoro mówimy o mroku, to zaczyna być chłodno. – Zdjął kurtkę i podał jej. – Załóż to. Nie mogę ryzykować przeziębienia mojego kierownika projektu.

Skinęła głową, otulając się kurtką. Jedli w milczeniu. Gdy skończyła, odłożyła widelec z westchnieniem.

– Pyszne.

– Teraz spróbuj tego. – Położył przed nią kilka brzoskwiń nasączonych brandy.

– A sobie nie weźmiesz?

– Nie, już wystarczy. Jak powiedziałem, będę później jechał.

– Do Barkland Grange?

– Nie, tę noc spędzę w Londynie. Następne gdziekolwiek.

Wraca do życia, którego mogła się tylko domyślać, a które, z wielu powodów, bolało ją, gdy o tym myślała. Słodki smak brzoskwiń nagle stał się gorzki.

– Musisz więc ruszać – powiedziała, wstając.

– Później – powiedział. – Najpierw odwiezę cię do domu.

– Och, nie. – Usłyszała alarm w swoim głosie, zobaczyła uniesione brwi Jaga i szybko się poprawiła: – Chodzi mi o to, że spacer dobrze mi robi, poza tym mam tu jeszcze kilka rzeczy do zrobienia, zanim wyjdę.

– Co na przykład?

– Zostawiłam otwarte okno na piętrze – odrzekła prawie szeptem.

– To idź i je zamknij, a ja to spakuję. – Zauważył jej wahanie i dodał bardzo delikatnie: – Rozkaz szefa, Octavio.

W sypialni podeszła do okna, starając się uspokoić przyspieszony puls. Stała tak przez chwilę. Coś się zmieniło między nimi. Coś, czego nie potrafiła wyjaśnić ani odrzucić, ale coś, co ją przerażało. Przez chwilę zapragnęła przecież wypowiedzieć niewyobrażalne słowa: „Nie zostawiaj mnie”, lub, co gorsza, „Zabierz mnie ze sobą”. Czy jednak tak naprawdę nie chciała powiedzieć: „Weź mnie...”?

Co się ze mną dzieje? – zastanawiała się. Zaczynam wariować.

Wtuliła się w zamszową kurtkę. Przez dziesięć sekund trzymała ją przy policzku, przesuwała szorstką materią po odsłoniętych ramionach, wdychała piżmowy zapach. Dziesięć sekund tylko dla niej.

Podróżowali w milczeniu i Tavy była za to wdzięczna. Nie ufała temu, co mogłaby powiedzieć. Jestem zmęczona, mówiła sobie w milczeniu, dlatego czuję się zagubiona i niemądra. Jutro z powrotem będę sobą.

Jago zajechał przed frontowe drzwi plebanii i spojrzał na dom.

– Nie wydaje się, by twój ojciec już wrócił. Pójść z tobą? Upewnię się, czy wszystko jest w porządku.

– Naprawdę nie ma potrzeby – odparła szybko, sięgając do klamki w drzwiach pasażera. – Dobranoc i bardzo dziękuję za kolację.

Jak typowa uczennica, pomyślała. Nie była zaskoczona ledwie słyszalnym rozbawieniem w jego głosie, gdy odpowiedział:

– Cała przyjemność po mojej stronie.

A mój ból, pomyślała, gdy wbijała paznokcie w zaciśnięte dłonie, gdy tak stała samotnie w pograżonym w ciemnościach domu, nasłuchując oddalającego się jeepa. Lecz czy ktoś nie powiedział, że przyjemność i ból to dwie strony tego samego medalu?

– Piękny dzień – powiedział Ted Jackson, pojawiając się nagle. – Mówią, że nadchodzi kolejna fala upałów.

– No cóż, zawsze możemy mieć nadzieję – odpowiedziała Tavy, przystrajając łóżko pąkami róż

w szerokim wachlarzu kolorów od jasnej czerwieni do szkarłatu.

– Nadajesz kolorytu temu miejscu, mimo że nie ma mebli?

Wbrew sobie Tavy spojrzała na okna pierwszego piętra.

– Nie wszystkie pokoje są puste – powiedziała.

– Na górze, może. Pracowaliście wczoraj do późna wieczorem?

– Tak.

– Jim zapomniał termosu z herbatą i gdy wrócił po niego, zobaczył światło. – Uśmiechnął się od ucha do ucha. – Zastanawiał się dlaczego, a ja mu powiedziałem właśnie to.

Tavy poruszyła się niespokojnie i poczuła, jak cierń ukłuł ją w palec.

– Tak, tak właśnie było – powiedziała, ssąc zbierającą się krew.

Ted pokiwał głową.

– Niegrzeczne ciernie – powiedział, gdy odchodził. – Musisz być ostrożniejsza, panno Tavy.

Cholera, pomyślała Tavy, gdy wracała do domu. Najwyraźniej w pewnym momencie Jim był niewidocznym świadkiem ich spotkania. Nie, żeby było coś niestosownego w tym, co zobaczył, przypomniawszy sobie pośpiesznie. Miejmy nadzieję, przyjazd Barbie zapewni bardziej owocny temat plotek towarzyskich. Rzeczywiście jednak musi być bardziej ostrożna. Ułożyła bukiet róż i umieściła wazon na stoliku w pokoju Barbie.

Gotowe, mruknęła. Zjaw się szybko, dla naszego wspólnego dobra.

W ten weekend róże zwiędły i zostały zastąpione przez świeże. A Barbie wciąż nie było. Kiedy wspomniała o tym Jagowi, odpowiedział niewzruszony, że pojawi się, gdy będzie w pełni formy, nie wcześniej.

Nie wracał do rezydencji. Zamiast tego dzwonił do niej o szóstej każdego wieczoru, prosząc o raport. Sama była zdziwiona, jak szybko dostosowała się do tego. Zerkała nawet na zegarek, czując, jak jej tętno przyspiesza, gdy godzina się zbliżała. W rozmowie starała się być chłodna i stanowcza, choć dźwięk jego głosu powodował, że wewnątrz cała się trzęsła. Na szczęście było wiele zupełnie bezpiecznych nieosobistych tematów, które należało poruszyć. Prace postępowały w dobrym tempie.

Co wieczór, już po powrocie do domu, Tavy wpadała w otchłań złości na swą własną słabość.

Kolacja w Grange okazała się wielkim błędem, piknik był jeszcze gorszym pomysłem. We wsi już znacząco ją pytali, jak jej się pracuje, musiała więc ostrożnie odpowiadać, by nie popełnić błędu i nie być źle zrozumianą. Słowa szybko przechodziły z ust do ust i rozsiewały plotki. Niedawno dwa razy poszła do sklepu, by uzupełnić zapasy mleka i herbaty i – na jej widok – nagle wszystkie rozmowy się urywały. Równie dobrze mogli jednak dyskutować o spotkaniu w parafii, które pastor

zaplanował na środowy wieczór, by archidiakon mógł wygłosić mowę o zamknięciu parafii Świętej Trójcy. Pismo rzeczoznawcy otrzymał trzy dni temu i było ono naprawdę pesymistyczne; potrzeba było minimum dwieście tysięcy funtów na remont wieży i elewacji reszty budynku, w tym dachu.

– Myślę, że to jest to, co nazywają wyrokiem śmierci – powiedział pan Denison smutno.

Miała nadzieję na natychmiastowe protesty przeciwko planowanemu zamknięciu, ale takowe nie nastąpiły. Dziwne, pomyślała, zważywszy na ilość parafian uczestniczących we mszy w każdą niedzielę. Być może byli tak zaskoczeni, że nie wiedzieli co powiedzieć.

Niedługo potem czekało ją nowe zdziwienie. Gdy lekko roztargniona wróciła na plebanię w czwartek wieczorem, znalazła małą torbę podróżną ojca.

– Wyjeżdżam na kilka dni – powiedział. – Spotkam się z Derekiem Castletonem, starym przyjacielem ze studiów. Jestem pewien, że słyszałaś, jak ja i twoja matka wspominaliśmy o nim. Był świadkiem na naszym ślubie.

– Czy to ten, który był za granicą na misjach?

– Tak, on i jego żona wrócili kilka lat temu i mieszkają w Milcaster. – Zapiął zamek w torbie. – Odnowiliśmy kontakt, mówiłem mu o tarapatach, w jakich znajduje się parafia Świętej Trójcy. Poprosił mnie o przedstawienie sprawy.

– Czy myślisz, że może zasugerować rozwiązanie? – zapytała z nadzieją.

– Być może – odpowiedział. – My po prostu musimy... Poczekamy, zobaczymy. – Pocałował ją we włosy. – Poradzisz sobie, kochanie? Wrócę w sobotę.

– Wszystko będzie dobrze – zapewniła go.

Ledwo ucichł warkot silnika, zadzwonił telefon.

– Obawiam się, że pana Denisona nie ma – przygotowała odpowiedź, gdy podnosiła słuchawkę.

– Octavio. – Rozpoznała niski głos i mimo woli jej serce szarpnęło się w podnieceniu. – Niestety, nie mogłem zadzwonić wcześniej. Lot był opóźniony.

– Nie ma znaczenia – powiedziała, dodając, pospiesznie: – przecież nie musisz dzwonić do mnie każdego wieczoru.

– Och, myślę, że muszę – odpowiedział cicho. – Jak inaczej dowiedziałbym się o postępie prac? Jutro nastąpi zmiana planu. Słyszałem o stole i krzesłach do sprzedania w domu na wsi około trzydziestu mil stąd. Proponuję pojechać rano, żeby je zobaczyć, a jeśli nam się spodoba, spróbujemy je wylicytować.

– Ale to twoja jadalnia i meble – powiedziała, zacinając się. – Nie ma powodu, żebym ja też jechała.

– Tu się różnimy – powiedział żywo. – Zabiorę cię z Ladysmere o jedenastej. Rozkaz szefa.

Rozłączył się. Podczas samotnej kolacji próbowała wyrobić w sobie niechęć do jego aroganckich i dominujących zachowań, ale na próżno. Przez głowę, niczym refren, przebiegały słowa: Jutro go

zobaczę. Jutro z nim będę.

Absurdalność tego była aż żenująca.

To długo nie potrwa, wkrótce przestanę budować zamki z piasku i znów będę rozsądną Octavią Denison.

Następnego dnia, zgodnie z tym postanowieniem, wyjęła z szafy szarą spódnicę, którą nosiła w szkole, włożyła do niej bawełnianą bluzkę i spięła włosy w luźny węzeł. Gdy była w pracy, nie było czasu na rozmyślanie.

Jago przybył punktualnie, w ciemnych dżinsach, wyblakłej koszuli w kolorze indygo i w okularach. Spojrzał na nią, uniósł brwi. Jego wzrok zatrzymał się na jej włosach.

– Bardzo biznesowo.

– Bo to jest biznes – odpowiedziała lakonicznie. – Mój wypoczynek zaczyna się jutro.

Chrząknął.

– Uważam się za skarconego.

Meble do licytacji stały w wyznaczonym miejscu, ale zamiast udać się prosto do jadalni, Jago wędrował od pokoju do pokoju, tworząc notatki w swoim katalogu, a Tavy, coraz bardziej zdezorientowana, podążała za nim.

– Myślałam, że przyszedłeś po stół – powiedziała w końcu.

– Tak – odpowiedział cicho. – Ale to nierozsądne okazywać entuzjazm, gdy wokół jest pełno kupujących.

W związku z tym, gdy dotarli do jadalni, Tavy starała się zachowywać pokerową twarz. Jago z udawanym podziwem patrzył na ozdobnie oprawiony obraz olejny przedstawiający wypas bydła w nieprawdopodobnie ponurej szkockiej dolinie.

– Zbierasz inspiracje do swojej pracy? – zapytała dyskretnie.

– Jak mógłbym kiedykolwiek namalować coś takiego? – zapytał i odwrócił się, by spojrzeć na stół.

To była najlepsza rzecz, jaką zobaczyli do tej pory. Elegancki, okrągły stół z orzecha włoskiego, na pięknej podstawie, z ośmioma pasującymi krzesłami.

Tavy stłumiła jęk zachwytu i zobaczyła, że Jago również pozwolił sobie na szybki uśmiech zadowolenia.

Zdając sobie sprawę, że są obserwowani, zbliżyła się do Jaga.

Powiedziała jasnym, donośnym głosem:

– Wszystko w porządku, kochanie, ale chcemy refektarz i kilka tych wielkich krzesel z końca sali. Obiecałeś mi.

Jago spojrzął na nią z ukosa.

– Nie rób ze mnie króla Artura, laleczko. Chodźmy. Być może będę miał więcej szczęścia z tobą w sypialni.

Kiedy dotarli do głównej sali, Tavy próbowała trzymać się na uboczu, ale ręka Jaga stanowczo trzymała ją pod ramię.

– Podobno jest dobry pub w wiosce – rzucił. – Chodźmy na wczesny obiad, a potem wrócimy na licytację.

Zamówili zestaw zawierający grube plastry szynki, dwa rodzaje pasztetów, trzy rodzaje sera i zielonej sałaty, do tego tacę z piklami i konfiturami, półmisek na masło i chrupiący chleb. Popijali wszystko chłodnym cydrem.

– Dziewczyna przy stoliku obok ciągle patrzy na ciebie i szepta coś do matki – powiedziała. – Myślę, że zostałeś rozpoznany.

– Nawet w tym cieniu?

– Dość łatwo cię rozpoznać.

– Ty nie poznałaś – powiedział. – Gdy pierwszy raz się spotkaliśmy, nie miałaś pojęcia, kim jestem.

– Chciałam tylko, żebyś sobie poszedł.

– Podczas gdy ja bardzo chciałem zostać.

– Proszę, nie mów takich rzeczy. – Coś drgnęło w jej głosie.

– Dlaczego? Nie lubisz być pożądana? Czy masz kompleks tego idioty Patricka?

– Jestem staroświecka – odpowiedziała. – Nawet jeśli nieszczególnie słodka. A twoja fanka właśnie nadchodzi.

– Nie mam zamiaru zapominać – powiedział w zadumie. – Jakie słodkie staroświeckie zdanie.

Patrzyła, jak Jago zwrócił się z uśmiechem w stronę oniemiałej z wrażenia dziewczyny, młodej i bardzo ładnej. Przyniosła jedną z białych papierowych serwetek i nieśmiało zapytała o autograf.

– Mogę zrobić coś lepszego. – Wziął pióro, które mu podała. – Stań nieruchomo.

Studiował przez chwilę jej zarumienioną twarz, następnie przystąpił do tworzenia szkicu na serwetce.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Tavy była zadowolona, że nie licytowali okropnego obrazu ze szkockim bydłem, który, pewnie dla samej ramy, poszedł za dziesięć funtów.

Kiedy w końcu przysła kolej na stół i krzesła, na sali uniósł się las rąk. Tavy szturchnęła Jaga.

– Nie zamierzasz licytować? – szepnęła.

Potrząsnął głową.

– Licytujący robi to za mnie, na zlecenie.

– Człowiek, który nas obserwował, też chce kupić stół.

– Żeby zarobić na jego odsprzedaży – odpowiedział cicho. – Podczas gdy ja naprawdę go chcę.

– Ale on podbije cenę, musisz mieć limit wydatków – powiedziała.

– Zapłacę tyle, ile będzie trzeba za coś, czego naprawdę chcę. – Jego wzrok spoczął na niej. – Nie wiesz tego jeszcze, Octavio?

Spojrzała na swój katalog.

– Nie sądzę, żebym cię w ogóle znała – powiedziała bardzo cicho.

Koniec końców Jago wylicytował mebel. Przeciwnik uznał wyraźnie, że tej bitwy nie wygra.

– Wszystko ma być dostarczone w poniedziałek – powiedział Jago z satysfakcją, gdy wyruszyli w stronę Ladysmere. – Dom zaczyna łączyć się w całość – dodał. – To wspaniałe uczucie.

– Mam nadzieję, że Barbie spodoba się równie mocno, kiedy przybędzie – powiedziała spokojnie.

– To nastąpi lada dzień.

Zaparkował tuż przy głównym wejściu i wyłączył silnik, zwracając się do niej:

– Mam wrażenie, że cię intryguje – zauważył. – Dlaczego nie pytasz mnie o nią?

Tavy wzruszyła ramionami w obronnym geście.

– Bo to nie ma nic wspólnego ze mną.

I ponieważ nie chce usłyszeć odpowiedzi, pomyślała.

A głośno powiedziała:

– Nie chciałabym znaleźć kolejnego wazonu ze zwiędłymi różami, to wszystko.

– Czyżby? – W jego głosie wyczuwało się napięcie. – Czy to naprawdę wszystko, Octavio?

– Tak – rzekła z naciskiem. – Jestem pewna, że masz być gdzie indziej, więc sprawdzę wszystko i pozamykam.

– Zrobimy to oboje – odpowiedział. – Potem zawiozę cię do domu. I nie kłóć się ze mną – dodał widząc, że już otwiera usta.

Wzięła głęboki oddech i odpowiedziała:

– Jak sobie życysz.

Nie powinnam dać się wciągać do takiego rodzaju dyskusji, pomyślała, czując jak bezsilność odzywa się w niej po raz kolejny. To jest głupie i daremne, po prostu czynię się nieszczęśliwą, a nie mam prawa i powodu, by tak się czuć.

Robotnicy odeszli i Tavy zrobiła obchód, by sprawdzić, czy dom jest zabezpieczony na weekend. Celowo robiła to powoli, mając nadzieję, że Jago zmęczy się oczekiwaniem i odjedzie.

Nie miała jednak szczęścia, bo kiedy wyszła, stał oparty o jeepa i rozmawiał z Tedem Jacksonem. Ich twarze były poważne i skupione.

Zauważywszy ją, Ted pomachał ręką na pożegnanie i odszedł do swojego vana.

Gdy wsiadła do jeepa i zapięła pasy, Jago powiedział nagle:

– Dlaczego mi nie powiedziałaś?

– Co miałam ci powiedzieć?

Że popełniłam fatalny błąd, zakochując się w tobie? Że w każdej minucie, którą z tobą spędzam, toczę bitwę, by to ukryć, zwłaszcza gdy się uśmiechasz czy flirtujesz ze mną, bo w życiu nic nie nauczyło mnie radzić sobie w takich sytuacjach? A wiem, że gdybym była daleko od ciebie, ból byłby jeszcze gorszy.

Najstraszniejsze, że gdy jesteśmy sami, marzę o twoich ustach, twoich dłoniach dotykających, zniewalających, władczych. Gdy jesteśmy osobno, wypełniasz mi sny w sposób, którego wcześniej nigdy bym sobie nie wyobraziła.

Obrócił się w fotelu i spojrzał na nią.

– O środowym spotkaniu z archidiakonem. Ted mówi, że cała wieś wie, ale ty nie wspomniałaś o tym ani słowem.

– Przecież nie ma cię tu w tygodniu.

– Zazwyczaj nie – powiedział. – Ale w najbliższą środę mam zamiar zostać. Czy ci się to podoba, czy nie, będę tu mieszkał, Octavio, a kościół parafialny jest ważną częścią życia wsi. Oczywiście, że chcę brać udział w dyskusji nad jego losem. Chociażby ze względu na twojego ojca. Muszę zamienić z nim słowo, gdy cię podwiozę na plebanię.

– Wyjechał – odpowiedziała i ugryzła się w język.

– Kiedy wróci?

– Jutro – odrzekła niechętnie. – Odwiedza starego przyjaciela. Kogoś, kto może pomóc.

– Czasami nowi przyjaciele również mogą okazać się przydatni – przerwał. – Bardzo mi przykro, Octavio. To wyjaśnia, dlaczego byłaś dziś taka wycofana. Musisz się strasznie martwić.

Zesztywniała.

– Wycofana? Nie byłam tego świadoma.

Gdy w polu widzenia pojawiły się drzwi, oboje zamarli. Tavy pochyliła się do przodu z okrzykiem przerażenia.

Na całej długości, białą farbą, dużymi, nierównymi literami napisano słowa „suka” i „szmata”, w dodatku szyba była stłuczona.

– Dobry Boże – powiedział Jago i gwałtownie zatrzymał jeepa. Wyskakując, rozkazał: – Zostań tu.

Zrobiła, jak kazał, w dużej mierze dlatego, że zbyt mocno się trzęsła. Ciągle miała przed oczami te wstrętne słowa. Oskarżające. Oszczercze.

Ale dlaczego?

Jago wrócił, miał ponure spojrzenie.

– Nie ma nikogo – powiedział. – Prawdopodobnie zostawili trochę odcisków palców, więc można zawiadomić policję. Chcesz?

– Nie, to... to musieli być wandalę – odpowiedziała ochryłym głosem.

– Skoro tak mówisz. Emulsja i farba są jeszcze wilgotne, więc jeśli się pospieszymy, możemy wyszorować drzwi. W każdym razie warto spróbować. Podaj mi rękę i daj klucze. Spróbuję usunąć farbę, ale na rozbitą szybę wiele nie poradzę. Zadzwońię po Teda Jacksona. Stawiam, że wśród jego przyjaciół jest szklarz, który może pomóc w tym nagłym wypadku.

– Nie – odpowiedziała szybko. – Nie, nie chcę nikogo z wioski. Nie chcę, żeby się dowiedzieli. Znajdę kogoś w książce telefonicznej.

– Usiądź sobie, a ja to sprzątnę. Jesteś blada jak ściana. Czy twój ojciec ma jakąś brandy?

Skinęła głową.

– Na szczycie regału, w swoim gabinecie – odparła, ciągle oszołomiona. – Trzyma dla parafian, którzy przeżywają trudne chwile.

– Więc na pewno kwalifikujesz się na jedną porcję, jeśli nie dwie. – Zanim zdążyła zaprotestować, wziął ją w ramiona i zaniósł do salonu, kładąc na kanapie. – Pobądź tu przez chwilę, ja się wszystkim zajmę.

Gdy wrócił z brandy, powiedziała:

– Nie wierzysz, że to chuligani. Myślisz, że to Patrick, prawda?

Spojrzał zaskoczony.

– Właściwie nie. – Zaciśnął usta. – Myślę o kimś innym.

Skrzywiła się, pijąc brandy, ale poczuła, że uśmierza uczucie bezsilności.

– Przypuszczam, że masz na myśli Fionę. Ale dlaczego?

– Fiona przeżywa poważne rozczarowanie i to może się z tym wiązać.

Usiadła, jej źrenice rozszerzyły się.

– Co się stało? Ona i Patrick się rozeszli?

– Nie wiem i nie obchodzi mnie to, ale czy byłoby to coś złego?

– Tak.

– Na miłość boską – powiedział ze znużeniem – nie mówimy o jakiejś Julii i Romeo, ale o parze bezwartościowych oszustów, jeśli pamiętasz.

– Innymi słowy, będzie lepiej, jeśli będą żyć bez siebie? – Wzięła głęboki oddech. – Tak ludzie zwykle mówią, nieprawdaż? Zapominają jednak o czymś ważnym.

– O czym?

– Że nie sposób przestać kochać, nawet gdy jest to niewłaściwa osoba. To się zdarza i nie ma znaczenia, czy jest to jednostronne, czy nie. Że możesz skończyć samotnie, bardziej niż by się przypuszczało.

Przerwała, nie mając odwagi spojrzeć w górę, przestraszona, że ujawniła zbyt wiele.

Zapadła cisza, po której Jago powiedział z ironią:

– Chylę czoło przed twoją ponadprzeciętną mądrością w kwestiach sercowych, Octavio. Choć może mądrość nie jest tu najtrafniejszym terminem. Teraz, wybac mi, proszę, wracam do spraw bardziej przyziemnych.

Zatrzymał się w drzwiach i powiedział:

– Przy okazji, masz tu dobry koniak, więc staraj się nie traktować go jak lekarstwo, ale jako kolejne z przyjemnych doświadczeń życiowych, które do tej pory omijałaś.

Jak śmiała powiedzieć jej coś takiego? Poza tym, co jeśli wciąż jest dziewczicą? To była tylko jej sprawa. I nadal będzie, do momentu, aż kiedyś, w przyszłości, gdy odkryje swoje zmysły i przestanie płakać do księżyca, spotka kogoś godnego, uczciwego i opiekuńczego. Kogoś, kto ucieszy się, że na niego czekała.

Położyła się, zamknęła oczy i pozwoliła dryfować swoim myślom. Fiona Culham, która kiedyś wyśmiewała ją jako chudego rudzielca, przyjechała tu, aby na drzwiach plebanii wymalować wyzwiska i rozbić jedną ze szyb? To prawie niemożliwe.

Prawie...

Pamiętała przecież wizytę Fiony w Ladysmere i słabo zawołowane groźby, które rzuciła przy pożegnaniu.

To nie ma żadnego sensu, pomyślała ze znużeniem.

Dopiła brandy i poszła zanieść szklankę do kuchni. Frontowe drzwi były zamknięte, ale na zewnątrz usłyszała energiczny odgłos szorowania szczotką.

Wyjęła piwo z lodówki, otworzyła je i wyszła tylnymi drzwiami. Obeszła dom, dochodząc do miejsca, gdzie pracował Jago.

Odwrócił się i uśmiechnął.

– Ach – powiedział. – Od kierownika projektu do ratownika. – Wziął piwo. Patrzyła, jak pije.

Zszokowana zdała sobie sprawę, że również jest spragniona. Spragniona i głodna. Jego.

– Świetna robota. Farba prawie zniknęła – powiedziała pospiesznie, bojąc się, że się zdradzi.

– Napis może, ale cała reszta wymagać będzie profesjonalnej pomocy – obrzucił pogardliwym spojrzeniem swoje dzieło.

Zmusiła się do uśmiechu.

– Cóż, po środzie to nie będzie już więcej nasz problem.

– Może będzie lepiej, niż myślisz – zasugerował.

– Mam wrażenie, że władza kościelna ma już wyrobione zdanie. – Spojrzała na drzwi. – Jestem bardzo wdzięczna za to, co zrobiłeś, ale nie mogę cię dłużej zatrzymywać. Spędziłeś tu stanowczo zbyt dużo czasu.

– Jeśli to jest wskazówka dla mnie, by sobie pójść, zapomnij o tym. Nigdzie nie idę – odpowiedział serdecznie.

– O czym ty mówisz?

– Nie pozwolę spędzić ci samotnej nocy. Możemy się zatrzymać tu albo pojechać do Barkland Grange.

– Mówisz, jakbyś już za mnie zdecydował, ale to śmieszne. Tak naprawdę nie wierzysz, że ten ktoś wróci – powiedziała łamiącym się głosem.

– Raczej nie – odparł. – Wiem tylko, że lepiej być przezornym, i myślę, że twój ojciec podzieliłby moje zdanie.

– Ile razy mam powtarzać wam obu, że nie jestem dzieckiem!

– Cóż, kiedy będę przekonany, dam ci znać – odrzekł. – I nie dąsaj się bez przyczyny, moja słodka – przerwał, a potem powiedział łagodniej: – Czy naprawdę chcesz spędzić noc, dygocząc, z głową pod kołdrą, Octavio? Czy nie byłoby łatwiej, słysząc odgłos mojego chrapania?

Jego szeroki uśmiech namawiał.

– Nie wiem. – Przygryzła wargę, starając się nie uśmiechnąć. – Chrapiesz?

– Nie mam zielonego pojęcia, ale możemy sprawdzić.

– Może po prostu włożę watę do uszu.

– Dobry pomysł. – Dopił piwo i wstał. – Jeśli chodzi o jedzenie, to polecam indyjską restaurację w Market Tranton. Sugeruję, że kiedy tu skończę i wezmę prysznic, zamówimy coś i spędzimy spokojny wieczór przed telewizorem.

– Naprawdę myślisz, że ktoś przywiezie tu curry?

– Chcesz się założyć? – Przyglądał jej się przez chwilę. – Jeśli wygram, zmienisz ten strój biznesowy na bardziej atrakcyjny.

– A jeśli ja wygram? – Zaszło jej w ustach.

– Wtedy możesz ustalić swoją nagrodę, za wyjątkiem oczywiście wysyłania mnie w drogę

powrotną – odparł miękko.

Gdy cisza między nimi zaczęła się przedłużać, usłyszała własny głos:

– Chcę kurczaka Biriyani z chlebem naan.

Kolacja była pyszna, począwszy od przystawek, poprzez kurczaka, a skończywszy na jasnym piwie. Po uprzątnięciu stołu powiedziała:

– Po alkoholu lepiej zrobię małą czarną.

– Nie uda mi się skusić cię na odrobinę koniaku? – uśmiechnął się.

Prawdopodobnie skusiłbyś mnie, żebym poszła za tobą do bram piekła – taka nieproszona myśl przysła jej do głowy, ale została błyskawicznie odepchnięta.

Sięgnęła w dół, aby opróżnić zlew, starając się nie pokazywać oblanej rumieńcem twarzy.

– Nie, chyba że chcesz, żebym zasnęła przed telewizorem. Chodźmy zobaczyć twój pokój.

– To nie jest konieczne. – Wskazał na sofę, którą zajmował. – Wystarczy koc i poduszka.

– Pościelenie wolnego łóżka nie sprawi żadnego kłopotu.

– Wolałbym zostać tutaj – powiedział łagodnie, ale bardzo zdecydowanie.

– Oczywiście. Jeśli chcesz. Czy mogę coś jeszcze dla ciebie zrobić?

– Nic a nic. Tak jest dobrze. – Uśmiech był ledwie widoczny. – Idź i śpij słodko. Przestań się martwić.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Tavy przetrząsała toaletkę w poszukiwaniu małej paczuszki, którą tu kiedyś ukryła. Znalazła ją na samym końcu dolnej szuflady. Rozpakowała i wytrząsnęła zawartość. Był to letni szlafrok, który matka dała jej przed wyjazdem na studia. Biały, haftowany, ozdobiony złotymi kwiatami i ciemnozielonymi liśćmi na tle traw. Taka ładna rzecz i nigdy nienoszona.

Aż do teraz.

Przymierzyła. Ciekawe, co sobie pomyśli, gdy ją zobaczy.

Założyła szlafrok i związała go wokół smukłej talii. Wyszczotkowała włosy, aż stały się lśniące. Spojrzała ostatni raz w lustro. Była blada, a oczy błyszczały jej z nerwów. Musiała opierać się na instynkcie, a nie na doświadczeniu.

Nie chcę być już taką dziewczyną, pomyślała.

Jago nie oglądał telewizji. Pokój tonął w ciemnościach, lecz gdy tylko pchnęła drzwi, zapaliła się lampa przy sofie. Jago usiadł, popatrzył na nią. Kołdra zsunęła się z jego ciała.

– Co się stało? Słyszałaś kogoś? Coś? – spytał.

– Nie.

– To dlaczego tu jesteś?

Wcześniej wszystko wydawało się proste. On może jej nie kocha, ale pragnie. Mówiły to jego pocałunki.

– Nie mogę spać, nie lubię być sama – powiedziała. Szukała jakiejś odpowiedzi w ciemnej twarzy i zwężonych oczach. – Jago, ja... ja chcę, żebyś był ze mną, proszę.

Kiedy w końcu się odezwał, jego głos był lekki, niemal rozbawiony:

– W takim razie, kochanie, zdejmij to ładne coś, co masz na sobie, i chodź tu.

Aż podskoczyła z niedowierzania.

Oparł się o poduszkę z rękami skrzyżowanymi na nagiej piersi. Delikatny uśmiech zakwitł w kącikach jego ust. Nie sposób było utożsamić go z pożądaniem.

– Nie rozumiem – powiedziała.

– To bardzo proste – odparł przeciągle. – Wydaje się, że jesteśmy o krok od intymnego spotkania, które chcę z przyjemnością rozpocząć widokiem twojej nagości.

To nie tak miało wyglądać. Nie potrafiła wyrazić tego słowami. To nie tak miało być...

Wyobrażała sobie, że podejdzie do niej i weźmie ją w ramiona. Jej twarz z zachwytem wtuli się w jedwabistość jego ciała, wdychając jego zapach, smakując go, zanim on złoży pocałunek na jej

ustach i odsłoni jej ciało.

– Masz wątpliwości? – Pytanie zabrzmiało szyderczo. – Bardzo mądrze. Zrozum coś, Octavio. Nie jestem twoim pledem ani nagrodą pocieszenia. Jeśli możesz w to uwierzyć, to nie jestem tu, by wykorzystać sytuację i uprawiać przypadkowy seks – dodał. – Gdy to przemyślisz, będziesz mi wdzięczna, bo tak nie powinien wyglądać twój pierwszy raz z mężczyzną. Powinien coś znaczyć.

– Czy mógłbyś przestać traktować mnie jak dziecko? – odpowiedziała łamiącym się głosem.

– To zdecydowanie bezpieczniejsze niż traktowanie cię jak kobiety. Teraz wróć do swojego pokoju i niech każde z nas spróbuje odpocząć tej nocy.

Poczuła pierwszą, gorącą falę upokorzenia, zebrała poły szlafroka w zaciśniętą pięść, drugą mocno przycisnęła do drżących ust i uciekła po schodach na górę, z powrotem w ciemność i ciszę.

Nie pozwoliła sobie na płacz. Łzy były nagrodą. Nie zasłużyła na nie.

Rzuciła szlafrok na dywan i wsunęła się do łóżka. Chwyciły ją dreszcze, gdy poczuła, jak chłód pościeli spotkał się z gorącym jej ciałem. Ukryła twarz w poduszce, by w daremnej tęsknocie wymazać ostatnie pół godziny.

Co ją opętało? Tak naprawdę nigdy nie chciał jej na poważnie. Na pewno nie, gdyż Barbie wracała do jego życia. Jego pocałunek był niczym więcej jak tylko odruchem warunkowym na obecność kobiety. W dodatku był w stanie go kontrolować.

Myśl, że staną jutro twarzą w twarz, zmroziła ją. Poczuła pustkę, jak gdyby wszystko, co radosne i pełne nadziei, uszło i umarło w jej wnętrzu. Prawdopodobieństwo opuszczenia Hazelton Magna nie wydawało się już katastrofą, ale czymś w rodzaju wybawienia. Mimo to z bólem zdała sobie sprawę, że nigdy nie będzie jej dane zobaczyć końca prac w Ladysmere i odrodzenia tego miejsca.

Przynajmniej nie dopuściła do ostatecznej głupoty, mówiąc mu, że go kocha. Za to może być sobie wdzięczna. Najlepiej niech Jago myśli, że było to mieszaniną ciekawości seksualnej i potrzeby zapewnienia otuchy. I że to przywiodło ją do niego. Wciąż żenujące, ale nie totalnie upokarzające. W tych okolicznościach mogło napawać nadzieją. Nawet jeśli jej serce było złamane, on przynajmniej nie będzie o tym wiedział.

Będę zrelaksowana i będę się zachowywać zwyczajnie, przysięgła sobie, kiedy wsypywała kawę do ekspresu i wkładała kromki chleba do tosterka.

Jasne było, że wspomnienie ostatniej nocy jest tematem tabu.

Za nią otworzyły się drzwi do kuchni. Zebrała się w sobie i odwróciła, mając nadzieję, że jej twarz nie zdradza wewnętrznego niepokoju. Ku jej zdziwieniu nie był to jednak Jago, lecz Patrick, który stał tam, przeszywając ją wzrokiem.

– Cóż, mam nadzieję, że jesteś z siebie zadowolona – powiedział zjadliwie.

Nigdy nie było gorzej, pomyślała, ale, dzięki Bogu, ty nigdy się o tym nie dowiesz.

Uniosła podbródek.

– Nie słyszałam dzwonka.

– Bo myślałem, że się mnie spodziewasz.

– Nie – odparła. – Chyba że przyszedłeś przeprosić za akt wandalizmu swojej dziewczyny.

– Chyba śnisz. – Podeszedł do stołu kuchennego, rozrzucając na nim zawartość szarej koperty. –

Widziałaś te zdjęcia?

– Nie mogła ich przegapić – powiedział Jago, zjawiając się w progu.

Miał na sobie ciemne dzinsy. Włosy jeszcze wilgotne. I był boso. Poruszał się cicho jak kot. Stał przy Tavy.

– Przywiozłeś dla nas zdjęcia z wakacji, Patrick? – zapytał uprzejmie. Podniósł niektóre z nich, unosząc brwi. – Powiedziałbym: blok, a nie luksusowe apartamenty. Jest też odjeżdżająca Fiona. I ty, całujący ją na pożegnanie. Oraz wszystko inne. Jedna podpowiedź: Czy uważasz, że świat jest gotowy na te nogi?

Patrick był szkarłatny ze złości, kiedy nieporadnie chwycił fotografie.

– Trzymaj się od tego z daleka – krzyknął. – A właściwie, co tu robisz?

Jago wzruszył ramionami.

– Po wczorajszym „występie” twojej dziewczyny, zdecydowałem, że Octavia potrzebuje ochrony osobistej.

– O tak! – zadrwił. – Wszyscy wiemy, co to oznacza, prawda?

– Oznacza to, że spędziłem niewygodną noc na kanapie.

– Łzawa historia. – Patrick odwrócił się do Tavy. – Będziesz tego żałować. Nie jesteś jedyną, która potrafi robić zdjęcia.

– Co ty mówisz? – Tavy upuściła na stół zdjęcie, które oglądała. – Myślisz, że miałam z tym coś wspólnego? – Pokręciła głową. – Na miłość boską, Patrick, ja nawet nie mam porządnego aparatu.

– Byłaś tam w niedzielę rano. – Spojrzał na nią. – Kto inny mógł to zrobić?

– Wyobrażam sobie profesjonalistę z dobrym sprzętem – powiedział Jago, przeciągając samogłoski. – Jeden z wynajętych agentów, których Hugh Latimer wykorzystywał do zbierania informacji o sprawach byłej żony. A może uważasz, że możesz łatwo kontrolować tych ludzi? Duży błąd, panie Wilding, jeden z wielu, podejrzewam.

– Zamknij jadaczkę albo zrobię to za ciebie – warknął Patrick.

– Nie radzę – odpowiedział gładko. – Ja ćwiczę, ty nie.

– Jago... Nie... Proszę – odezwała się Tavy niepewnym głosem.

– Nie martw się, Octavio. Nie zrobię mu krzywdy, chociaż moja niania prawdopodobnie powiedziałaaby, że powinien dostać po gębie.

Spojrzał z pogardą na Patricka.

– Zatem wielki romans umarł wraz z marzeniami Fiony o fortunie? Czy naprawdę myślałeś, że to przetrwa albo że jesteś jedynym w jej pozamałżeńskim życiu?

– Co ty, do cholery, o tym wiesz?

– Widocznie więcej niż ty – odparł Jago. – Bo Hugh Latimer powiedział mi, że nie były to jedyne fotografie pokazane na posiedzeniu dotyczącym ugody rozwodowej. Co wyjaśnia, dlaczego tak nagle zerwano negocjacje. Jej prawnicy wycofali się, gdy rozpoznali wśród podejrzanych ważnego, żonatego klienta, który na pewno nie chciał w tym uczestniczyć.

Patrick posłał mu jadowite spojrzenie.

– Kłamiesz.

– W takim razie powiedz mi, gdzie ona jest – powiedział cicho Jago. – A ja przeproszę za te słowa. Domyślam się, że jej „praca” na drzwiach plebanii była rozstaniem z Hazelton Magna.

– A kim ty jesteś, żeby tu moralizować, ty szumowino uganiająca się za spódniczkami? – wściekał się Patrick. – Czy powiedziałaś córeczce pastora, że twój najlepszy kumpel miał załamanie psychiczne po tym, jak uciekłeś z jego żoną? Że się do siebie nie odzywacie, bo zniszczyłeś jego małżeństwo?

Spojrzał na zaskoczoną twarz Tavy i uśmiechnął się nieprzyjemnie.

– Nie? Tak myślałam.

Spakował zdjęcia i poszedł. Kilka sekund później usłyszeli trzaśnięcie frontowych drzwi.

– Oj, to mi przypomina, że musimy zadzwonić do szklarza. Zrobimy to przed czy po kawie? – spytał Jago.

Spojrzała na niego.

– Możesz tak zrobić? Usiąść i zjeść śniadanie, tak jakby nic się nie stało?

– Mówiłem ci, co się wydarzy, Octavio. Jeśli to pomoże, przepraszam, że miałem rację.

Zapadła cisza. Po chwili powiedział:

– Nie zamierzasz mnie zapytać o mój udział w rozpadzie małżeństwa Pete’a i jego następstwach?

– Nie, to nie moja sprawa – odpowiedziała Tavy, stawiając garnek na kuchence i wyjmując jajka z pojemnika.

Kiedy ustawiała talerze i łyżki na stole, złapał ją za rękę. Jego głos był szorstki i natarczywy.

– Czy to wszystko, co masz do powiedzenia?

Teraz nadszedł czas, by zapytać: Czy żona twojego przyjaciela ma na imię Barbie? I czy dlatego postanowiłeś schować się w tej miejscinie, żeby żadna gazeta nie mogła cię namierzyć i żeby nie było powtórki skandalu?

Nie, nie mogę zapytać. Bo nie chcę usłyszeć odpowiedzi, pomyślała. Bo nie będę mogła tego

znieść!

Wzruszyła ramionami i wyjęła dłoń z uścisku.

– Co tu jest do powiedzenia? Masz swoje życie, ja swoje. Nie podzielam twojego nonszalanckiego podejścia do miłości, małżeństwa i wierności. – Na moment zabrakło jej tchu. – Rozumiem, że w wyniku tego, co się stało, Hiltonowie się rozwiedli?

– Tak.

– Więc nie muszę wiedzieć niczego więcej.

– Okej, odłóżmy to na chwilę na bok. Jest jednak coś, o czym musimy porozmawiać. Ostatnia noc.

– Nie, nie ma o czym rozmawiać – odpowiedziała szybko. – Miałeś rację – dodała. Słowa ledwie wychodziły z jej ściśniętego gardła: – Bałam się i źle się zachowałam. To wszystko na ten temat. Mogę tylko przeprosić.

Jago dopiero po dłuższej ciszy szeptem odpowiedział:

– Po namyśle stwierdzam, że może byłoby lepiej, gdybym nie zostawał na śniadaniu. Dzięki za kawę.

Zatrzymał się przy drzwiach, patrząc na nią. Wykrzywił usta w nieprzyjemny w grymas.

– I za możliwość skorzystania z kanapy oczywiście.

Odszedł, pozostawiając w domu ciszę i pustkę.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Wczesnym popołudniem, gdy właśnie skończyła rozwieszać pranie w ogrodzie, usłyszała wołanie ojca. Odwróciła się i zobaczyła, jak kroczy przez trawnik.

Miał w ręku kawałek papieru. Zakłęła pod nosem, gdy rozpoznała rachunek od szklarza, który miała zamiar odłożyć w ustronne miejsce.

– Moje słoneczko – przytulił ją. – Mam nadzieję, że wszystko było dobrze, gdy mnie nie było. Co się stało z frontowymi drzwiami?

– To długa historia. – Zmusiła się do uśmiechu.

– W porządku. – Spojrzał na nią w zamyśleniu. – Kawa czy coś mocniejszego?

Wybrała herbatę. Lloyd Denison słuchał mocno okrojonej historii opisaną przez Tavy; jego twarz przybrała srogi wyraz.

Gdy skończyła, siedział w milczeniu przez chwilę, po czym westchnął.

– Nie sądziłem, że to powiem o kimkolwiek, moja droga, ale jestem naprawdę zadowolony, że ani Patrick, ani Fiona nie urodzili się tutaj, więc nie chrzcilem ani nie przygotowałem do sakramentów żadnej z tych osób. Gdybym to zrobił, czułbym, że zawiodłem. Ale cieszę się, że Jago przyszedł ci na ratunek i nie byłaś sama.

Pochyliła się, podniosła stokrotkę i kręciła nią między palcami. Starła się nie zmieniać wyrazu twarzy i tonu głosu.

– Tak, to było miłe z jego strony.

Milczała przez chwilę, a potem zapytała z ciekawością:

– A jak ci minęła podróż? Czy fajnie było ponownie zobaczyć pana Castletona?

– Jak najbardziej, ale to nie był zwykły wyjazd. Obawiam się, że wprowadziłem cię w błąd. Derek nie jest już dziekanem. Sześć miesięcy temu został mianowany biskupem Milcaster, więc jest wakat na urzędzie dziekana. Zaprosił mnie i zaproponował stanowisko.

Wzięła głęboki oddech.

– To wspaniale! Co odpowiedziałeś?

– Że dam mu odpowiedź w ciągu kilku dni.

Zmarszczyła brwi.

– Czyli po wizycie archidiakona?

– Nie, moja droga. Nie mam nadziei na odroczenie egzekucji. Chciałem mieć trochę czasu do namysłu i na modlitwę. I oczywiście, żeby porozmawiać z tobą. – Wziął ją za rękę. – Dowiedzieć się, co masz zamiar zrobić ze swoim życiem.

– No cóż, zamierzam zrobić kurs nauczania, ale to nie zdarzy się wcześniej niż w przyszłym roku, więc mogę pojechać z tobą do Milcaster, jeśli chcesz. Będę się opiekować domem.

Zauważyła jego zakłopotanie i powiedziała szybko:

– Chyba że masz już kogoś.

– No cóż, kochanie, tak. – Nadal wyglądał na zakłopotanego. – Dean jest teraz sam i jego gospodyni ma nadzieję tam pozostać. Była z nim przez kilka lat i wydaje się miłą kobietą. Nie myślałem jednak o tym. Jestem bardziej zaniepokojony, co z tobą. – Oplótł jej palce swoimi. – Czy jesteś absolutnie pewna, że chcesz być nauczycielką? Nie rozważasz innych opcji?

Spojrzała na trawę.

– Tu było zawsze trochę za ciasno dla mnie. I nie chciałabym zostawać, zwłaszcza po tym, co się stało. – Wzruszyła ramionami. – Tak, to dobry czas, by zerwać z tym miejscem. Jestem pewna, że znajdę jakieś zajęcie dla siebie w Milcaster.

Następnego dnia rano, przy śniadaniu, powiedziała od niechcienia:

– Proponuję zacząć myśleć, co zabierzemy ze sobą, kiedy wyruszymy.

Ojciec skrzywił się.

– Myśl, która mrozi krew w żyłach.

– Więc może uporządkujesz swoje książki i rzeczy, a ja zrobię resztę?

– Kochanie, nie będziesz miała czasu, przecież masz pracę.

– Właściwie, postanowiłam zrezygnować – odpowiedziała ostrożnie.

– Ale nie powiedziałaś mu jeszcze. – To było stwierdzenie, nie pytanie.

Poruszyła się niespokojnie.

– Zadzwoń do Barkland Grange później. Może go nie być, często tak jest.

– Oczywiście. Jest bardzo pracowitym człowiekiem – uśmiechnął się do niej. – A teraz muszę iść na poranną mszę.

Tavy podeszła do telefonu, mając nadzieję, że nie odbierze.

Rozmowę przekierowano, ku jej zaskoczeniu, wprost do jego apartamentu.

– Octavio – powiedział. – Miałem przecucie, że zadzwonisz, żeby mi powiedzieć, że chcesz rzucić pracę.

– No tak. Byłoby mi trudno ją wykonywać, będąc daleko stąd – odpowiedziała sztywno.

– Uciekasz, Tavy?

– Oczywiście, że nie – zaprzeczyła szybko. Może zbyt szybko. – Chodzi o to, że przeprowadzamy się wkrótce do Milcaster. Mój ojciec będzie nowym dziekanem.

– A ty kim będziesz? – spytał. – Córką dziekana serwującą herbatę żonom duchownych?

– Przez jakiś czas, dopóki nie dostanę się na kurs nauczycielski.

– Ach, tak – odpowiedział. – Zdaje się, że po prostu muszę pozwolić ci odejść.

– Nie chcę zostawiać cię w potrzebie – zawahała się. – Upewnię się, że meble będą bezpiecznie dostarczone.

– To nie będzie konieczne. Barbie przyjeżdża dziś wieczorem. Zadba o to – przerwał na moment. – Chyba że zechcesz ją poznać.

– Dziękuję – powiedziała szybko. – Wolę nie. Mam tutaj tysiąc rzeczy do zrobienia.

– Zatem nie mogę cię zatrzymywać.

– Nie – odparła. – No cóż, do widzenia.

Odłożyła telefon. Cała się trzęsła.

– Ktoś o imieniu Charlie właśnie przyniósł to dla ciebie, kochanie. Powiedział, że od szefa.

– To kierowca Jaga. Pewnie przywiózł zaświadczenie o zarobkach.

Wewnątrz koperty był czek i kartka z napisem „Za wykonane usługi”, podpisana „Jago Marsh”.

– Tato, to czek na dwa tysiące funtów – powiedziała, nie dowierzając. – Nie mogę tego przyjąć. Nie, kiedy pracowałam tak krótko.

– Oczywiście, że tak, moja droga – odpowiedział spokojnie. – Najwyraźniej byłaś cenionym pracownikiem i dał ci premię.

– Wsadzę go do skrzynki na cele charytatywne.

– Nie zrobisz tego – powiedział stanowczo. – Pamiętasz, jak pracowałaś w tej szkole za grosze? – Poklepał ją po ramieniu. – Dlaczego nie wyjedziesz gdzieś na wakacje? Kup sobie też nowe ubrania – przerwał na moment. – Oczywiście musisz mu podziękować.

Tavy zgmiotła w rękę kartkę od Jaga.

– Napiszę do niego.

– Czy archidiakon spotka się z nami w ratuszu? – spytała, gdy ojciec opuszczał plebanię w środę wieczorem.

– Najwyraźniej jest już w drodze. Wydawał się w złym humorze, kiedy wczoraj dzwonił. Pytał, czy skarżyliśmy się do gazet w związku z zamknięciem Świętej Trójcy.

– Może powinniśmy byli – odparła Tavy w zamyśleniu. – Ale teraz jest już za późno – westchnęła.

– Och, nie wiem – odparł pan Denison. – Może era cudów jeszcze się nie skończyła.

Tavy pomyślała, że w wiosce w tym tygodniu panowała dziwna atmosfera. Miała wrażenie, że rozmowy się kończą, gdy się pojawiała. Było jasne, że obecność nowej osoby w Ladysmere i jej własna nieobecność zostały odpowiednio odnotowane.

Tylko tego ranka podsłuchiwała, jak June Jackson mówiła do innej kobiety:

– Nowe meble dostarczane są codziennie. Nawet największy materac, jaki Ted kiedykolwiek

widział. Potrzeba było czterech ludzi, żeby go wnieść na górę – roześmiała się. – Można bez problemu zgadnąć, co siedzi w głowie tego dżentelmena.

Tavy obróciła się na pięcie i wróciła tą samą drogą, którą przysła, zanim została zauważona.

Jeszcze nie podziękowała mu za czek. Napisała kilka wersji, ale każda następna była mniej naturalna niż poprzednia i w końcu nie wysłała żadnej.

Wolałaby uniknąć dzisiejszego spotkania, wiedząc, że przyniesie ono tylko więcej cierpienia. Wiedziała jednak, że musi tam pójść ze względu na ojca.

Ubrała się w granatową spódnicę i białą bluzkę, a włosy upięła wysoko w kok na czubku głowy. Na zewnątrz wyglądała spokojnie i elegancko.

Kiedy przybyli, samochód archidiakona stał już zaparkowany niedaleko drzwi wejściowych. Zebrał się spory tłum. Prawie wszystkie siedzenia były już zajęte.

Tavy rozejrzała się i zobaczyła twarze, których nie rozpoznawała. Zauważyła jednak Nortona Culhama i jego żonę.

Archidiakon stał z przodu sali, rozmawiając z panią Wilding. Był to wysoki mężczyzna z przyklejonym do twarzy nieszczerym uśmiechem. Każdy w diecezji wiedział, że jest człowiekiem biskupa od brudnej roboty.

Gdy Tavy i pastor szli w ich stronę, pani Wilding pospiesznie oddaliła się i dołączyła do Patricka, który siedział z opuszczoną głową w drugim rzędzie.

– Widzę, że spotkanie przyciągnęło całkiem spory tłum. – Ton głosu archidiakona był chłodny. – Mam nadzieję, że ludzie nie liczą na zmianę decyzji.

– Każdy ma prawo do nadziei, archidiakonie – odpowiedział spokojnie pastor.

– Łącznie z tobą. Jak słyszę, masz propozycję objęcia posady dziekana w Milcaster. Godne pochwały, ale trochę ambitne, biorąc pod uwagę okoliczności. – Jego uśmiech był kwaśny. – Mniejsza z tym. Zaczynamy spotkanie?

Co archidiakon mógł mieć na myśli? – zastanawiała się, szukając pustego miejsca. Nagle zauważyła, że przywołuje ją jakaś kobieta, niska, z siwymi włosami i jasnymi, przenikliwymi oczyma. Zrobiła dla Tavy miejsce obok siebie.

– Więc to ty jesteś córką pastora – skomentowała żywo, gdy Tavy usiadła. – Poznaje po włosach.

Zdziwiona Tavy miała właśnie zapytać „Czy my się znamy?”, gdy archidiakon postukał w stół, wezwał do ciszy i ogłosił przystąpienie do modlitwy.

Słuchała, jak archidiakon mówi z modulowanym żalem o zamknięciu parafii.

– Ta decyzja nie była łatwa, ale wymuszona na nas ze względu na niebezpieczny, zrujnowany stan techniczny budynku i wygórowane koszty naprawy. Będziemy tu jednak odprawiać regularne akty czci, w ratuszu, i comiesięczne komunie.

– A kto będzie to robić? – zapytał Ted Jackson. – Dostaniemy nowego pastora na miejsce pana Denisona?

Archidiakon wstrzymał się przez chwilę z odpowiedzią.

– Potrzeby parafii zostaną zaspokojone przez członków naszego lokalnego zespołu.

W tym momencie pastor zabrał głos:

– Prawdopodobnie znalazłbyś za mnie zastępstwo, gdyby kościół został naprawiony przez osobę prywatną.

– Obawiam się, że w obecnym czasie nie ma na to nadziei.

– Wręcz przeciwnie – odparł beznamytnie pan Denison. – Otrzymałem ofertę na pokrycie całości kosztów renowacji, pod warunkiem że parafia nadal będzie funkcjonować jak w przeszłości.

Wyjął kopertę z wewnętrznej kieszeni płaszcza i położył ją na stole.

– Może powinieneś podać szczegóły biskupowi.

Szok starł uśmiech z twarzy archidiakona.

– Oferta – powtórzył złowrogo. – Co to za oferta i dlaczego czekałeś aż do tej chwili, żeby mi o tym powiedzieć?

– Kiedy została potwierdzona, byłeś już w drodze tutaj.

– A kto złożył tę ofertę? – Archidiakon obrócił kopertę niemal pogardliwie.

– Ja. – Jago wyszedł na przód sali, ignorując szum, który temu towarzyszył. – Nazywam się Jago Marsh. Osiedliłem się tu niedawno. Kościół Świętej Trójcy jest w samym sercu społeczności i chciałbym, żeby dalej tak było. Jeśli pieniądze to wszystko, co potrzebne, to mogę je zapewnić.

– Słyszałem o panu, panie Marsh. – Ton archidiakona był lodowaty. – Twoje wyczyny w świecie muzyki rockowej sprawiły, że jest o tobie głośno. Domyślam się, że to jakaś nieudolna próba zdobycia akceptacji społecznej. Przypuszczam, że zdajesz sobie sprawę, że potrzeba dwieście tysięcy funtów. Czy chcesz zbankrutować?

– Nie mam zamiaru – odpowiedział. – Przeprowadziłem niezależne badania, które wykazały, że z jakiegoś powodu początkowe szacunki były zawyżone.

Po sali rozszedł się szmer niedowierzania. W tym momencie wstała pani Wilding.

– Ta oferta nie może zostać przyjęta, archidiakonie. Rada parafialna kościoła nigdy się na to nie zgodzi. – Posłała Jagowi jadowite spojrzenie. – To są skażone pieniądze od człowieka, który nie jest godzien, aby żyć w pobliżu przyzwoitych ludzi. Pastor, jak już mówiłam, był z nim w zażyłych stosunkach, a nawet pozwolił, by jego córka została skorumpowana przez tego... seksualnego drapieżnika.

Przerażona Tavy próbowała instynktownie wstać w ramach protestu, ale powstrzymała ją ręka sąsiadki.

– Siedź spokojnie, dziecko. Niech powiedzą, co mają do powiedzenia – szepnęła.

Pan Denison siedział milcząco ponury, ale archidiakon patrzył z przerażeniem.

– Pani Wilding, rozumiem, że ma pani obawy, ale za pomówienie grozi kara.

Wtedy wstał Norton Culham.

– Mówimy prawdę. To skandal, co tu się dzieje. Dziewczyna nie skończyła uczelni, nie jest w stanie utrzymać porządnej pracy. Uganiała się za synem pani Wilding, ale on nie był zainteresowany. Pewnie była zachwycona, gdy facet z dużą ilością pieniędzy pokazał jej, jak dobrze spędzać czas. A potem została u niego w rezydencji, podobno pracując. – Zaśmiał się nieprzyjemnie.

– Najbardziej prawdopodobne... że pracuje na plecach. Jedno pomieszczenie w domu nadaje się do użytku i jest to sypialnia. Moja Fiona podejrzewała, co się dzieje, i postanowiła zrobić zdjęcia. Znalazła też rysunek, który zrobił... Nagiej dziewczyny – dodał z satysfakcją. – Mam go tutaj, żeby każdy mógł zobaczyć.

– Chciałabym na niego spojrzeć – odezwała się sąsiadka Tavy, trzymając władczo wyciągnięta rękę.

Culham przekazał jej rysunek. Szybko rzuciła na niego okiem i parsknęła.

– Tak jak myślałam, moja sypialnia – powiedziała. – A jakie prawo ma pańska córka albo ktokolwiek inny do inwazji w moją prywatność i robienie zdjęć? To jest włamanie. A naga dziewczyna na zdjęciu wygląda mi na pomnik przy jeziorze.

Odwróciła się i zaczęła analizować Tavy, dotkniętą do żywego i zarumienioną aż po cebulki włosów.

– Jeśli to jest ta młoda kobieta, to Jago powinien porzucić pomysł o zrobieniu kariery w tej dziedzinie sztuki, bo w ogóle nie widzę podobieństwa. Co pan na to, pastarze? – Wstała i szybko podała mu rysunek.

– Zgadza się z panią – powiedział cicho pan Denison, wyciągając złożoną kartkę papieru z wewnętrznej kieszeni i otwierając ją.

Tavy natychmiast rozpoznała ją jako szkic z kościoła.

– To niewątpliwie Octavia, zgodzisz się ze mną archidiakonie?

Archidiakon, który wyglądał, jakby chciał być tysiące mil stąd, mruknął coś potakująco.

– Chwileczkę – zawołał agresywnie Norton Culham. – Kim właściwie pani jest?

Kobieta odwróciła się powoli, mierząc go przenikliwym spojrzeniem.

– Nazywam się Margaret Barber i byłam w swoim czasie nianią pana Marsha. Obecnie jestem gospodynią w Ladysmere – dodała. – I jeśli kiedykolwiek byłbyś moim podopiecznym, dobry człowieku, to bym cię nauczyła kultury.

Barber? – tępo pomyślała Tavy. Czy to możliwe...?

– Czy to pani jest Barbie? – spytała półgłosem.

– Tak, choć na zwracanie się do mnie w ten sposób nie pozwalam nikomu, z kim nie jestem w bliskiej przyjaźni. – Dała przy tym Tavy kuksańca. – Myślę, że teraz powinniśmy siedzieć cicho i słuchać.

– Skoro to wszystko jest takie niewinne, to dlaczego jeep Jaga stał przed rezydencją pastora przez całą noc w ostatni piątek, gdy pastor był poza domem? – dopytywał się pan Culham. – Jago Marsh wciąż tam był w sobotni poranek. Chodził na wpół nago. Widziałeś go, prawda, Patrick?

Patrick, z głową w dłoniach, nic nie odpowiedział.

– Sądzę, że to wystarczy – odezwał się znowu Ted Jackson. – Miał pan dużo do powiedzenia, panie Culham, i żadna z tych rzeczy nie była przyjemna, zwłaszcza o młodej panie, którą wszyscy znamy. Sam masz córkę – ciągnął. – Niektórzy z nas mogliby mnóstwo na jej temat powiedzieć, jeśli chcesz znać prawdę. A czy gdyby coś się stało pani Culham, to Fiona wróciłaby do domu, żeby się tobą zająć, tak jak panna Tavy zrobiła dla swojego ojca? – Potrząsnął głową. – Miejmy nadzieję, że nigdy się tego nie dowiesz. A jeśli chodzi o pana Jaga – rozejrzał się po sali, uśmiechając się szeroko – to jasne jak słońce, co tu się dzieje. Przykre jest, że młody człowiek nie może się zalecać do ładnej dziewczyny, nie zostając osądzonym przez ludzi, którzy myślą o nich jak najgorzej. Nawet jeśli sprawy zaszły za daleko tamtego wieczoru, śmiem twierdzić, że pastor nie będzie dla nich zbyt surowy.

– Nie – bezgłośnie jęknęła Tavy, rumieniąc się okropnie i marząc, żeby ziemia ją pochłonęła. – Och, proszę, niech to się nie dzieje.

Jej ojciec powiedział łagodnie:

– Moje zaufanie nie zostało nadwerężone, panie Jackson. Córka odkryła w piątek, że ktoś, kto podziela zdanie pana Culhama, wypisał oburzające wulgaryzmy na naszych drzwiach i wybił szybę. Pan Marsh przenocował u nas na dole, w razie gdyby wandal pojawił się ponownie. To wszystko, co się działo.

Norton Culham po raz kolejny zaśmiał się szyderczo.

– Oczekuje pan, że w to uwierzę?

– Nie, panie Culham – odparł znużony. – Nauczyłem się na przestrzeni lat, że jest mało prawdopodobne, aby uwierzył pan w cokolwiek, co mam do powiedzenia. O tym lub o przyszłym świecie. – Potrząsnął głową. – Ale nie widzę powodu, żeby wątpił pan w pana Marsha.

– Mogę powiedzieć jedno, pastorze – zabrał głos Ted Jackson. – Culham jest przeciwko Marshowi, ponieważ pan Marsh nie chciał mu sprzedać ziemi, którą obiecał Jimmiemu Langtree.

Archidiakon zebrał się w sobie i powiedział:

– Nie widzę sensu w przedłużaniu tego spotkania – ogłosił, podnosząc kopertę. – Przekażę to

biskupowi. Myślę, że będzie się chciał umówić na spotkanie z panem Marshem, żeby się upewnić, czy może pan zagwarantować pieniądze.

Jago uśmiechnął się uprzejmie.

– Nie mogę się doczekać.

O mój Boże, pomyślała Tavy, kiedy się odwrócił, zobaczy mnie. Nie mogę stanąć z nim twarzą w twarz. Nie po tym wszystkim. Zerwała się na równe nogi i z pochyloną głową pobiegła w kierunku drzwi, do małego pomieszczenia za nimi. Wtedy ktoś za nią zawołał:

– Tavy!

Odwróciła się niechętnie i stanęła twarzą w twarz z Patrickiem. Oczy miał ciężkie i zmęczone, jakby nie spał przez kilka tygodni.

– Pewnie nie chcesz tego słyszeć, ale jest mi przykro. Przepraszam za wszystko, co się wydarzyło. Prawdopodobnie tego nie zrozumiesz, ale kochałem Fionę tak bardzo, że zrobiłbym dla niej wszystko.

Tak, pomyślała Tavy. Rozumiem aż za dobrze.

– A teraz nie ma jej, na dobre. – Głos mu się załamał. – Wysłała mi cholerną wiadomość, żeby to oznajmić. Myślałem, że będziemy razem. Gdziekolwiek... – dodał z trudem. – Nie mogłem słuchać tego, co o tobie mówili. Wyjeżdżam, jak tylko znajdę inną pracę. Ale, Tavy, to, co powiedziałem o Jagu i żonie Petera Hiltona, to prawda. Spotykał się z nią. Może nawet był w niej zakochany, kiedy to się działo. Ona nie jest już częścią jego życia. Została zapomniana. I to samo może się stać z tobą.

– Postaram się, żeby do tego nie dopuścić – powiedziała cicho. – Żegnaj, Patrick.

Odszedł w blasku wieczornego słońca, bez oglądania się wstecz.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Gdy pastor wrócił, Tavy siedziała przy kuchennym stole, z nietkniętą filiżanką kawy.

– Nie powiedziałaś mi.

– O ofercie? – Sięgnął po dzbanek z kawą i nalał sobie w filiżankę. – Moja droga, ostatnio za każdym razem, gdy wspominałem imię Jaga, zmieniałaś temat.

– Rozumiem. – Wzięła głęboki oddech. – A wiedziałaś, kim naprawdę była Barbie?

– Oczywiście – dodał. – Też by ci powiedział, gdybyś go spytała. Dlaczego tego nie zrobiłaś?

– Bo to nie była moja sprawa. – Uniosła głowę.

– W takim razie nie miej pretensji, skoro wołałaś nie wiedzieć – odpowiedział spokojnie.

Zauważyłem – ciągnął – że nie zostałaś, żeby mu podziękować za to, co robi dla kościoła.

– Jestem pewna, że wielu to zrobiło. Poza tym nie pozostałabym niezauważona.

– W takich momentach jak ten czuję, jak bardzo brakuje mi twojej matki – powiedział prawie szorstko. Wziął swoją kawę. – Będę w gabinecie.

Nigdy wcześniej tak do niej nie mówił. Jakby go rozczarowała.

Odczekała pięć minut, po czym podążyła za nim. Siedział przy biurku, przed nim szachownica; rozwiązywał problem.

– Tato, czuję się jak w matni.

– Naprawdę, kochanie? Cóż, pewnie nie jesteś w tym osamotniona.

– Jak Jago może pozwolić sobie na naprawę kościoła po zakupie, remoncie i umeblowaniu Ladysmere?

– Wnioskuje, że Descent zagrają pożegnalny koncert. Część swoich udziałów w zyskach Jago przeznaczy na renowację kościoła.

– Ale to nie może być prawda. Powiedział, że już z tym skończył.

– Widocznie zmienił zdanie.

– Ale zespół nie będzie taki sam bez Pete'a Hiltona – zaprotestowała. – Ludzie mogą nie przyjść.

– Jago mówił, że będzie obecny cały oryginalny skład.

– To niemożliwe. Nie po tym, jak Jago zniszczył małżeństwo swojego przyjaciela – powiedziała pełna pasji.

Pastor posłał jej bystre spojrzenie.

– Myślę, że ten młody człowiek zrobił to sobie sam, moja droga. Ale jeśli chcesz dodatkowego wyjaśnienia, będziesz musiała spytać Jaga. – Przeniósł skoczka na szachownicy. – Myślę, że znajdziesz go w rezydencji.

Niepewnie weszła do środka i stanęła jak wryta. Pokój nie był już pusty. Dwie potężne aksamitnie wyściełane kanapy w kolorze szafirowym otaczały szeroki kominek. Przed paleniskiem między nimi leżał gruby kremowy dywan.

Jago wylegiwał się na najdalszej z kanap, koszulę miał rozpiętą do pasa, w ręce kryształ zawierający złocisty napój.

Myśl o szybkim odwrocie była kusząca, ale zmusiła się, by zrobić kolejny krok naprzód.

Spojrzał do góry, w zdziwieniu mrużąc oczy. Przyglądał jej się.

Spróbowała się uśmiechnąć.

– Zdaje się, że cię zaskoczyłam.

– Tak – powiedział. – Myślałem, że będziesz teraz zupełnie gdzie indziej, ciesząc się pierwszymi etapami pojednania. A może postanowiłaś kazać mu czekać?

– O czym ty mówisz?

– Nie jestem ślepy, Octavio. Widziałem, jak Patrick wyszedł za tobą z sali, a kiedy ja wyszedłem, już was nie było – odparł znużony. – Powiedziałem ci przecież, że jeśli będziesz cierpliwa, zda sobie sprawę, jakim był głupcem. Wygląda na to, że miałem rację.

– Nie. – Pokręciła głową – Jesteś w błędzie. Poszedł za mną, żeby mnie przeprosić. Z Fioną wszystko skończone i planuje teraz wyjechać.

– Cóż, nie martw się. Jestem pewny, że jeszcze wróci.

– Mam szczerą nadzieję, że nie – zawahała się. – Przyszłam tutaj, żeby cię o coś spytać.

– To lepiej usiądź – powiedział. – Piję whisky. Chcesz dołączyć?

– Tak – odparła. – Poproszę.

Usiadła na przeciwległej kanapie. Czowała się, jakby siedziała na cudownie miękkiej chmurze. Starła się zebrać myśli.

– Dostarczono je wczoraj i są tak odmienne od skórzanych, ciemnobrązowych kanap, jak to tylko możliwe – powiedział Jago, kiedy wrócił z butelką alkoholu i karafką dla niej.

– Są piękne – przyznała, przesuwając ręką po luksusowej niebieskiej tkaninie. – Pokręciła głową. – Nie tracisz czasu, co?

– Nie, jeśli znajduję to, czego chcę – zgodził się, siadając z powrotem na miejscu. – Na zdrowie.

– Ojciec powiedział mi, że twój zespół znowu zagra razem. To w ten sposób zbierzesz pieniądze na odbudowę kościoła?

Pokiwał głową.

– Jeśli biskup zaakceptuje moje skażone pieniądze. To koncert pożegnalny, planowaliśmy go od dawna. Wydajemy też ostatni album. Pete i ja pracujemy nad tym, odkąd wrócił do Wielkiej Brytanii.

– To znaczy, że ci wybaczył?

– Co? – zapytał z przekąsem. Potrząsnął głową i dodał: – To ja sobie muszę wybaczyć.

– Nie rozumiem.

– A dlaczego miałabyś rozumieć? – powiedział zmęczonym głosem. – To świat, z którym nigdy nie

miałas do czynienia – przerwał na chwilę. – Descent odniósł błyskawiczny sukces. Wszystko było do wzięcia: alkohol, narkotyki i dziewczyny. – Uśmiechnął się krzywo. – A my braliśmy w nadmiarze. Potem, pewnego dnia budzisz się i zastanawiasz, co sobie robisz. Zdajesz sobie sprawę, że nic nie daje ci takiego kopa jak stanie na scenie i słuchanie, jak tłum szaleje. Odzyskujesz samokontrolę i poczucie własnej godności. Tylko że wtedy dla Pete’a było już za późno. Moją najlepszym kumpel stał się alkoholikiem uzależnionym od koksu i nawet tego nie widział. Jego małżeństwo z Alison rozpadło się. Nie mogła sobie poradzić z tym, kim Pete się stał. Przyszła do mnie po pomoc. Zabrałem ją do domu jej rodziców w Maladze, co zrodziło plotki. Nawet po tym, jak Pete zgodził się pójść na odwyk, jego rodzice nie wierzyli, że ich cichy i wrażliwy syn jest od czegoś uzależniony. Ich zdaniem to ja byłem draniem, który sprowadził go na złą drogę – dodał ze znużeniem. – Z perspektywy czasu, być może nie byli tak dalecy od prawdy. Powinienem zauważyć, że z nas wszystkich on był najbardziej narażony. W każdym razie wrócił teraz do nas. Od czasu do czasu coś wypije, ale jest całkowicie wolny od narkotyków.

– A Alison? – zapytała Tavy. – Co się z nią stało?

Spojrzał lekko zaskoczony.

– Po tym, jak się z nim rozwiodła? Nie mam najmniejszego pojęcia. Dlaczego pytasz o nią teraz?

– Ponieważ myślałam, że Barbie to ona.

– A jeśli by nią była? Co wtedy? – Zastygł w miejscu.

– Cóż, to by wyjaśniało, dlaczego chcesz kupić dom w cichym zakątku jak ten. By zacząć z nią życie od nowa. – Spojrzała na zegarek. – Zająłam ci chyba wystarczająco dużo czasu.

– Nie – odparł. – Nigdy nie mogłabyś tego zrobić. I myślę, że dobrze o tym wiesz. Pozwól, że zadam ci pytanie. Dlaczego uciekałaś po spotkaniu, jeśli nie po to, żeby spotkać się z Patrickiem?

– Naprawdę myślisz, że po tym wszystkim chcę mieć z nim jeszcze do czynienia?

– Dlaczego nie? – Wzruszył ramionami. – Czasami ludzie mimo wszystko kochają niewłaściwą osobę, chociaż wiedzą, że doprowadzi ich to do nieszczęścia. Sama mi to powiedziałaś.

– Ale nie miałam na myśli Patricka. – Jej twarz nabrała koloru. – Powinieneś o tym wiedzieć. Mówiłam ogólnie. – Wzięła głęboki oddech. – Uciekałam, bo byłam zawstydzona.

– Myślisz, że ktokolwiek uwierzył tej kobiecie i ojcu Fiony? – Uniósł brwi.

– Nie, myślałam bardziej o Tedzie Jacksonie. – Popatrzyła na swoją szklankę. – Nawet nie mogę sobie wyobrazić, dlaczego powiedział to, co powiedział. O nas. Bo przecież nie ma żadnych nas. Wiem to. Musisz się czuć upokorzony przez jego komentarze.

– Nie – zaprzeczył. – W najmniejszym stopniu. Mylił się tylko co do jednej rzeczy. Twierdził, że wszyscy wiedzieli, że zalecam się do ciebie. Jednak wygląda na to, że ominęło to ciebie, osobę najbardziej zainteresowaną. Oczywiście możliwe, że próbujesz taktownie znaleźć drogę, żeby mi powiedzieć, że mnie nie chcesz.

– Nie rozumiem – odparła głosem, którego sama nie rozpoznała.

Odstawił szklankę na podłogę koło siebie.

– Spróbujmy tak. – Jego głos był niemal surowy w swej intensywności. – Kocham cię, Octavio. Kochałem od chwili, kiedy cię zobaczyłem, i zawsze będę. Chcę się z tobą ożenić i spędzić przy tobie resztę życia.

– Ale to niemożliwe. My... my się ledwie znamy – zadrżała gwałtownie.

– Kochanie, spotykałaś się z Patrickiem przez kilka miesięcy, ale co tak naprawdę o nim wiesz?

– Ale ty nie... Ty nie możesz mnie chcieć – krzyknęła. – Nie po tym, jak odesłałeś mnie tamtej nocy.

– Co jeszcze mogę zrobić? – Rozłożył ręce. – Pragnąłem cię jak diabli. Byłaś spełnieniem moich marzeń. Ale wszystko wskazywało na to, że wciąż jesteś zakochana w Patricku i nie mogłem znieść myśli, że mogę się okazać tylko zastępczym kochankiem. Musiałem być pewny, że to mnie chcesz. Mnie i nikogo innego. Więc rzuciłem ci wyzwanie, żebyś zdjęła szlafrok, wiedząc, że i tak tego nie zrobisz. Podobnie jak nie wyszłabyś nago z jeziora, kiedy cię pierwszy raz ujrzałem – uśmiechnął się do niej. – Wróciłem wtedy do domu pod wielkim wrażeniem. Kiedy przyjechałem następnego dnia na plebanię, zrobiłem to po to, żeby powiedzieć szczerze twojemu ojcu o swojej przeszłości. Przedstawić swoje plany na przyszłość i zapewnić, że moje intencje są jak najbardziej honorowe.

– I co on na to wszystko?

– Myślał przez chwilę, po czym uśmiechnął się i życzył mi szczęścia

– Nie wspomniał o Patricku?

– Ani słowem. Musiałem sam to odkryć. Przeżywałem katusze. Nigdy wcześniej nie byłem zazdrosny i wcale mi się to nie podobało.

– Ale pozwoliłeś mi myśleć, że Barbie to twoja dziewczyna!

– W próżnej nadziei, że to wywoła jakąś reakcję. A ty po prostu przygotowałaś jej pokój, jak gdyby jej potencjalny przyjazd w ogóle ci nie przeszkadzał. Zamiast chwycić mnie za gardło i domagać się informacji o tym, co tu się, do cholery, dzieje!

– Ale ja się bałam zapytać! Bałam się usłyszeć odpowiedź. Wydawało mi się, że lepiej nie wiedzieć.

– Och, moja miłości – powiedział ochryple.

Podniósł się i podszedł do niej. Wziął jej twarz w dłonie.

– Cóż, jestem gotowy na podjęcie ryzyka. Zatem, moja wspaniała, moja droga dziewczyno, czy wyjdiesz za mnie?

Uśmiechała się, patrząc mu w oczy, które obserwowały ją z czułością.

Odpowiedziała miękko:

– Skoro tak, to co mogę innego zrobić, jak powiedzieć „tak”?

Wypowiedział jej imię i zaczął ją całować, na początku powoli, a potem wygłodniałe. Jej uspięne zmysły odpowiadały na to jak w delirium.

Odkryła, że jej ciało opiera się o niego, jakby chciało zostać wchłonięte w tę męską twardość, złożoną z mięśni i kości. Po raz pierwszy poczuła nieprzepartą potrzebę, by się połączyć, by stać się jednością z mężczyzną. Swoim mężczyzną. Czowała, że mocne, zimne, męczące węzły tkwiące głęboko w niej zaczęły się rozpuszczać w jego ciepłe.

Jego ręce ześlizgnęły się wzdłuż jej ciała, wzdłuż całej długości pleców. Uchwyciły smukłą krzywiznę bioder i przyciągnęły ją jeszcze bliżej, uświadamiając jej jego silne podniecenie i wszystko, co to oznaczało.

Muskał ustami jej szyję, jego palce powędrowały w dół do rozcięcia koszuli. Przesunął tkaninę na bok, by dotrzeć do ciepłego ciała.

Tawy poczuła, jak jej piersi nabrzmiewają, wypełniając do granic koronkowy stanik, a sutki twardnieją w oczekiwaniu na jego pieszczoty. To było jej pierwsze tak intymne doświadczenie.

Wiedziała, że Jago przywykł do różnych dziewczyn w swoich ramionach i w łóżku. Dziewczyn, które potrafiły sprostać jego żądaniom i pragnieniom. Ona pozwalała się prowadzić zmysłom i przestraszyła się, że to może nie wystarczyć.

– Co się stało? – Uniósł głowę.

– Nic...

– Chyba jednak jest inaczej. – Przyglądał się jej twarzy. – Byłaś tu ze mną, a teraz cię nie ma.

Potrząsnęła głową, patrząc na podłogę.

– To głupie. Wiem. Chodzi o to, że ja nigdy... – przerwała, nie wiedząc, jak to wyjaśnić.

– Kochanie, nie musisz się bać. Ale musisz tego chcieć. Nie pozwól mi zmuszać cię do czegoś na co nie jesteś gotowa. – Pocałował ją ponownie, delikatnie, ledwie jej dotykając ustami. – Jeśli potrzebujesz więcej czasu, będę cierpliwy.

Pogładził ją czule po policzku.

– Teraz otworzę szampana i wypijemy za naszą przyszłość, zanim odwiozę cię do domu.

Patrzyła, jak wychodzi z pokoju. Mężczyzna, którego kochała, który jakimś cudem odwzajemniał jej miłość. Który miał zaraz wrócić, żeby napić się z nią wina, zanim odwiezie ją do domu.

Tylko że... to był jej dom. Tu było jej miejsce. Należała do niego i powinna zawołać go

z powrotem i mu to powiedzieć. Udowodnić mu to ponad każdą wątpliwość.

Zamiast tego pozwoliła przelotnej niepewności popsuć ten moment. Moment, który może już nigdy nie wróci.

Odwróciła się niespokojnie i podeszła do okna, patrząc na ogród, który ciągle skąpany był w ostatkach wieczornego słońca. Ponad trawnikiem, otoczone wysokimi krzewami widoczne było jezioro.

Jezioro...

Zaśmiała się głośno. Zrzucając buty, przeszła przez rozgrzany słońcem chodnik, rozpięła koszulę i rzuciła ją na końcu tarasu.

W połowie drogi zatrzymała się, rozpięła spódnicę i zostawiła ją leżącą na trawie.

Zawiesiła biustonosz na pobliskim drzewie, po czym stanęła nad brzegiem jeziora.

Pani Jeziora ciągle tam była, spoglądając na wody, które wyglądały na oczyszczone od czasu ostatniej wizyty Tavy.

– Życz mi szczęścia – wyszeptała, ściągając majtki. Zostawiała je u podnóża statuy.

Nie usłyszała, gdy się pojawił, ale wyczuła jego obecność. Odwróciła się powoli, stojąc bez ruchu, pozwalając mu patrzeć. Podniosła ręce, żeby odpiąć spinkę i pozwolić włosom luźno opaść na ramiona. Czekwała.

Twarz Jaga była napięta, oczy płonęły. Powiedział chrapliwie:

– Moj Boże, Octavio, jesteś taka piękna.

Uśmiechając się do niego, wróciła na brzeg, prosto w jego ramiona.

Jego ręce lekko się trzęsły, gdy jej dotykał wzdłuż ramion, po apetycznych krągłościach i wąskiej talii. Jakby była jakąś nieskończenie cenną i delikatną porcelanową figurką, która na skutek chwili niezdarności może się rozbić na tysiąc kawałków.

Ukląkł nagle i przycisnął twarz do jej płaskiego brzucha, rękoma przytrzymując jej biodra.

Przytłumionym głosem powiedział:

– Teraz to ja jestem tym, który się boi.

– Nie. – Tavy odsunęła mu włosy z czoła. – Jak mógłbyś?

– Ponieważ to jest pierwszy raz, kiedy jestem zakochany. Nie zdawałem sobie z tego sprawy, jak będę się czuł. Jak bardzo chciałbym, żeby to wyszło perfekcyjnie. Dla ciebie. Twój pierwszy raz.

Pocałowała go w usta, doświadczając słodkiej przyjemności, gdy jego usta rozchyliły się i poczuła powolne, gorące pieścizoty jego języka.

Ręce Jaga przeniosły się na jej piersi, ściskając je. Kciuki drażniły sutki, aż dumnie stanęły. Zniżył głowę i na zmianę brał je łagodnie do ust, zostawiając każdy z nich wrażliwy i twardy.

Poczuła, jak w odpowiedzi dygocze na całym ciele i uczucie to rozchodzi się do jej

najwrażliwszych miejsc.

Odchyliła głowę w tył i wyrwał się z niej jęk, gdy jego palce zanurzyły się w jej włosach. Przysunął jej twarz do swoich ust i pocałował ją głęboko, z pasją, pozostawiając ją omdlałą i wyczerpaną.

Obrócił ją w ramionach i położył na ziemi. Poczowała pod sobą coś miękkiego. Zdała sobie sprawę, że leży na kocu, którego użyli podczas pikniku.

Ułożyła się przy Jagu, rozkoszując się szorstkością jego owłosionej klatki piersiowej. Wsunęła mu rękę pod koszulę i przeciągnęła nimi po szerokich, umięśnionych ramionach.

Usłyszała samą siebie, jak mówi głosem, którego nie rozpoznała:

– Masz takie wysportowane ciało.

– A ty, moja słodka, jesteś cudem – odpowiedział.

Jego dłonie odkrywały ją, badając wszystkie kształty i delikatne wgłębienia. Usta podążały za dotykiem palców, krętymi, kuszącymi ścieżkami, budząc odczucia, których aż do tego momentu nie była świadoma. Odczucia, które zmieniały kości w wodę, a krew w ciepłe fale.

Sprawił, że pragnęła o wiele więcej, zwłaszcza kiedy, tak jak teraz, jego ręka trzymała ją za biodro i powoli zmierzała w dół uda. Zatrzymał się na chwilę, jego palce pieściły ją czule.

Odczuła pożądanie tak silne, że niemal krzyknęła.

Jej ciało było rozluźnione, zmieniało się pod wpływem zmysłowego, pobudzającego dotyku. Ręka, delikatnie ją pieszcząc, przesunęła się w dół, aż dotarła do rozchylonych ud. Do tego rozżarzonego miejsca. Z wrodzonym mistrzostwem odnalazł najczulszy punkt. Okrężnymi ruchami zaczął ją powoli pieścić i delikatnie pobudzać, aż sprawił, że nabrzmiała i była boleśnie podniecona.

Gdy myślała, że więcej już nie znieśie, poczuła, jak jego palce wsuwają się do jej wnętrza w pewnych, rytmicznych ruchach, posyłając ją bezwzględnie do celu, do jakiejś niewyobrażalnej krawędzi rozkoszy.

Jej ciało wygięło się, oddech uwiązał w gardle, a ostatnie ślady kontroli wyparowały, gdy jej całe jestestwo skoncentrowało się ślepo na spirali przepięknej agonii, nieubłaganie w niej narastającej. Słyszała swoje zmysłowe, błagalne jęki i wydawało jej się, że wyszeptał „tak”.

Jej ciałem wstrząsnęły dreszcze. Pierwsze seksualne spełnienie, jakiego w życiu zaznała. Głos jej się załamał, gdy łkając, wykrzyknęła jego imię.

Echa przyjemności, którą jej dał, wciąż odbijały się w niej głęboko, sprawiając, że pragnęła więcej. Na nowo żarliwie i pilnie odpowiadała na jego usta. Chciała mu się odwdziaczyć.

Szamotała się z zapięciem jego paska, gdy nagle Jago powstrzymał ją i szepnął miękko:

– Nie tutaj, nie teraz kochanie. Zaraz robi się ciemno i znacznie chłodniej, a ja chcę cię w łóżku zdrową.

Owinał ją w ciepły koc i wziął na ręce. Ruszył z powrotem do domu, ignorując jej niezbyt poważne protesty i żądania, by postawił ją na ziemi.

Kiedy dotarli do sypialni, łóżko z baldachimem było kolejnym zaskoczeniem. Usłane białymi poduszkami, świeżymi prześcieradłami i w połowie zakryte przez wystawną, czarno-złotą, satynową narzutę.

– Ty to zrobiłeś? – zapytała Tavy, gdy położył ją na miękkim łóżku i delikatnie ściągnął z niej koc.

Potrząsnął głową.

– Nie, Barbie to przygotowała. Jak już wspominałem, zawsze robi to, co chce.

Ręce Tavy zaczęły błądzić po każdym centymetrze jego gładkiego, twardego ciała, palce przebiegły wzdłuż kręgosłupa, w dół do męskich pośladków, wzdłuż bioder i zaczęły badanie bardziej intymne. Niepewny z początku dotyk, zaczął być bardziej zdecydowany. W odpowiedzi na przyjemność, którą mu sprawiała, Jago zaczął jęczeć z rozkoszy.

Kiedy nadszedł właściwy moment, wypełnił ją sobą. Z każdym pchnięciem przyjmowała go głębiej, podnosząc się i opadając wraz z nim w miłosnym odwiecznym rytmie. Doświadczała raz jeszcze, nawet z większą intensywnością, zawrotnej wspinaczki do zachwycającego spełnienia. Słyszała jego pełne ekstazy krzyki, które naśladowały jej własne. Wkrótce wspólnie osiągnęli szczyt.

Jago zszedł na dół po szampana, który wciąż czekał nieotwarty. Przyniósł go razem z jej rzeczami, które pozbiierał w ogrodzie. Wyjaśnił, że chciał zaoszczędzić rumieńców Tedowi Jacksonowi.

– Zadzwoń do twojego ojca – dodał. – Powiedziałem, że spotkamy się z nim jutro.

– Och! – Tavy lekko upiła szampana. – Co powiedział?

– Powiedział, że cię kocha i idzie pożyczyć strzelbę. – Wsunął się do łóżka. – Żenię się z tobą tylko dlatego, żeby mieć go za teścia. Mam nadzieję, że zdajesz sobie z tego sprawę – przerwał na moment. – Mama i tata oszaleją ze szczęścia.

– Czy to nie wspaniałe uszczęśliwiać ludzi?

Uśmiechnął się do niej.

– Skoro o tym mowa... – Delikatnie, ale stanowczo wyjął jej z rąk kieliszek szampana...

Tytuł oryginału: Seduction Never Lies
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2014

Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla
Korekta: Hanna Lachowska

© 2014 by Sara Craven
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2015

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.
Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie Ekstra są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25
www.harlequin.pl

ISBN 978-83-276-1724-8

Konwersja do formatu EPUB:
Legimi Sp. z o.o.